



# Ross Marilyn



# Mgły oceanu

Tytuł oryginału angielskiego: A Castle For The Nurse

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

— Zatrzymaj się, Fergus. Resztę drogi przejdziemy pieszo. — W zazwyczaj łagodnym głosie Roba Duncana, właściciela zamku o malowniczej nazwie Mgły Oceanu, pojawiła się rozkazująca nutka, gdy odezwał się do starego szofera prowadzącego mercedesa. Siedząca obok młodego ziemianina Ruth Blakely, dwudziestoletnia blondynka, która do Szkocji przyjechała ze Stanów Zjednoczonych, spojrzała na niego ze zdumieniem.

Samochód zatrzymał się, szofer wysiadł i otworzył drzwiczki dla obojga pasażerów. Duncan, mierzący ponad sześć stóp wzrostu, barczysty mężczyzna był przykładem tężyzny i zapewne dlatego, mimo że wracał wprost ze szpitala, poruszał się energicznie i sprężyście.

— Dziękuję, Fergus. Możesz jechać do zamku. My przespacerujemy się trochę; rozprostujemy trochę kości, a przy okazji będę miał możliwość pokazania panie Blakely okolicy.

— Tak jest, proszę pana — powiedział beznamiętnie szofer i wsiadłszy do auta odjechał.

— Proszę mi wybaczyć, siostró — ciągnął Duncan z żartobliwą kpina — że zrobiłem coś bez pani zezwolenia, ale próbuję się powoli uwolnić od pani przemożnej opieki, którą pani roztaczała nade mną przez cały czas mojego pobytu w szpitalu w Aberdeen.

— Już tam był pan niesfornym pacjentem, czego więc mogę się spodziewać, gdy jest pan u siebie? — odparła dziewczyna z udawanym westchnieniem rezygnacji.

Młody Szkot roześmiał się serdecznie. Był tylko pięć lat od niej starszy i z tym śmiechem wyglądał jak młody chłopak.

— Ja to mam szczęście! — wykrzyknął. — W samym sercu Szkocji znaleźć się pod kontrolą agresywnej Amerykanki!

— Proszę pamiętać, że nie ma w tym mojej winy; doktor Burns pozwolił się panu wypisać tylko pod warunkiem, że przez jakiś czas będzie pan pod kontrolą pielęgniarki.

— Ale przecież pani wie, jak nasz doktor potrafi przesadzać. Po ostatniej dozie leków czuję się wyśmieniecie.

— Na razie — powiedziała poważniej Ruth. — Z takimi obrażeniami głowy, jakich pan doznał, nigdy nic nie wiadomo. Nadal przecież miewa

pan nagle napady utraty przytomności, a poza tym ktoś musi czuwać, żeby nie zapominał pan o porach przyjmowania leków.

— Leki uspokajające — Rob spochmurniał nagle — mam je zażywać pewnie tylko po to, abym nie oszalał!

Pielęgniarka, przyzwyczajona już do tych nagłych zmian nastroju swojego podopiecznego, uśmiechnęła się z wyrozumiałością.

— Raczej po to, aby złagodzić napięcie nerwowe i przyspieszyć pana pełny powrót do zdrowia. Już wkrótce zauważy pan poprawę.

Rob uśmiechnął się ironicznie.

— Akurat.

— Ależ tak. Czyż to sam pan nie twierdził przed chwilą, że czuje się już doskonale? A co do mojej, jak pan to nazwał, „kontroli nad panem”, to nawet panna Macleod w pełni popiera zdanie lekarza, że na razie powinnam być przy panu. A co jak co, ale pańskiej narzeczonej na pewno leży na sercu pana dobro.

Nagły atak gniewu młodego Szkota minął równie nagle, jak się pojawił. Zmusił się nawet do żartobliwej zaczepki. — Powiedziała tak, bo była przekonana, że zbyt się panią interesuję, a w szpitalu nie mogła nas mieć pod kontrolą. A swoją drogą, to bez pani nie ruszyłbym się stamtąd.

Na twarzy dziewczyny pojawił się śliczny rumieniec.

— Ależ pan plecie.

— Naprawdę. Tak trudno pani uwierzyć, że naprawdę bardzo panią lubię? A co do Glorii, to po prostu chciała mieć nas tutaj, pod swoją kontrolą, i za niedługo pewnie znajdzie sposób, by się pani pozbyć.

Coraz bardziej zmieszana Ruth szybko zmieniła temat.

— Czy nie uważa pan, że powinniśmy ruszać? Inaczej nigdy nie dotrzemy do domu.

Rob zawahał się.

Ma pani rację. Ale prawdę mówiąc, nie za bardzo mi się tam spieszy. Po tym wszystkim...

Ruth dobrze wiedziała, dlaczego na pięknej twarzy jej pacjenta pojawiła się chmura. Zbyt dobrze wiedziała, w jakich okolicznościach Duncan był w domu po raz ostatni — w okolicznościach, które sprawiły, że wypadł z domu jak oszalały, wskoczył do swojego sportowego jaguara, a po kilku chwilach obłąkańczej jazdy rozbił się na drodze do miasteczka.

— Nie powinien pan teraz o tym myśleć — powiedziała ze współczuciem. Musi pan zacząć myśleć o terażniejszości i przyszłości.

Jeżeli nadal czuję się jak wrak ludzki, to przyszłość niewiele to zmieni.

Ruth milczała nie wiedząc, co powiedzieć. Ale Rob ponownie zaskoczył ją zmianą nastroju.

— Mam ogromną prośbę do pani — powiedział nagle. — Postarajmy się zostać przyjaciółmi, mam dość szpitala i wolałbym wyobrazić sobie, że opiekuje się mną nie pielęgniarka, lecz przyjaciel, ktoś, komu mógłbym zaufać, porozmawiać, dobrze?

— Zobaczmy — powiedziała wymijająco. Nie miała nic przeciwko odrzuceniu pewnych sztywnych formalizmów, gdyż wiedziała, że może to znacznie pomóc w rekonwalescencji pacjenta. Bała się jednak, że służba, a pewnie potem całe miasteczko, weźmie ich na języki. Spodziewała się też, że nie zachwyci to panny Macleod; Ruth zdążyła już odkryć, że zazdrość nie jest obca tej energicznej brunetce.

— To wahanie biorę za pani zgodę. A teraz zdobędę się na odwagę i możemy ruszać do zamku.

Ruth wiedziała, że pod tym udawanym lekkim tonem kryje się strach Roba, czy zdoła zachować panowanie nad sobą. Wiedziała też, że nie czekają jej łatwe chwile.

Po ukończeniu szkoły dla pielęgniarek w Stanach postanowiła zrobić sobie przedłużone wakacje i zwiedzić Europę. Jednakże już niedługo odkryła, że aby w pełni cieszyć się taką podróżą potrzebne jej są znacznie większe fundusze niż te, którymi dysponowała. Postanowiła zatem zatrzymać się w Wielkiej Brytanii — ze względu na język — i dzięki pracy podreperować swój nadszarpnięty budżet. Jej wybór padł na szpital w Aberdeen, gdzie akurat była wolna posada, a także dlatego, że zawsze pociągała ją atmosfera tajemniczości spowijająca Szkocję. Wkrótce po rozpoczęciu przez nią pracy do szpitala przywieziono Roba Duncana. Po serii zabiegów, gdy odzyskał przytomność, poprosił o prywatną pielęgniarkę i wybór prowadzącego lekarza, doktora Burnsa, padł na Ruth.

Pierwsze dni były bardzo ciężkie. Rob mówił niespójnie, często zapadał w ośpienie. W wypadku doznał uszkodzenia czaszki, które wymagało interwencji chirurgicznej; miał także kilka złamanych żeber i zwichniętą nogę. Był mocnym, zdrowym mężczyzną, tak więc rany na ciele zagoiły się dość szybko, nadal jednak nie było wiadomo, na ile groźne są uszkodzenia czaszki i czy mogą mieć wpływ na funkcjonowanie mózgu.

Przez kilka nocy podczas czuwania przy chorym Ruth miała za towarzyszkę Głorię Macleod, comimo braku nici sympatii pomiędzy

dziewczynami dodawało jej otuchy, szczególnie w przypadkach, gdy Rob miał napady majaczenia.

Wspólne przebywanie w pokoju chorego sprzyjało jednak rozmowom i wkrótce Ruth dowiedziała się, że Duncan był zamożnym ziemianinem, posiadającym swe włości niedaleko Aberdeen. Dowiedziała się też, że Gloria jest córką skutnika, któremu jednakże nie powiodło się ostatnio najlepiej i musiał zamknąć zakład, a także jak doszło do wypadku jej narzeczonego.

Otóż feralnego dnia Rob znalazł w sypialni zwłoki swojego brata, Simona. Został zamordowany ciosem noża w plecy. Zrozpaczony i zszokowany wskoczył do auta i popędził do miasteczka. Resztę Ruth już знаła.

Któregoś dnia, po jednej z wizyt adwokata Duncanów, Ruth zajrzała do pokoju, by sprawdzić, jak czuje się jej podopieczny, i zdumiała się jego odmianą. Nastrój przygnębienia, który cechował jego zachowanie właściwie przez cały czas, wyraźnie uległ poprawie.

— A więc jednak nie uważają mnie za mordercę — wykrzyknął na jej widok. Ruth, która cieszyła się już, że stan pacjenta poprawił się, pomyślała z żalem, że znowu zaczął majaczyć. Wiedziała jednak, że nie może tego okazać choremu.

— A istniała taka możliwość? spytała siląc się na spokój, choć nie mogła bez współczucia przyglądać się temu potężnemu, przystojnemu mężczyźnie, który najwyraźniej przegrywał walkę z chorobą umysłową.

Lecz Rob jakby jej nie słyszał, ciągnął dalej:

— Chociaż nadal istnieją tacy, którzy daliby sobie rękę uciąć, że jestem winny. Spojrzał na Ruth i ta ze zdumieniem stwierdziła, że wzrok ma najzupełniej przytomny. Na widok jej zaskoczenia po jego twarzy przemknął nikły uśmiech. — Ach wy jankeskie dziewczyny. Nic nie jest was w stanie zaskoczyć — nawet mowa o zbrodni. Widzi pani — mówił już poważnie: — W dniu, kiedy miałem wypadek, odkryłem w domu zwłoki mojego brata. Dochodzenie wykazało, że został zamordowany, i dopiero przed chwilą dowiedziałem się, że przestałem być podejrzanym, a śledztwo ma być umorzone z konkluzją, że sprawca lub sprawcy są nieznani.

— Z pewnością odczuł pan dużą ulgę.

— Może by i tak było, gdyby nie pewność, że opinii publicznej w ogóle to nie przekona.

— Ludzie uwielbiają sensację — starała się zbagatelizować jego lęki — i dlatego bardziej ich podnieca fakt, że mordercą może być pan niż anonimowy sprawca. Za jakiś czas zapomną o wszystkim.

— Ale nie ja — odparł ponuro. — Bo nic nie zmieni faktu, że mój brat został zamordowany. I nie spocznę, póki nie dowiem się, kto to zrobił. — Nagle popatrzył na nią uważnie. - Czy w moich majakach wspominałem cokolwiek o sprawie?

Ruth zawahała się. — Majaczył pan o tylu rzeczach... o morderstwie również?

— Naturalnie — odparła opanowanym głosem, ale po plecach przebiegł jej dreszcz, gdy przypomniała sobie pewną noc spędzoną razem z Glorią przy łóżku majaczącego Roba. W swoim majaczeniu ciągle wspominał śmierć brata i nagle wyjąkał przez zaciśnięte zęby, że to on zamordował brata. — Jednakże moje doświadczenie pielęgniarstwa nauczyło mnie już, że chory, szczególnie po takich przeżyciach jak pańskie, wygaduje różne rzeczy w gorączce, więc przyznam się, że nawet nie słuchałam. — Odwróciła głowę, żeby ukryć kłamstwo.

— To dobrze, mimo to chciałbym, żeby pani wiedziała, iż nie mogłem zabić brata, za bardzo go kochałem — po prostu.

— Wierzę, tylko dlaczego ludzie uważają inaczej?

— Bo w zbyt wielu rzeczach różniliśmy się i wyglądało na stały konflikt między nami. Byliśmy różni pod każdym względem, często też działaliśmy na siebie irytująco; mimo to jednak łączyło nas gorące braterskie uczucie.

— Jestem o tym przekonana.

— Pod swoją kontrolą miał połowę dochodów naszej posiadłości, które niezmiennie przeznaczał na swoje hobby — kolekcję antyków. Wprawdzie zawsze miał gotówkę na nasze wspólne inwestycje, jako że część rzeczy sprzedawał i to z pokaźnym zyskiem, to jednak uważałem takie postępowanie za spore ryzyko. Moje sprzeciwy nie zawsze jednak przynosiły zmianę jego decyzji, bo jako starszy ode mnie o pięć lat w wielu sprawach miał ostatnie słowo.

Ruth słuchała z uwagą, wiedząc, że wyrzucenie z siebie wszystkiego może mu przynieść ulgę.

— Często podróżował szukając okazji, które mogłyby wzbogacić - jego kolekcję?

— Nie, był zbyt słabego zdrowia. Wszystkie transakcje załatwiał za niego niejaki Czarny Drummond, ponury osiłek i bardzo podejrzany osobnik. W dniu zabójstwa widziano go w domu i dostał się na listę podejrzanych; dostarczył jednak alibi.

— Czy to alibi jest pewne?

Tak pewne jak moje własne odparł. Inna sprawa, że w pewnym sensie był odpowiedzialny za zbrodnię.

Ruth obrzuciła go pytającym spojrzeniem.

Brat został zamordowany sztyletem, dość paskudnym kawałkiem żelastwa, który jednak ze względu na swój wiek był bardzo cenny. Przyniósł go Simonowi właśnie Drummond kilka dni wcześniej, a ostatnim razem, kiedy widziałem ten sztylet, tkwił po rękojeść w plecach Simona — dokończył drżącym głosem.

Myślę, że nie powinien pan tyle o tym wszystkim myśleć — powiedziała łagodnie Ruth. Lecz Rob nie zwracał na nią uwagi.

Był w gabinecie; leżał na dywanie, przy biurku. Przestępca mógł się dostać do niego tylko przez drzwi, które sam Simon musiałby mu otworzyć, i dlatego mam wrażenie, że mój brat go znał i mu ufał, bo nigdzie nie było śladów walki. Lub też zakradł się tak cicho, że Simon nie zauważył go, aż było za późno.

Oczywiście zaraz pan zadzwonił na policję?

— Zamierzałem, ale już po chwili zorientowałem się, że kabel został przecięty. Widocznie morderca chciał mieć wystarczająco dużo czasu na ucieczkę.

I wtedy właśnie zdecydował się pan pojechać do miasteczka?

Tak. Nie pomyślałem nawet o tym, żeby powiadomić panią Musgrave, naszą gospodynię. Rozpędziłem jaguara i w jakimś momencie straciłem panowanie nad kierownicą. Więcej nie pamiętam.

Kiedy służba odkryła ciało pańskiego brata?

— Dopiero wtedy, gdy policja powiadomiła ich o moim wypadku. Zaczęli szukać brata, by go o tym powiadomić i... i znaleźli go. Zdaje się, że od razu uznali mnie za winnego, bo mój nagły wyjazd do miasteczka wyglądał według nich na ucieczkę. Podobnie myślała policja.

— Ale chyba po złożeniu przez pana zeznań uznała" swoją pomyłkę.

Rob wzruszył ramionami.

— Bardziej prawdzie odpowiadałoby twierdzenie, że policja uznała na razie niemożliwość dobrania mi się do skóry. Myślę, że nadal szukają dowodów przeciwko mnie.

— Jestem pewna, że tak nie jest. A pan, kiedy już wróci do domu, będzie miał większą możliwość dopomożenia im w śledztwie.

Rob popatrzył na nią dziwnie.

— Myśli pani, że to takie łatwe?

— Na pewno nie. Na razie jednak najważniejsze jest, żeby pozbył się pan poczucia winy.

— O, tak, tego mi nie brakuje, szczególnie w stosunku do Simona. Widzi pani, zawsze mi się zdawało, że mam od niego więcej szczęścia: podczas gdy on często chorował, ja zawsze czułem się świetnie, a jako że byłem młodszy, spoczywało na mnie zawsze mniej obowiązków, a w dodatku — zawahał się — Gloria była wcześniej jego dziewczyną.

Ruth spojrzała na niego zdumiona; nie wiedziała, co odpowiedzieć na tę niespodziewaną informację.

— No... ale chyba to ona sama dokonała wyboru?

— Wolałbym nie mieć co do tego żadnych wątpliwości — ostatecznie najpierw zerwała z Simonem. Dopiero kiedy się upewniłem, że między nimi wszystko skończone, zacząłem się z nią spotykać. Wiedziałem, że Simon nie jest tym uszczęśliwiony, ale pokusa była zbyt silna.

— I nigdy nie rozmawialiście o tym?

— Właściwie nie. Prócz może jednego wypadku, gdy powiedział mi kiedyś zgryźliwie, że w końcu Gloria i tak — wyjdzie na swoje, bo nie tylko że zagarnie Mgły Oceanu, ale w dodatku będzie miała młodszego męża. Ruth uniosła brwi.

— Sugerował, że Gloria po zerwaniu z nim zwróciła uwagę na pana ze względu na pieniądze?

— Mniej więcej — odparł ze zmarszczonym nagle czołem i dodał pośpiesznie: — Ale to zupełnie niemożliwe. Gloria nie należy do dziewczyn, które wychodziłyby za mąż bez miłości.

Przypominając sobie arogancję i chłód Glorii, Ruth w duchu zastanawiała się, czy zgadza się ze zdaniem Roba, ale nie miała najmniejszego powodu ani prawa wyrażać swoich zastrzeżeń, powiedziała więc uspokajająco:

— Jestem pewna, że ma pan rację. Rob milczał przez chwilę.



— No to teraz zna już pani całą moją historię. Łatwiej więc zrozumie pani, że nie nalegałem na wcześniejsze wypisanie mnie ze szpitala. Jakoś nie ciągnie mnie do miejsca, gdzie czeka mnie tyle wspomnień o nieszczęściu i tyle zagadek do rozwiązania.

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

A teraz znajdowali się na terenie posiadłości Roba Duncana i Ruth z coraz większym niepokojem czekała na chwilę, kiedy wejdą do jego domu, wiedziała, że jego widok może stać się przyczyną gorszego stanu jej podopiecznego.

Nagle spoza kolejnego zakrętu wyłoniły się mury potężnej budowli stojącej tuż nad urwiskiem, u którego podnóża burzył się ciemny ocean.

Mimo niepokoju, Rob nie mógł się oprzeć uczuciu dumy. Zatrzymali się.

— Oto i słynne Mgły Oceanu. Wszystkie ściany i mury zostały zbudowane z granitu dobowanego niedaleko Aberdeen, zaś marmury zostały sprowadzone przez moich dalekich przodków aż z Włoch. Zamek jest tak zbudowany, żeby łączył funkcje obronne z mieszkalnymi i dlatego za wieżyczkami, na ostatniej kondygnacji, znajdują się tarasy smużące mieszkańcom do odpoczynku. Często odbywały się tam koncerty, niestety — nie szkockiej muzyki ludowej; w dawnych czasach nie istniała jeszcze świadomość kulturowa — dokończył z nutką ironii.

— Ale chyba w nowszych czasach pańska rodzina urządzała typowe szkockie przyjęcia?

— Tak. Ostatnie zorganizowali Simon i Gloria, kiedy 1 byli jeszcze razem. Pomagał im nasz sąsiad, Guy Stammers.

— Jesteście zaprzyjaźnieni? — Ruth miała nadzieję, że potwierdzi, bo czego jak czego, ale przyjaciół potrzebował i teraz najbardziej.

Jednakże Rob nie okazywał entuzjazmu.

— Chyba tak, chociaż ze względu na wiek więcej go łączyło z Simonem. Zastanawiam się, jak po jego śmierci ułożą się nam stosunki.

Ruth wiedziała, że w duchu zastanawia się, czy Stammers również podejrzewa go o zamordowanie brata. Zauważyła, jak plecy Roba przygarbiły się, jak gdyby znowu uświadomił sobie ciężar doświadczeń, które go czekają.

— Strasznie dużo pozamykanych na amen okien — zauważyła szybko zmieniając temat.

— A tak, należą do nie używanych pokojów — odparł, nadal pochłonięty ponurymi myślami. — Czy będzie pani miała coś przeciwko temu, jeżeli wejdziemy bocznym wejściem — ostatni raz, kiedy wchodziłem głównym, to było wtedy...

— Ależ oczywiście — odparła siląc się na lekki ton — przy okazji zobaczę sobie zamek z boku.

Obchodząc zamek natrafili na wypielegnowany rząd klombów.

— Ależ ślicznie — wyrwało się Ruth. Rob spojrzął z roztargnieniem.

— A tak, to dzieło Fergususa — zajmuje się także ogrodem.

Właśnie mieli podejść do otwartych drzwi, kiedy nagle z góry coś na nich spadło. Ruth wzdrygnęła się i automatycznie odskoczyła do tyłu — u jej stóp leżał metrowy wąż!

Nadal nie mogła opanować wzburzenia, kiedy z gorzkim uśmiechem Rob wziął ją uspokajająco pod ramię. Spojrzała na niego zdziwiona jego spokojem.

— Proszę się nie bać — powiedział Duncan — jest martwy.

— Martwy? — powtórzyła.

— Tak jest, i jeżeli się nie mylę, to mamy do czynienia z oficjalnym powitaniem wuja Randolpha. Nie wspominałem jeszcze pani o nim. Jest preparatorem.

— Rzeczywiście nic mi pan o nim nie mówił. Nadal jednak nie rozumiem, dlaczego to zrobił.

Duncan uśmiechnął się ponuro.

— Musiałaby go pani lepiej poznać. Od lat już nie schodzi z fotela inwalidzkiego z powodu mocnego artretyzmu. Chyba z tego powodu stał się niesamowicie złośliwy; czasami zastanawiam się wręcz nad jego poczytalnością.

— To w takim razie, dlaczego mieszka u pana?

— Zobowiązania rodzinne. Jest jedynym bratem mojej zmarłej matki, a jako że nie miał ani grosza i nie miał się gdzie podziać, przygarnęliśmy go. Obawiam się jednak, że teraz stanie się podwójnie złośliwy — Simon był jego ulubieńcem.

— To w takim razie, czy nie lepiej by było dla jego i pańskiego dobra wysłać go do jakiegoś ekskluzywnego domu opieki?

— A zna pani jakiś dom opieki, w którym by bez przeszkód mógł rzucać w ludzi węzami? — Ruth ponownie się wzdrygnęła.

— Jakoś nie mam ochoty zawierać z nim bliższej znajomości.

— Obawiam się, że będzie pani musiała. Nic na niego nie działa bardziej kojąco niż śliczna buzia. Proszę się przygotować, że już przy pierwszym spotkaniu skłamię i incydent z wężem będzie tłumaczył przypadkiem — zresztą sama pani zobaczy. A teraz, proszę do środka.

Gdy weszli, Ruth przez chwilę nic nie widziała, póki jej oczy nie przyzwyczyły się do ciemnego wnętrza. Stała.

Po kilku sekundach zaczęły docierać do niej szczegóły. Dostrzegła wysoki sufit, ciemnozielone ściany, na których wisiały stare malowidła w złożonych ramach. Jak się miała później przekonać, cały zamek wewnątrz był równie imponujący co na zewnątrz. Nagle usłyszała, że ktoś schodzi z góry.

— To pewnie pani Musgrave — odezwał się Rob i Ruth ujrzała wysoką, kościstą kobietę o pociągłej, surowej twarzy, z włosami gładko zaczesanymi do tyłu; w ciemnościach jej głowa wyglądała jak naga czaszka. Ubrana była na czarno, jedynie z przodu miała biały, wykrochmalony fartuszek. Jej czarne oczy spozierały ostro na przybyłych. Jednakże gdy się odezwała, jej głos zabrzmiał bardzo uprzejmie:

— Jak to dobrze, że znowu pan jest z nami, sir. — Potem z lekkim ukłonem zwróciła się do Ruth: — Kazałam Fergusowi zanieść pani bagaż do jej pokoju znajdującego się na końcu korytarza, będzie pani miała z niego widok na ocean.

Nie wiedzieć czemu, Rob słysząc to lekko się zmarszczył, ale zaraz potem powiedział uprzejmie:

— Doskonale, pani Musgrave. Mam też nadzieję, że przydzielili pani kogoś ze służby do pomocy pani Blakely, bo i tak już ze mną będzie miała dość zawracania głowy. Według zdania lekarza, z którym nie do końca się zgadzam, nadal potrzebuję opieki pielęgniarki.

Pani Musgrave skinęła lekko głową, nie podejmując tematu.

— Proponuję kolację na wpół do siódmej, jeśli to państwu odpowiada.

— Jak najbardziej. Dziękuję. Do tego czasu oprowadzę pannę Blakely po zamku.

Pani Musgrave skinęła sztywno głową i oddaliła się. Rob powiedział szybko, jakby skrywając skrępowanie:

— Może zaczniemy od pokoiów znajdujących się w przedniej części?

— Oczywiście, jak pan uważa.

Zaczęli zwiedzać pokój za pokojem, z których każdy na swój sposób wyróżniał się elegancją, był urządzony ze smakiem i znawstwem. Rob mówił z ożywieniem i dumą o wszystkim, starał się nie omijać żadnego szczegółu; Ruth zaś chłoneła piękno otaczających ją rzeczy i co chwila jej oczy roziskrzyły się na widok następnego cudu architektury czy rzemiosła.

— Zanim przejdziemy na górę, chciałbym jeszcze pokazać pani jeden szczególny pokój — Rob wskazał jej duże zdobione drzwi. Zależeli się w stosunkowo niedużym pomieszczeniu, którego głównym meblem były potężne organy z mechanizmem miechowym. O ich ogromie świadczył fakt, że aby móc usiąść przy klawiaturze, trzeba było wspiąć się po kilku schodkach, zaś piszczałki sięgały wysokiego sufitu. Ruth w zdumieniu przyglądała się instrumentowi.

— Jeszcze nigdy nie widziałam tak ogromnych organów w prywatnym domu.

— To prawda. Kazał je tu zbudować nasz dziad, który je uwielbiał. Ich dźwięk jest tak potężny, że gdy ktoś na nich gra, cały dom wydaje się wibrować. Ojciec nie przejawiał żadnych zainteresowań muzycznych, za to matka i Simon świetnie sobie radzili. — Przerwał. — Teraz klawisze pewnie pokryją się kurzem...

— We wnętrzu Mgieł Oceanu kryje się mnóstwo niespodzianek powiedziała Ruth szybko, by Rob na powrót nie zaczął myśleć o bracie.

Ale największa jeszcze się przed panią kryje powiedział Rob z lekko ironicznym uśmiechem. — Nie poznała pani jeszcze wuja Randolpha.

Ruth zdążyła już zapomnieć o incydencie z węzłem, ale natychmiast całe zdarzenie jak żywe stanęło jej w pamięci.

— A muszę? — spytała cicho.

— Gdybym mu pani nie przedstawił, stałby się jeszcze bardziej nieznośny; przy tym stanowi zdecydowanie najbardziej pasjonującą ciekawostkę w zamku.

Wspięli się po schodach na ostatnie piętro i znaleźli się jakby w innym świecie, w którym wszystko mówiło o wieku zamku. Ruth uderzył zapach starości i zgnilizny.

— Nad nami jest już chyba tylko dach? — spytała. — Rzeczywiście, te schody prowadzą na dach i jeden z tarasów. — Rob zbliżył się do ciemnych drzwi i zapukał.

— Czego? — odezwał się zza nich skrzekliwy starczy głos. — Wejść! — Rob posłał Ruth znaczące spojrzenie i otwierając drzwi przepuścił ją przodem. Pierwsze, co zaatakowało jej zmysły, był odór, a następnie odrażający, lecz i fascynujący widok — na wszystkich ścianach, wszystkich dostępnych miejscach wisiały, stały, leżały wypchane zwierzęta, tak że w pokoju było jedynie trochę miejsca na stół z narzędziami.

Starając się nie zwracać uwagi na zatechły zapach, Ruth przesuwała spojrzenie od wypchanego jeża, do lisa uchwyconego w pozie skradania się, od potężnego orła z rozpostartymi skrzydłami do potężnej, egzotycznej jaszczurki, czy wreszcie aligatora z otwartą paszczą. Od wrażeń nieomal zakręciło jej się w głowie.

— Wuj nie tylko zajmuje się rodzimymi gatunkami zwierząt, ale sprowadza je z całego świata.

— No pewnie, bo w Szkocji najciekawszym gatunkiem jestem chyba ja sam — odezwał się ponownie skrzekliwy głos i dopiero teraz Ruth zdała sobie sprawę z tego, że nigdzie nie widzi gospodarza. Zaraz jednak uchyliła się ciemna zasłona w drugim końcu pokoju i na wózku inwalidzkim wyjechał zza niej przygarbiony starzec. Podjechał bliżej i nachyliwszy się zaczął przewiercać oczami twarz Ruth. Miał pomarszczoną wychudzoną twarz, pokrytą szczecina kilkuniedniowego zarostu; Ruth przypominał jednego z jego wypchanych ptaków.

Przepraszam za tego tam węża, wyśliznął mi się z rąk, gdy zamykałem okno powiedział niby przepraszającym głosem, który jednak cały przesycony był drwiną.

— Panna Blakely bardzo się przestraszyła, mimo to udało mi się ją przekonać, żeby się z tobą przywitała.

— Niezmiernie się cieszę — powiedział starzec i podjechał bliżej pielęgniarki. Chętnie podałbym pani rękę, ale jestem w trakcie oprawiania węży, a to paskudnie brudna robota.

Ruth mimo woli cofnęła się.

Miło mi pana poznać powiedziała bez przekonania.

Inwalida nadal świdrował ją wzrokiem.

— Pani wydaje się w porządku. Ale on? Co z nim? Nadal jest szalony?

Ruth spojrziała pytająco na Roba, zbity z tropu taką obcesowością. Dostrzegła jednak, że ta uwaga nie wywołała na nim żadnego wrażenia.

Pan Duncan jest w doskonałej formie psychicznej. To, że w wypadku doznał obrażeń głowy i musiał poddać się operacji, o niczym nie świadczy.

— To po co kazano go pani pilnować, he?

— Ponieważ doktor uznał, że przez jakiś czas powinien znajdować się pod opieką wykwalifikowanej pielęgniarki, która miałaby czuwać nad jego rekonwalescencją. Starzec parsknął, ale zmienił temat.

Pewnie wiesz, co powiedział koroner? zwrócił się do Duncana. Że morderstwa dokonał nieznany sprawca. Też mi! Już ja dobrze wiem, kto go zabił!

— Jeśli tak — odparł pośpiesznie Rob — to powinieneś chyba powiadomić o tym policję.

— Mówisz tak tylko dlatego, bo jesteś przekonany, że nie uwierzyliby mi! Uważają, że skoro jestem stary i zniedołężniały, to już nie wiem, co się wokół mnie dzieje! Ale już ja swoje wiem!

— Porozmawiamy o tym kiedy indziej. Starzec obrócił się gwałtownie do Ruth.

— Słyszysz pani, jak mnie traktują? Nie mogę nawet powiedzieć tego, na co mam ochotę. I do tego nie jestem nawet Szkotem. Po co ja tu jeszcze siedzę?

— W każdej chwili może wuj wyjechać — powiedział już lekko podenerwowany Rob.

Starzec zakaszłał.

— Simon nigdy by mi czegoś takiego nie powiedział — wyskrzecztał.

— O ile mnie pamięć nie myli, zrobił to — i to przy wielu okazjach.

— Na razie — odparł wuj Randolph z godnością — wyjazd nie jest mi na rękę. Muszę wpierw znaleźć odpowiednie miejsce dla mojej kolekcji.

Ruth posłała Robowi błagalne spojrzenie, które ten od razu zrozumiał.

— Myślę, wuju, że panna Blakely nie zasłużyła sobie na to, by wciągać ją w pranie brudów rodzinnych. Jeśli pozwolisz, to do naszej dyskusji wrócimy, gdy będziemy sami.

Gdy pożegnali się i wyszli, Ruth westchnęła głęboko. — Widać, że długie życie dało mu bardzo w kość — powiedziała. Rob pokiwał głową i gdy zeszli na dół uznał, że czas pokazać Ruth jej pokój, który właściwie był małym mieszkankiem, gdyż składał się z sypialni, garderoby i łazienki.

— Proszę się rozgościć, mam nadzieję, że spodoba się tu pani, chociaż decyzje pani Musgrave czasami mnie dziwią — powiedział i wyszedł, zanim Ruth mogła dowiedzieć się, o co mu chodziło.

Jak tylko wyszedł, zaczęła się krzątać rozpakowując swoje rzeczy. Nagle usłyszała pukanie do drzwi.

— Proszę powiedziała i nieco zdumiona ujrzała w progu ciemnowłosą, szczupłą dziewczynę, o otwartej, szczerzej twarzy.

— Pani Musgrave mnie przysyła, co bym pani pomagała.

— A, to bardzo miło. Wprawdzie nie ma specjalnie dużo pracy, ale możesz mi pomóc w wieszaniu sukienek do szafy.

Rozpromieniona dziewczyna natychmiast zabrała się do pracy i Ruth pomyślała, że nietrudno jej będzie ją polubić. Już po chwili rozmawiały ze sobą, jak gdyby znały się od dawna.

Tę włożę chyba na dzisiejszą kolację, jak sądzisz?

— Tak? A my ześmy z panią Musgrave myślały, że pani to będzie w tym, no czepku.

— Zwykle w pracy, bo przecież tu też jestem w pracy, noszę strój pielęgniarzki, ale pan Duncan prosił, żebym tego nie robiła — nie chcę, aby mój wygląd przypominał mu bez przerwy o chorobie.

— Czy to prawda, co mówią, że pan ozdrowieje?

— Ależ oczywiście, chyba nikt nie ma wątpliwości?

— Bo niektórzy to mówią, że mu się zupełnie pomieszało i że już taki będzie.

— To bzdury i możesz powiedzieć, że usłyszałaś to z wiarygodnego źródła.

Tak jest, prze pani. — Dziewczyna zawahała się przez chwilę. — Bo ja to nie myślę, jak inni, że to pan zabił pana Simona.

I słusznie.

Stella zniżyła głos: Myślę, że to robota Czarnego Drummonda. Jak go widzę, to aż gęsiej skórki dostaję.

Trzęsę się jak galareta, jak koło mnie przechodzi. A ten oszalały stary na górze ciągiem mu każe przychodzić.

— Kto? Wuj Randolph.

— A kto by inny. Każe Czarnemu przynosić do niego wszystkie zdechłe paskudztwa i potem tam na górze wyprawia z nimi rzeczy, że uchowaj Boże! Ja tam zawsze mówię, że on i Czarny są w zмовie z szatanem. — Mówiąc coraz bardziej nerwowym głosem Stella zerknęła z niepokojem do góry.— I jeszcze pani powiem, że dopóki Czarny Drummond będzie tu przyłaził, dopóty duch pana Simona nie zazna spokoju.

Ruth zaczęła słuchać uważniej.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Różne rzeczy się tu dzieją, proszę pani, po śmierci pana Simona.

— Na przykład?



Stella jeszcze bardziej zniżyła głos: — A uwierzy mi pani? — I nie czekając na odpowiedź ciągnęła: — Pojawił się duch pana Simona! Po raz pierwszy w tydzień po morderstwie.

— Daj spokój, Stello. Chyba nie wierzysz w takie brednie.

— To nie ja tak mówię — broniła się dziewczyna. — Pani Musgrave opowiadała, że widziała, jak szedł korytarzem o północy, a Fergus widział go w ruinach opactwa.

— Opactwa?

— Tak, tu niedaleko, przy cmentarzu. Zgorzało dawno temu.

— No dobrze, ale czy nie zdajesz sobie sprawy, że poniosły ich rozstrojone nerwy, że po tamtym wypadku wyobraźnia zaczęła tworzyć bujne twory? Rozumiem, że to okropne morderstwo podziałało na was wszystkich, ale wiara w duchy to chyba za wiele.

Stella przełknęła z trudem ślinę, jakby nie mogąc się zmusić do mówienia.

— Ja sama widziałam rzeczy, których nie można wyjaśnić. I słyszałam. A dawniej tak nie było.

— I teraz jest tak samo, gotowa jestem się o to z tobą założyć. Jestem przekonana, że to wszystko, o czym mówisz, może być w jakiś logiczny sposób wyjaśnione. Tak więc, gdyby znowu coś takiego się zdarzyło, proszę, żebyś natychmiast mnie o tym zawiadomiła.

— Tak, proszę pani.

Gdy dziewczyna wyszła, Ruth dla uspokojenia przygotowała sobie ciepłą kąpiel. Rozmowa ze Stellą odnowiła jej obawy o psychiczne zdrowie człowieka, który został powierzony jej pieczy i którego zdążyła już polubić. Ciężko byłoby jej uwierzyć, że to on był sprawcą morderstwa, ale musiała dopuszczać każdą ewentualność. Skoro pewne oznaki chwiejności emocjonalnej pojawiły się po morderstwie brata, to czy nie można zakładać, że wcześniej też występowały, tylko nikt na nie zwracał uwagi? I co w tym świetle miała sądzić o jego wyznaniu w malignie, że jest sprawcą mordu?

W duchu jednakże natychmiast zganiła się o takie myśli, podejrzewając, że podziałała na nią rozmowa ze Stellą. Uspokojona poddała się relaksującemu wpływowi kąpieli, a gdy wyszła z wanny, założyła sukienkę i ujrzała się w lustrze, ponure myśli zniknęły bez śladu..

Zeszła na dół do jadalni, gdzie czekał już Duncan, który zaczął przyglądać się jej z zachwytem.

— Nigdy nie widziałem pani jeszcze w takim stroju.

— Przepisy szpitalne nie pozwalają zbyt na urozmaiconą modę pielęgniarek — odparła z miłym uśmiechem, zadowolona z pochwały. — A propos szpitala, czy zażył pan wszystkie przepisane lekarstwa?

— Tak i zdecydowanie czuję się lepiej — odparł i zaraz się skrzywił. — A tak swoją drogą, to nie musi mi pani ciągle ciosać kołków na głowie, proszę mi wierzyć, że w tym domu sam będę dbał o regularne napychanie się środkami uspokajającymi.

Pani Musgrave obsługiwała ich z taką dyskrecją, że Ruth prawie zupełnie nie zauważyła jej obecności i wkrótce byli pogrążeni z Robem w żywej dyskusji. Po kolacji Rob powiedział jej jeszcze, że następnego dnia będzie im towarzyszyć Gloria. Potem powiedzieli sobie dobranoc i Ruth wróciła do siebie.

Kolacja wprowadziła ją w tak świetny nastrój, że ze śmiechem wspominała poprzednie ponure myśli. Rozebrała się, umyła i szybko wskoczyła do łóżka — ciągnący znad oceanu chłód dawał o sobie znać. Po chwili smacznie już spała.

Było nadal zupełnie ciemno, gdy obudziła się z biciem serca. Poderwała się na łóżku przestraszona, lecz nie wiedziała czym. Przez chwilę wpatrywała się w ciemność i nagle już wiedziała, co ją tak przeraziło we śnie. Z dołu dochodziły do niej wstrząsające, ponure dźwięki wydobywane z potężnych organów, które pokazywał jej Rob i na których nikt nie grał, prócz Simona!

Żałosne dźwięki targały każdym jej nerwem. Natychmiast przypomniała sobie, co jej mówiła Stella o duchu nawiedzającym dom. Gdy zastanawiała się nad tym, co to znaczyło, muzyka nagle zamarła w pół dźwięku. Cisza, która nastąpiła, była równie przerażająca co poprzednia upiorna muzyka. Ruth słyszała tylko dochodzący z daleka szum fal oceanu. Opadła na poduszkę i opatulila się szczelnie kołdrą. Co to wszystko miało znaczyć i dlaczego nikt nie zareagował na dziwne zjawisko, które słyszała; w domu panowała wszak głucha cisza. Czy możliwe, żeby tylko ona je słyszała?

## ROZDZIAŁ TRZECI

Ruth obudziło stukanie do drzwi. Słońce przesączało się przez aksamitne zasłony i domyślała się, że już czas na śniadanie. Rzeczywiście, do pokoju weszła Stella z tacą pełną smakołyków i Ruth z radością szykowała się na pyszne śniadanie, gdy nagle znieruchomiła przypominając sobie, co zaszło w nocy. Spojrzała na Stellę uważnie, lecz nie mogła niczego wyczytać z jej dobrodusznej twarzy.

— Stello... — zaczęła z wahaniem — chciałam się spytać, czy nie słyszałaś czegoś szczególnego w nocy?

— Nie, proszę pani — odparła zdumiona dziewczyna. Ruth zawahała się wiedząc już o stosunku pokojówki do przesądów, ale postanowiła brnąć dalej.

— Wczoraj w nocy obudziły mnie dźwięki organów pochodzące z dołu. Twarz dziewczyny pobladła.

— Ależ nikt ich nigdy nie tykał, oprócz pana Simona!

— Tak mi właśnie powiedziano i stąd moje zdziwienie. To niemożliwe, żeby nikt oprócz mnie ich nie słyszał.

— To proste — pani Musgrave pojechała wczoraj w odwiedziny do córki, a ja to wykorzystałam, żeby się urwać i zobaczyć z moimi.

— A Fergus?

— Wraz z żoną mieszka w domku w ogrodzie.

— Rozumiem — westchnęła Ruth. — Pewnie wszystko mi się przyśniło, tak więc nie wspominaj o tym, co ci powiedziałam, nikomu więcej — poprosiła, chociaż domyślała się, że Stella tylko czeka okazji, żeby wszystkim rozpowiedzieć o „duchu”.

Po śniadaniu zeszła na dół i dowiedziała się, że Rob jest w ogrodzie. Znalazła go przy kwiatkach; uśmiechnął się na jej widok.

- Już się nie mogłem doczekać, kiedy wreszcie pani wstanie. Zanim pani zapyta, odpowiadam — tak, skonsumowałem grzecznie wszystkie lekarstwa. Czuję się świetnie.

Wygląda pan na wypoczętego. Chyba dobrze pan spał.

Doskonale.

— To mnie cieszy. "Obiecał pan oprowadzić mnie po okolicy.

— Obiecałem i zrobię to z największą przyjemnością. Zaczniemy od miejsca najbardziej urokliwego. — Rob wziął ją pod rękę i po kilku minutach marszu znaleźli się przy urwisku, pod którym pieklił się ocean.

Stella ostrożnie wychyliła się i spojrzała w dół.

— Słyszałam fale w nocy.

— Tak, w nocy są najbardziej słyszalne — w tej ciszy. Pomyślała, że skoro są sami, jest okazja, by opowiedzieć mu o swoim nocnym doświadczeniu.

— Tylko... tylko że w nocy nie było tak cicho. Już dobrze po północy ktoś grał na organach przez kilka minut. Nic pan nie słyszał?

— Nie żartuje pani?

— Niestety nie.

Rob zmarszczył czoło.

— Nikt oprócz Simona ostatnio na nich nie grał...

— Wiem i dlatego poczułam się raczej dziwnie. To niemożliwe, żeby pan ich nie słyszał.

— Przed snem wziąłem dwie tabletki nasenne, po których śpię jak zabity, ale myślę, że mimo to taki dźwięk obudziłby mnie. To na pewno nie był sen?

— Na pewno. Trochę jestem zła na siebie, bo pod wpływem impulsu powiedziałam o tym Stelli.

— Szkoda. Już i bez tego służba widzi we mnie mordercę, którego odwiedza dusza jego brata, włóczęc się po zamku — wyznał gorzko. — Zaczynam żałować, że tu wróciłem. Czuję, jakby uknuli przeciwko mnie spisek!

W Ruth natychmiast obudziła się czujna pielęgniarzka.

— Nie wolno tak panu myśleć — powiedziała z mocą. — Są w amoku podejrzeń i dla nich sprawcą może być każdy — na przykład Stella uważa, że mordercą jest Czarny Drummond.

— Tak? — przez chwilę rozważał to w myślach i potem weselszym już tonem zaproponował: — Cóż, zostawmy czarne myśli na boku i chodźmy zobaczyć ruiny opactwa. Pójdziemy drogą okrężną, ponieważ krótsza droga — przez most — jest zbyt niebezpieczna.

Po chwili Ruth ujrzała majestatyczne mury gotyckiej budowli, z których wiele pozostało nietkniętych; ozdobione bluszczem i mchem traciły nieco ze swej surowości.

— Z tego, co wiemy, opactwo spaliło się kilka wieków temu, ale nikt jakoś nie był zainteresowany jego odbudową. Przy okazji, istnieją pogłoski, a jakże, że jest nawiedzane przez duchy. Ale trzeba pani wiedzieć, że ta część Szkocji jest prawdziwą wylegarnią wierzeń i

przesądów. Biała róża w rozkwicie może oznaczać śmierć, zaś jej czerwona siostra — wczesne zamążpójście, a spalanie wrzosu wczesną wiosną sprowadza deszcz; nic dziwnego, że śmierć mojego brata spowodowała takie zamieszanie.

— Czy w takim razie nie byłoby rozsądnie, aby zamieszkał pan, przynajmniej przez jakiś czas, w Aberdeen?

Uniósł brwi.

— Przyznam, że nie spodziewałem się takiej propozycji od pani.

— Tak, wiem, że w Aberdeen nakłaniałam pana do powrotu do domu, lecz nie sądziłam, że czeka pana takie przywitanie. Zdaje się, że wielu ludzi uważa pana za winnego wbrew dowodom.

— Tak, ale może właśnie dlatego chcę tu zostać.

— Nie boi się pan ulec ciągłemu napięciu nerwowemu?

— Najgorsze już minęło. A tak swoją drogą, niech im pani nie ma za złe obwiniania mnie, bo gdy całkowicie oczyszczę się z zarzutów, moje zwycięstwo będzie tym słodsze.

— Mam nadzieję, że tak rzeczywiście będzie. Uśmiechnął się do niej.

— Widzę, że się pani o mnie boi? Bardzo to doceniam i przy okazji chciałem panią przeprosić, że przeze mnie musi pani znosić to ponure miejsce i... — błysnął żartobliwym uśmiechem — ...występowanie paranaturalnych zjawisk. Ale bardzo pani potrzebuję.

Poczuła, jak na policzki zakrada jej się zdradziecki rumieniec.

— Cóż... jeżeli to wszystko nie spowoduje nawrotu choroby, to wkrótce zupełnie pan stanie na nogach i pielęgniarka nie będzie panu potrzebna.

Zajrzał jej głęboko w oczy.

— Nie potrzebuję pani tylko jako pielęgniarce, lecz także jako kobiety i przyjaciela.

Mimo zmieszania zdobyła się na uśmiech.

Nie będzie się pan czuł samotny, kiedy zajmie się panem narzeczona. Na pewno od razu się pan inaczej poczuje.

— Gloria ma dobre intencje, ale śmierć Simona z pewnością nie była też dla niej obojętna. Myślę, że to główny powód, dla którego unika teraz Mgieł Oceanu.

— Przecież teraz jest pana narzeczoną.

— Tak, chociaż większość mieszkańców miasteczka i służby nadal uważa ją za dziewczynę Simona, więc sytuacja jest co najmniej krępująca.

— To wszystko wydaje mi się tak zawile...

— Pewnie dlatego — mówił z wielką powagą — tak bardzo szukam możliwości oparcia się na pani. Nie znając mnie i tak mało wiedząc o mnie i mojej rodzinie ma pani możliwość spojrzenia na mnie zupełnie inaczej niż ci, którzy mnie znają, szczególnie teraz, po tych wszystkich zmianach, jakie we mnie zaszły. Dlatego też z wielkim smutkiem myślę o chwili, kiedy mnie pani zostawi.

— Istnieje pewna sprawdzona zasada, że pielęgniarki nie powinny za bardzo tracić dystansu do swoich pacjentów.

— Ale może jednak w tym wypadku robi pani wyjątek? — I ku jej zdumieniu wziął ją nagle w ramiona i zanim zorientowała się, co się święci, dotknął wargami jej ust. Chociaż nie było to nieprzyjemne, to jednak odepchnęła go lekko, lecz stanowczo od siebie.

— Jak pan może? — robiła mu wyrzuty. — Przecież jest pan zaręczony.

— Oficjalnie pewnie tak, ale tak naprawdę nie zdziwiłbym się, gdyby Gloria zmieniła zdanie — ostatecznie wychodzić za mąż za kogoś podejrzanego o morderstwo, kogoś, kto doznał urazu głowy i w związku z tym nie wiadomo, jaki jest jego stan umysłowy, nie jest chyba wielką przyjemnością.

— Będzie jeszcze czas, żeby się nad tym wszystkim zastanawiać, kiedy Gloria rzeczywiście zacznie się wahać. Na razie, proszę jednak traktować mnie tylko i wyłącznie jako swoją pielęgniarkę.

— Nie jak przyjaciela? Ponownie spiekła raka.

— No dobrze — jak przyjaciela także. Ale proszę się tak zachowywać, żebym tego nie żałowała.

— Zgoda, chociaż nie wie pani, jakie to będzie dla mnie trudne. A teraz pokażę pani pozostałą część zamku. — Wziął ją pod ramię i ruszyli dalej, co Ruth pozwoliło opanować się po tej dość niespodziewanej scenie.

Resztę poranka spędzili na oglądaniu między innymi piwnic z omszałymi od starości butelkami wina, skąd Ruth jak najszybciej chciała się wydostać na światło dzienne, szczególnie po tym, jak Rob opowiedział jej historię o pewnej dziewczynie, która dawno temu została tam zamknięta przez pomyłkę przez roztargnioną zarządczynię i tak długo błąkała się po rozległych podziemiach, aż umarła z wycieńczenia i dopiero po jakimś czasie odnaleziono jej szkielet.

Później zwiedzili tarasy na dachu, jednakże starali się trzymać jak najdalej od części zamieszkiwanej przez wuja Randolpha. W jakimś

momencie Rob wskazał Ruth niedaleki dworek, raczej dość skromny, zbudowany z kamienia.

— To dom Guya Stamera. Jest więcej niż pewne, że jak tylko usłyszysz, iż goszczę u siebie tak śliczną dziewczynę, zjawi się tu w mgnieniu oka.

— Jest młody?

— Młody i samotny. Oprócz bodajże dwóch służących nie ma u niego nikogo więcej. Po śmierci rodziców przestał się o cokolwiek troszczyć, zajmując się głównie pić i zabawą. Nic więc dziwnego, że jego posiadłość popada w ruinę i być może będzie ją trzeba zastawić za zaległe podatki.

— To z czego żyje?

— Rodzice zostawili mu udział w funduszu powierniczym; a poza tym, jako że byli z Simonem bardzo dobrymi przyjaciółmi, brat wspierał go finansowo kupując od niego antyki po lekko zawyżonych cenach.

Gdy skończyli zwiedzanie, zjedli lekki lunch i Ruth widząc pewne oznaki zmęczenia u Roba, wcieliła się ponownie w rolę pielęgniarki:

— A teraz, mój drogi panie, czas na odpoczynek. — Uciszyła ręką próbę protestu Roba. — Żadnych ale. Proszę nie zapominać, że nadal jest pan rekonwalescentem i że to ja ponoszę odpowiedzialność za pana stan zdrowia.

Rob z uśmiechem pokory przyjął to zalecenie i od-maszerował do siebie, zaś Ruth przez chwilę siedziała jeszcze przy stole. Nagle przypomniała sobie nocne wydarzenie i pomyślała, że ma okazję sprawdzenia, czy nie odkryje czegoś, co mogłoby wyjaśnić tajemniczą muzykę. Gdy szła w stronę pokoju z organami, w uszach ponownie zabrzmiała jej upiorna muzyka, którą słyszała w nocy. Najprościej oczywiście byłoby założyć, że jej się tylko przyśniła, ale podchodziła do tej myśli dość sceptycznie — coś takiego zdarzyło jej się po raz pierwszy w życiu, więc dlaczego akurat tu i teraz?

Weszła do pokoju koncertowego i wspiąwszy się na podium usiadła przed klawiaturą organów. Położyła na klapie ręce starając się ją unieść — na próżno. Była zamknięta na klucz.

— Klucz się gdzieś zagubił. — Wzdrygnęła się słysząc niespodziewanie głos za sobą.

Obróciła się gwałtownie i zobaczyła za sobą panią Musgrave, która wpatrywała się w nią twardym wzrokiem.

— Nie wiedziałam — powiedziała przepraszająco. — Chciałam tylko zobaczyć, jak wyglądają.

Zarządczyni nadal wpatrywała się w nią nieruchomym, niechętnym wzrokiem i ciągnęła nie zwracając uwagi na usprawiedliwienia dziewczyny:

- Klucz zginął tej samej nocy, kiedy pan Simon został zamordowany, i wszelki ślad po nim zaginął.

Czując się bardzo niezręcznie pod wzrokiem pani Mus-grave Ruth wstała i nie wiedząc, co powiedzieć, rzuciła:

— Pan Simon był z pewnością doskonałym muzykiem? Rysy pani Musgrave zmiękły nieco.

— Pan Simon był doskonały we wszystkim, co robił. Wystarczy spojrzeć na jego portret, by wiedzieć, jaki był. — Ruchem głowy wskazała na portret, którego Ruth wcześniej nie zauważyła. Dostrzegła na nim młodego mężczyznę, bardzo podobnego do Roba Duncana, ale rysy jego twarzy były subtelniejsze, zaś we wzroku chował się jakiś smutek. Miał jaśniejszą cerę i wyglądał bardziej na artystę niż właściciela ziemskiego.

— Bardzo przystojny — powiedziała z przekonaniem. — Jaka szkoda, że zginął w taki sposób.

Ruth nie usłyszawszy odpowiedzi odwróciła się i ze zdziwieniem zauważyła, że pani Musgrave zniknęła tak nagle i tak cicho, jak przedtem się pojawiła.

Głęboko zamyślona, ze zmarszczonym czołem opuściła pokój. Przechodząc obok gabinetu Simona zawahała się.

To w tym pokoju, myślała, zdarzyło się to całe nieszczęście, to tutaj Rob odkrył zwłoki brata i stąd oszalały z bólu wybiegł i wsiadł do samochodu, by w chwilę później nieomal znaleźć swoją własną śmierć.

Nie dziwiła się, że Rob nawet nie wspomniał o możliwości pokazania jej tego pokoju; zbyt dobrze widziała, jak zadrżał, kiedy przechodzili obok niego.

Postąpiła krok naprzód kierując się ku schodom, kiedy nagle drzwi od gabinetu Simona otworzyły się powoli z przeraźliwym skrzypieniem i skamieniała z przerażenia Ruth usłyszała męski głos:

— Może przyłączy się pani do mnie, panno Blakely?



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Ruth odwróciła się powoli i stanęła oko w oko z uśmiechniętym mężczyzną, który stał w progu gabinetu Simona Duncana. Miał mniej więcej tyle lat, co Rob, był jednakże szczuplejszy, a na jego poranej już lekko zmarszczkami twarzy malowała się pewna nuda. Miał ciemne włosy, a jego uśmiech odsłaniał białe, równe zęby.

— Proszę mi wybaczyć — odezwał się uwodzicielskim głosem — obawiam się, że mój dowcip nie był w najlepszym guście. Naprawdę nie miałem zamiaru pani przestraszyć.

— Jednakże udało się to panu aż za dobrze — odparła ostro, ledwie łapiąc oddech.

— Jeszcze raz najmocniej przepraszam i proszę o pozwolenie przedstawienia się. Nazywam się Guy Stammers i mieszkam w sąsiednim domu.

Ruth udało się już całkowicie opanować.

— Tak, pan Duncan wspominał mi o panu.

— O, jeśli tak, to pewnie nie przedstawił mnie w najlepszym świetle. Ale nieważne. Przyszedłem go odwiedzić. Jak się czuje?

— Nadal nie najlepiej. W tej chwili odpoczywa na górze.

— Czyli nadal potrzebna mu niańka? Ruth zjeżyła się w środku i odparła ostro:

— Jestem pielęgniarką.

Ku jej zdumieniu Stammers odparł skruszonym głosem:

— Och, najmocniej panią przepraszam. Czasami mam tendencję do gadania strasznych głupstw, choć często czynię to nieświadomie. Moi przyjaciele znają już tę moją słabość. A więc może i pani, skoro też już ją zna, znajdzie się w kręgu moich przyjaciół?

Ruth zignorowała pytanie i powiedziała tylko:

— Powiem panu Duncanowi, że pan go szukał.

— Będę bardzo zobowiązany. Za niedługo pozwolę sobie ponownie wpaść w odwiedziny. Biedny Rob — musiał przeżyć okropny szok, gdy wszedł tutaj i zastał swego' braciszka leżącego na podłodze ze sztyletem w plecach.

Ruth nie wiedziała, czy mówi poważnie, czy kpi, toteż nie spieszyła się z podjęciem tematu.

— A wie pani, oni wcale za sobą tak bardzo nie przepadali. Więc czy nie dziwne, że śmierć brata wprawiła Roba w taki szok, iż omal nie roztrzaskał się na śmierć?.

Ruth coraz bardziej upewniała się, że nie będzie należeć do kręgu przyjaciół Stamera.

— Byli braćmi — odparła zimno — a o prawdziwych relacjach pomiędzy ludźmi można powiedzieć czasami dopiero w krytycznych sytuacjach.

— No tak, tak. Jakie to rozsądne stwierdzenie. A jednak — byłem z Simonem w chyba bardziej zażyłych stosunkach niż ktokolwiek inny, mimo to nie wyobrażam sobie, bym mógł wpaść w taki stan oszołomienia odkrywając jego zwłoki.

— Może po prostu brakuje panu wrażliwości Roba? Stamer roześmiał się.

— A to mnie pani dopadła. Rzeczywiście, nikt nie mógłby mnie chyba posądzić o wrażliwość, czy sentymenty. Ale dzięki temu udało mi się jakoś przeżyć. Na przykład bez sentymentów pozbywałem się pamiątek rodzinnych za okrągłe sumki płacone przez Simona, tak że ja miałem pieniądze na życie, a Simon stał się posiadaczem rodowej kolekcji antyków Stamerów...

— ...którą zapewne chciałby pan teraz odzyskać i stąd pańska wizyta w tym pokoju.

Stamer stał przez chwilę jak zamurowany, lecz natychmiast odezwał się nieco zbyt hałaśliwie.

— Uwielbiam to przysłowiowe amerykańskie walenie prosto z mostu. Wspaniale, wspaniale! To prawda, chciałem spytać Roba, czy mógłbym odzyskać część rzeczy, lecz wpierw chciałem się zorientować, czy Simon czegoś nie zdążył się pozbyć. Pewnie myśli pani,\* że trzeba mieć niesłychany tupet, żeby tak samemu bez pytania zakradać się do cudzych pokojów?

Ruth milczała i Stamer zaczął tracić rezon; gdzieś zapodział się jego kpiarski ton i zaczął się tłumaczyć.

— Widzi pani, mieszkając po sąsiedzku wychowywaliśmy się razem, byliśmy prawie jak bracia, - mój dom zawsze stał dla nich otworem, tak samo jak ich dla mnie.

Przez chwilę panowała cisza, bo Ruth nadal nie miała ochoty na dyskusję. Widząc to Stamer powiedział:

— No, ale czas na mnie, a pani chce chyba odpocząć przed kolacją. Pewnie pojawi się na niej Gloria Macleod.

Zna ją pani?

— Tak, poznałam ją w szpitalu.

— Wspaniała dziewczyna. Zerwała z Simonem i wpadła w ramiona Roba. Z początku myślałem, że był to błąd, teraz jednakże, po tym okropnym wydarzeniu widzę, że intuicja podpowiedziała jej bardzo rozsądne posunięcie — zupełnie nie pasuje do niej rola pogrążonej w żałobie wdowy.

Ruth już zdecydowanie dość miała tego typu i ruszyła w stronę schodów.

— Idę do siebie, do widzenia. Pewnie się jeszcze spotkamy.

— To nie do uniknięcia — odparł obdarzając ją powłóczystym spojrzeniem.

Podenerwowana rozmową zdecydowała, że najlepiej jej zrobi drzemka. Weszła do pokoju i już po chwili leżała w łóżku rozkoszując się spokojem i ciepłem. Postanowiła porządnie odpocząć, bo chciała ładnie wyglądać, kiedy przyjedzie Gloria. Nie z tego powodu, że chciała w jakiś sposób rywalizować ze Szkotką, ale podświadomie czuła, że sprawi tym radość Robowi.

Obudziła się wspaniale wypoczęta. Po szybkiej kąpieli ubrała się w niebieską suknię i właśnie miała zejść na dół, żeby dowiedzieć się o porę kolacji, kiedy w drzwi zapukała Stella.

— Bardzo panią przepraszam, ale pan Randolph prosi, żeby pani do niego przyszła.

— Pan Randolph? Nie mówił, czego chce?

— Nie, powiedział tylko, że to pilne. Ruth spojrzała na zegarek.

— No dobrze, możesz wracać, wiem, gdzie go znaleźć. Weszła na górę i zastukała do drzwi pracowni.

— Wejść! — odezwał się zrzędlawy głos.

Otworzyła drzwi i starając się nie spoglądać na truchła zwierząt, zbliżyła się do siedzącego w wózku starca.

— Aaa, jest pani. Pewnie kochany Rob zdążył już pani powiedzieć, że to ja zabiłem Simona. Czy tak? No, czy tak?

Ruth szybko opanowała zaskoczenie.

— Ależ nie — co też panu przychodzi do głowy.

— Niech pani nie kłamie. Już ja tam wiem, co o mnie rozpowiada, a ja przecież nie mogę się ruszyć z tego fotela. Nienawidzi mnie i stara się mnie stąd pozbyć! A pani mu pewnie w tym pomaga. Niby pielęgniarka, a nie ma stroju. No, gdzie jest pani strój?

Ruth omal nie roześmiała się mimowolnie, słysząc niedorzeczność tych starczych zarzutów.

— Czy po to mnie pan prosił do siebie, żeby dowiedzieć się, gdzie jest mój strój pielęgniarski?

To trzeźwe pytanie jakby uspokoiło starca; przez chwilę siedział mamrocząc coś do siebie i rzucając jej od czasu do czasu nieufne spojrzenie.

— Nie — odparł w końcu. — Chciałem pani powiedzieć, że ja też słyszałem w nocy muzykę.

Spojrzała na niego zdumiona.

— Skąd pan wie o tym, że słyszałam muzykę? Roześmiał się z tryumfem.

— Moje uszy są wszędzie, w każdym zakamarku tego domu. Nic nie uchodzi mej uwagi.

Ruth miała ochotę zepsuć mu przyjemność napomykając o gadatliwości służby, ale nie miała ochoty na dłuższą z nim dyskusję.

— No dobrze, słyszałam muzykę. Ma pan na to jakieś wytłumaczenie?

Jego oczy nabrały dzikiego wyrazu.

— A czy można wytłumaczyć postęпки zjawy?

— Niechże pan da spokój. Muzyka, którą słyszeliśmy, była jak najbardziej prawdziwa.

— Ale grana przez ducha! Kto inny może dotykać klawiatury poprzez zamkniętą klapę, he? Organy stoją zamknięte od śmierci Simona i nikt nie ma do nich klucza.

— Mnie wydaje się jednak, że to nie był duch, lecz ktoś z krwi i kości, ktoś kto ma zapasowy lub dorobiony klucz, ktoś komu zależy na nastraszeniu nas. Pytanie tylko — dlaczego?

— To Simon nas nawiedza, by szukać pomsty na swym mordercy — powiedział uroczyście starzec nie zwracając uwagi na słowa Ruth. — Na dzień przed śmiercią przyszedł do mnie, bardzo zmartwiony i oznajmił, że chce mi coś powiedzieć, coś bardzo ważnego, ale nie może się zdecydować.

— Domyśla się pan co?

Starzec posłał jej znaczące spojrzenie.

— Zarządzaniem gospodarką zajmował się głównie Rob, ale co jakiś czas musiał składać raport Simonowi jako starszemu bratu. Myślę — tu zniżył głos — że Simon odkrył jakieś niezgodności w prowadzeniu rachunków. No, czy to nie mogło skłonić Roba do pozbycia się go?

— Ależ to fantastyczna bzdura! Jest pan jeszcze gorszy, niż myślałam. Widać przez to siedzenie w tej norze z zaszlachtowanymi zwierzętami coś się panu rzuciło na mózg!

Nie czekając na odpowiedź wybiegła z pracowni trzaskając drzwiami. Zbiegając po schodach słyszała jego skrzeku wy rechot. Obiecała sobie trzymać się jak najdalej od tego szalonego starucha.

Miała niewiele czasu na uspokojenie się i ukończenie toalety, gdyż po kilku minutach usłyszała, iż Gloria Macleod zjawiała się już na kolacji.

Zeszła na dół i dołączyła do narzeczonych, obrzucając Glorię ukradkowym spojrzeniem; musiała przyznać, że bardzo ładnie się prezentowała w łososiowej wieczorowej sukni. Z ukrywaną radością dostrzegła, że z kolei jej wygląd mocno zaskoczył narzeczoną Robar

— No, proszę — odezwała się Szkotka chłodno — nigdy bym się nie domyśliła, że to pani. Bez stroju pielęgniarki wygląda pani zupełnie inaczej. Zupełnie inaczej niż w pracy.

— To ja prosiłem Ruth, żeby nie chodziła w stroju pielęgniarki — dość mam wspomnień ze szpitala. A teraz, proszę do stołu.

To lekkie spięcie pomiędzy dziewczynami sprawiło, że rozmowa przy stole nie kleiła się. Gloria zwracała się tylko do Roba zupełnie ignorując Ruth, a Ruth siłą rzeczy robiła to samo; coraz bardziej była przekonana, że Gloria jest o nią zazdrosna.

I dla Hego. wiadomość, którą oznajmił jej Rob, była dla niej sporym i nieprzyjemnym zaskoczeniem.

— Gloria chce się przenieść na kilka tygodni do Mgieł Oceanu, w czasie gdy jej ojciec będzie w Edynburgu.

Gloria odwróciła się do Ruth, jakby dopiero teraz przypomniała sobie o jej obecności.

— Pomyślałam sobie, że póki pani jest tutaj, będzie mogła mnie pani wprowadzić w obowiązki związane z opieką nad Robem, tak żebym później mogła sobie sama radzić.

— Oczywiście — zgodziła się Ruth spokojnie — chociaż nie sądzę, żeby długo pozostawał rekonwalescentem.

— A jaka jest opinia lekarzy? — spytała Gloria Roba. Ten wzruszył ramionami.

— Nie mówią nic konkretnego. Jak zwykle to samo — dużo spokoju i odpoczynku. No i oczywiście środków uspokajających.

— No, ale widać te zalecenia ci pomagają, bo już skończyły się twoje omdlenia.

— Rzeczywiście.

Ruth zauważyła, że rozmowa o chorobie mężczy Roba i postanowiła zmienić temat.

— Szkocja znana jest ze swych wierzeń w magię i czary oraz tajemnicze zjawiska. Choć jeżeli o mnie chodzi, to jedynym tajemniczym zjawiskiem, o którym słyszałam, jest potwór z Loch Ness.

— O tak — podjął temat Rob — i trzeba wam wiedzieć, że skrytą ambicją całego życia wuja Randolpha jest złapanie Nessie i wypchanie jej.

Wszyscy roześmieli się i atmosfera na chwilę stała się przyjemniejsza.

— To dlaczego nie zapłaci Czarnemu Drummondowi, by ją złapał i przywłókł tu za ogon? Bo przecież chyba nadal tu przychodzi, mimo śmierci Simona.

— Słyszę od służby, że czasami go tu widują, ale nigdy nie widzą, jak wchodzi i wychodzi. Odwiedza teraz tylko wuja przynosząc mu różne zwierzęta.

— Już tyle razy słyszałam o Drummondzie. To zdaje się dość charakterystyczna postać? — spytała Ruth.

— O, tak, i to bardzo. Mówi się o nim od jak dawno pamiętam. Moja niania zwykle straszyła mnie nim, gdy byłam nieposłuszna.

— Jest na pewno po sześćdziesiątce, ale nadal jest niesłychanie silny i — jak mi się wydaje — lekko szalony.

Rozmowę przerwało wejście pani Musgrave, która oznajmiła Duncanowi, że przyjechał jeden z dzierżawców z jakąś pilną sprawą. Duncan przeprosił obie dziewczyny i wyszedł, zaś Gloria zaproponowała spacer po ogrodzie.

Przez chwilę szły w milczeniu. Nagle Glorię spytała:

— Czy od czasu powrotu Roba była tu jeszcze policja?

— Ależ nie! — odparła zdumiona Ruth. — Po co?

— Zapewne wie pani, że istnieją poszlaki wskazujące na Roba jako na sprawcę morderstwa?

— No tak, ale wydawało mi się, że to już przebrzmiała sprawa.

— Nie jestem tego taka pewna. A mieszkańcy miasteczka tym bardziej.

— Chyba nie zwraca pani uwagi na plotki? Gloria popatrzyła w bok.

— Sama nie wiem. Wiem natomiast, że obaj bracia często się ze sobą nie zgadzali. Simon potrafił być czasami bardzo uparty i lekkomyślny, a Rob też miał bardzo, bardzo dziwne narowy i to na długo przed wypadkiem. Zastanawiam się, czy lekarze byli tego świadomi i czy jego obecnej kondycji nie tłumaczą tylko i wyłącznie szokiem po wypadku, a nie rozwijającą się już wcześniej chorobą?

— Sugeruje pani, że istnieją wątpliwości co do jego zdrowia psychicznego? — spytała Ruth zduszonym i napiętym głosem.

— To niewykluczone — odparła spokojnie Gloria. — Niewykluczone też, że to on zamordował Simona. Ale i tak uważam, że powinnam wyjść za niego za mąż.

Weszły w ocienioną część ogrodu, co Ruth przyjęła z ulgą, ponieważ w gorszym świetle nie można było zobaczyć na jej twarzy szoku i przerażenia, jakimi zareagowała na wyznanie Glorii. Nie wierzyła własnym uszom!

— Chyba pani w to wszystko nie wierzy? — spytała mimo to opanowanym głosem.

— Niestety, wierzę. Nic na to nie poradzę.

— Jak może pani myśleć o poślubieniu człowieka, o którym jednocześnie pani sądzi, że zabił swego własnego brata.

— To sprawa lojalności, moja droga. Rob potrzebuje mojego wsparcia i dostanie je. Nie mogłabym go zostawić.

— Ale jeżeli go pani kocha, to musi go pani znać na tyle dobrze, żeby wiedzieć, iż nie jest zdolny do takiego czynu. Ja miałam znacznie krótszy kontakt z nim niż pani, a jednak uważam, że każdy, ale nie on!

— Może po prostu daje się pani ponosić emocjom?

— Nie sądzę.

Gloria zatrzymała się niespodziewanie, wpatrując się w ciemności w oczy Ruth.

— Mam nadzieję, że się pani nie zakochała, panno Blakeiy? — Strumień emocji przemknął przez serce Ruth. Przypomniała sobie incydent w ruinach opactwa, kiedy to Rob wziął ją w ramiona. Zaczerwieniła się.

— Uważam to pytanie za nieco dziwne.

— Wcale nie. Bardzo dobrze zdaję sobie sprawę z czaru Roba, a romans pomiędzy pacjentem i pielęgniarką jest zdaje się dość pospolitym zjawiskiem.

— Zapomina pani o tym, że wiem o państwa zaręczynach.

— Nie jestem na tyle naiwna, żeby wierzyć, iż może to mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Ruth wciągnęła głęboko powietrze.

— Dla mnie ma!

Ku jej zdumieniu Gloria roześmiała się, ale śmiechem pełnym chłodu i pogardy, a nie wesołości.

— Moja droga — przeciągnęła słowa. — Niech mnie pani źle nie zrozumie. Tak naprawdę wcale mnie to nie obchodzi i tylko tak sobie o tym z panią rozmawiam. Chyba zdaje sobie pani sprawę z tego, że gdyby Rob zainteresował "się panią, to tylko dla kaprysu i bardzo szybko wróciłby do mnie. Przy okazji, zastanawiam się, dlaczego pani tu przyjechała?

— Wie pani, że takie było zalecenie doktora Burnsa.

— No niby tak... — Gloria zawiesiła głos, jak gdyby dając do zrozumienia, że dość sceptycznie podchodzi do wyjaśnienia Ruth — ale w takim razie muszę z nim porozmawiać na temat stanu Roba. Bo skoro zdecydował, że nadal musi się znajdować pod opieką pielęgniarki, to ponownie muszę się zastanowić, nad stanem psychicznym Roba. Chciałabym mieć pewność, że objawy, jakie odczuwał ostatnio, były rzeczywiście wynikiem wypadku, a nie jakiejś stopniowo rozwijającej się choroby umysłowej. — Zamilkła znacząco, a potem dodała: — Chyba nie muszę pani przypominać tej nocy, kiedy przyznał się do zamordowania brata...

Ruth aż dech zapało z oburzenia. Nie mieściło jej się w głowie, jak można było tak mówić o kimś bliskim.

— Przecież majaczył w malignie. Czy ma pani pojęcie, jakie rzeczy pacjenci wygadują w takim stanie!?

— Może i wygadują. Jedno jest pewne, że jakby co, to nie pani będzie ryzykować, lecz ja... Zresztą, właściwie nie wiem, po co to pani wszystko mówię. Wracajmy do domu.

Lecz Ruth była zbyt wytrącona z równowagi, by móc wrócić spokojnie do towarzyskiej rozmowy przy stole. Wiedziała, że wyraz jej twarzy zdradzi Robowi, że coś było nie w porządku. Przeprosiła zatem Glorię, że



nie będzie jej towarzyszyć, tłumacząc się, iż chciała jeszcze zażyć spaceru przed snem, i ruszyła ścieżką w głąb ogrodu.

Zdawała sobie sprawę, szczególnie po tym, co usłyszała od Glorii, że jej dalsze pozostawanie w Mgłach Oceanu w obecności narzeczonej Roba jest wykluczone.

Nie dlatego, że czuła się w jej obecności niezręcznie, bo wyczuwała niechęć drugiej dziewczyny do siebie, czy dlatego, że nieraz musiałaby z pewnością wysłuchiwać insynuacji dotyczących jej stosunku do Roba, ale przede wszystkim dlatego, że nie byłaby w stanie przyglądać się bez słowa, jak tamta udając, że wszystko jest w porządku, będzie się jednocześnie konsultować z lekarzem za plecami Roba. Nie rozumiała także innej sprawy. Przypomniała sobie uwagi, jakie słyszała, że Gloria porzuciła Simona dla Roba, ponieważ wydawał jej się łatwiejszym łupem. Jak w takim razie pogodzić z tym jej chęć pozostania przy Robie mimo choroby? Czy takie postanowienie było wyrazem braku wyrachowania i prawdziwej miłości, czy też odwrotnie — wyrazem wielkiego wyrachowania? Ze spuszczoną głową, Gloria wracała do domu niezdolna do poradzenia sobie z tymi wszystkimi wątpliwościami.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Zatopiona w myślach nie dostrzegła, że poszła w innym niż zamierzony kierunku i mijając garaż znalazła się przy rodzinnym cmentarzu pełnym dziwacznych nagrobków. Ruth zwykle nie poddawała się stanom nerwowości, wolna też była od przesądów, jednakże atmosfera zamku i otaczających go okolic w połączeniu ze świadomością, iż niedawno w zamku zamordowano człowieka, sprawiły, że poczuła się nieswojo.

Zawróciła i po chwili znalazła się w miejscu, gdzie rankiem spacerowała z Robem i gdzie impulsywnie wziął ją w ramiona i pocałował.

Była przekonana, że niczym go nie sprowokowała do takiego zachowania, więc byłoby niedorzecznością, gdyby czuła się winna. A jednak. Jednak tak było; być może dlatego, że podświadomie czuła, iż młody właściciel Mgieł Oceanu nie jest jej obojętny, że jej troska nie wypływa jedynie z profesjonalnego obowiązku. Dlatego martwiła ją przyszłość. Trudno jej było uwierzyć, że Rob znajdzie szczęście w małżeństwie z Glorią Macleod. Był jednakże na to zdecydowany, nie miała więc prawa się wtrącać.

Jak Gloria mogła sugerować aberrację umysłową u swego przyszłego męża! To tak, jak gdyby tym samym sugerowała, że to on jest mordercą, a wypadek samochodowy był jedynie wynikiem, a nie powodem psychicznych przypadłości.

Z drugiej jednakże strony, to tak naprawdę Ruth nie wiedziała, jaki był Rob. Nie знаła go przed wypadkiem, a w takim razie musiała zakładać, że Szkotka mogła mieć rację mówiąc o chwiejności psychicznej Roba. To że w szpitalu miał stany utraty przytomności i ataki gorączki, było faktem, więc skąd mogła wiedzieć, że nie było tak wcześniej?

Dlaczego również tak wolno postępowała jego rekonwalescencja? Czy dlatego, że hamowała ją udręczona winą jaźń? Czy rzeczywiście był obłąkanym, dotychczas sprytnie skrywającym swą chorobę, obłąkanym, który ataki choroby nerwowej tłumaczy wypadkiem, a nie tym, że ją wywołują wyrzuty sumienia? Lekarze byli przekonani, że jego choroba miała związek z wypadkiem, ale czy tak było naprawdę?

Utkwiła oczy w ruinach opactwa. Ruth nie wierzyła w miłość Glorii do Roba, a jednak Szkotka zamierzała za niego wyjść. Czy przypadkiem nie dlatego, żeby przy najbliższej nadarzającej się okazji wystąpić z wnioskiem o niepoczytalności męża i umieścić go w zakładzie dla

obłąkanych, a samej cieszyć się bogactwem i sławą rodziny Duncanów? Ruth ogarnęła fala gniewu na taką myśl.

Ratunkiem dla Roba i jego przyszłości byłoby odnalezienie prawdziwego sprawcy mordu. Jakoś nie wierzyła, że policja dała z siebie wszystko, by tego dokonać. Poszli najłatwiejszym tropem oskarżając Roba, a gdy to się nie powiodło, zakończyli śledztwo stwierdzeniem, że sprawca zbrodni jest nieznany. Dlaczego nie zainteresowali się dokładniej alibi tak podejrzanego osobnika, jakim był Czarny Drummond? Dlaczego zostawili w spokoju choćby kogoś takiego jak Guy Stammers?

Właśnie — Stammers. Sąsiad Duncanów absolutnie nie przypadł do gustu Ruth. Wiedziała też o jego finansowych kłopotach i coś jej mówiło, że nie należał do najuczciwszych. Ale kłopot polegał na tym, że z gabinetu Simona nic nie zginęło, więc wszystko wskazywało na morderstwo z pobudek osobistych, a nie finansowych. A wuj Randolph, o którym trudno powiedzieć, że jest wzorem nieodpartego uroku i szlachetności? Jako pielęgniarzka Ruth na tyle знаła się na chorobach, żeby nie wierzyć w zupełną bezradność starca. Miał wprawdzie artretyzm, ale nie był inwalidą bez nóg — jakąś zdolność poruszania się miał na pewno. Żądał od niej odpowiedzi, czy Rob uważa go za mordercę. A więc widocznie mogło zaistnieć takie podejrzenie i starzec dał upust poczuciu zagrożenia i winy.

Westchnęła. To wszystko wytwory wyobraźni, pomyślała. Wiatr poruszający konarami drzew stawał się coraz bardziej przenikliwy, postanowiła więc wracać. Może przytulność pokoju natchnie ją nowymi pomysłami.

Zawróciła i pozostawiając za sobą ruiny opactwa ruszyła do domu. Księżyc przysłoniła chmura i z trudem odnajdywała przed sobą ścieżkę. Mimo woli zaczęła wsłuchiwać się w odgłosy lasu i nagle zaczęły do niej dochodzić dziwne trzaski i szmery. Niespodziewanie za nią rozległ się głośniejszy trzask i Ruth przyspieszyła kroku — pomyślała, że nawet najbardziej rozsądna i zrównoważona Amerykanka, za jaką ją tu mają, w takiej scenerii nie potrafi walczyć ze strachem. Nie wiedząc kiedy, zaczęła biec, ale i to nic nie pomogło, bo kiedy przystanąła na chwilę, by sprawdzić kierunek, z przerażeniem usłyszała za sobą jeszcze wyraźniejszy odgłos ciężkich kroków! Zaczęła biec dalej i usłyszała, że kroki za nią również stają się szybsze! Nie miała wątpliwości — ktoś ją gonił, więc — prawie doganiał! Wysilała wzrok wypatrując przed sobą zarysów zamku, ale nie było po nim ani śladu.

Z przerażeniem uświadomiła sobie, że się zgubiła! Musiała skręcić nie tam gdzie trzeba i pewnie zamiast zbliżyć się do zamku, oddalała się od niego. Z jej ust wyrwał się zduszony okrzyk rozpacz, gdy to odkryła. Brakowało jej oddechu, w boku zaczęła ją kłuć kolka, a kroki za nią nieubłaganie zbliżały się coraz bardziej.

Usłyszała za sobą coś jakby ochryply ryk i poczuła, że łapią ją czyjeś potwornie silne ręce. Próbowwała się uwolnić — na próżno, nie była nawet w stanie pożądnie odetchnąć, czuła się jak w imadle. I wtedy usłyszała głos nad sobą:

— Ten most, o tam, niebezpieczny.

Struchlała podniosła oczy i ujrzała nad sobą prawdziwego giganta. Miał potwornie szerokie ramiona, nad którymi zobaczyła wykrzywioną, odpychającą twarz okoloną skreconą brodą oraz rozczochrane włosy. W nozdrza uderzyła ją mieszanka skwaśniałego zapachu potu i taniego tytoniu; nie miała wątpliwości — stał przed nią Czarny Drummond.

Odzyskując głos spytała trochę nierozumnie:

— Który most?

Siłacz nadal nie wypuszczał jej z uścisku.

— Ten do zamku. Bale przegnite i nawet w dzień nic nie można uwidzieć.

Nieco uspokojona Ruth przełknęła ślinę.

— Pan z pewnością jest Czarnym Drummondem?

— Jestem albo nie jestem. Co komu do tego?

— Właściwie, to nic... Proszę mnie puścić, to boli. Jego uścisk nieco zelżał, ale nadal trzymał ją, tak że nie mogła się od niego odsunąć.

— A nie ucieknie, jak jaki głupi zwierz, jak ją puszcze? — spytał.

— Nie, nie ucieknę.

Puścił ją i Ruth omal nie upadła. Paraliżujący strach zmienił się nagle u Ruth w gniew.

— A właściwie jakim prawem mnie pan szpieguje. Olbrzym zasapał ze złością.

— Ale mi dziękuje. Żem za nią gonił, bo by spadła do dziury w moście i zostałaby z niej mokra plama? Szpieguje! Las jej? Juzem po nim chodził tam i nazad, jak w majtki sikała!

Pocierając ramię przyznała w duchu olbrzymowi rację. To, że znaleźli się o tym samym czasie w tym samym miejscu, o niczym nie świadczyło.

— Chciałabym wrócić do zamku — powiedziała już łagodniej — którądy mam iść?

— Mogę pokazać.

— Dziękuję. Proszę nie sądzić, że jestem niewdzięczna. Po prostu wystraszył mnie pan na śmierć.

Wziął ją pod ramię, tym razem znacznie delikatniej, i wymamrotał:

— Juzem dawno przestał próbować zrozumieć, co baba myśli.

Pomyślała, że raczej nie ma ochoty na polemikę, szczególnie z tym niezbyt pachnącym osiłkiem i nie odezwała się. Pozwalała się prowadzić przez nie znane jej dotychczas miejsca. Wreszcie znaleźli się przy cmentarzu i za chwilę stanęli przed zamkiem.

Przy świetle latarni olbrzym wyglądał jeszcze bardziej dziko. Puścił jej ramię i patrząc na nią niechętnie, powiedział kpiąco:

— Stąd to chyba sama trafi.

— Jestem przekonana. Bardzo dziękuję.

Olbrzym bez słowa odwrócił się i ruszywszy w stronę lasu po kilku krokach znikł nagle, jakby zapadł się pod ziemię. Ruth potrząsnęła tylko głową — dość miała już wrażeń i zagadek na dzisiaj.

Z ulgą stwierdziła, że na podjeździe nie było samochodu Glorii, widać wróciła już do domu.

Gdy weszła, podbiegł do niej podenerwowany Rob.

— Nareszcie się pani znalazła! Co się stało? Gdzie panią poniosło? Zacząłem się już nie na żarty niepokoić.

Mimo całego zmęczenia uśmiechnęła się.

— Poszłam na spacer, w stronę opactwa, i zgubiłam się. Drogę powrotną pomógł mi odnaleźć nie kto inny, tylko Czarny Drummond.

— Czarny Drummond? — Rob zmarszczył brwi. — Pewnie znowu kłusował.

— Tego nie wiem, ale możliwe. Przepraszam, ale chyba pójde się położyć, dość mnie to wszystko rozstroiło.

Skierowała się w stronę schodów, Rob jednakże delikatnie przytrzymał ją za rękę. Dopiero teraz zauważyła, że wyglądał na zmęczonego i zmartwionego.

Wpatrywał się w nią uważnie.

— Dlaczego poszła pani sama na spacer? Czy coś się stało?

— Nie, po prostu chciałam zaczerpnąć świeżego powietrza. — Popatrzył jej prosto w oczy.

— Miała pani sprzeczkę z Gloria, prawda?

Ruth natychmiast otrząsnęła się ze zmęczenia. Czy możliwe, żeby Gloria wszystko mu opowiedziała i przy okazji zaczęła tworzyć jakieś niestworzone historie o niej?

— Dlaczego pan pyta? — spytała ostrożnie.

— Ponieważ po waszym spacerze Gloria zachowywała się bardzo dziwnie. W ogóle nie chciała mówić na pani temat. A przecież jak wychodziłem, rozmawialiście ze sobą normalnie.

Spojrzała w bok unikając jego wzroku. — Wygląda pan na zmęczonego. Powinien się pan również położyć.

— Proszę mnie nie zbywać. Nie zapomniałem, że jest pani moja pielęgniarką.

— To dobrze, dobrze dla nas obojga... — powiedziała cicho i ponownie skierowała się w stronę schodów.

— Chwileczkę. Co powiedziała pani Glorii o mojej chorobie?

Ruth odwróciła się zdumiona.

— A co jej niby miałam powiedzieć?

— Właśnie próbuję to z panią ustalić. Czy w ogóle rozmawialiście o moim stanie zdrowia?

Ruth zawahała się. Być może Gloria coś nakłamała o niej, może starała się przedstawić ją w jak najgorszym świetle?

— A tak właśnie panu powiedziała?

Rob podniósł zniecierpliwiony oczy do góry.

— Ja pierwszy zadałem pytanie.

— Ale bez pana odpowiedzi nic panu nie powiem. Przez chwilę wpatrywał się w nią w milczeniu.

— Zaczynam się zastanawiać, czy w ogóle udało mi się panią poznać choć trochę. Jest pani dzisiaj tak inna, jak obca.

Uśmiechnęła się ze smutkiem.

— Bo przecież rzeczywiście jestem dla pana prawie zupełnie obca.

— Wydawało mi się, że jest inaczej — odparł z nieszczęśliwą miną. — No dobrze, Gloria rzeczywiście powiedziała coś, co mnie zastanowiło.

— Co takiego?

— Powiedziała... powiedziała, że powinienem się kiedyś spytać pani, co takiego mówiłem w gorączce o morderstwie — wydusił z siebie. — Czy wie pani, o co chodzi?

Ruth udała zaskoczoną.

— Nie za bardzo — odparła spokojnie.

— Jednakże ona była przekonana, że będzie pani wiedziała.

— To proszę jej spytać.

— Proszę się ze mną nie bawić w kotka i myszkę! — Rob podniósł głos. Postąpił krok w jej stronę badając spojrzeniem jej twarz. — Jeżeli powiedziałem coś ważnego na temat śmierci Simona, gdy byłem nieprzytomny, uważam, że powinna mi pani o tym powiedzieć.

— Już panu mówiłam — nic nie pamiętam. Rob nie spuszczał z niej wzroku.

— Mam nadzieję, że pani nie kłamie.

— Nie mam w zwyczaju kłamać — odparła. — Przy okazji — biorąc wszystko pod uwagę, uważam, że powinien pan znaleźć sobie inną pielęgniarkę, bo na mnie nie może już pan liczyć.

— To niemożliwe! — protestował Rob z pobladłą twarzą. — Przecież dopiero pani przyjechała...

— Wiem i jest mi przykro, ale nic na to nie poradzę. Nie czuję się tu dobrze; zresztą chyba pora, żebym zaczęła myśleć o powrocie do Stanów.

Rob był zbyt zdruzgotany tym, co usłyszał, więc tym razem nie starał się jej zatrzymać i Ruth już bez przeszkód dotarła do siebie.

Wchodząc do pokoju, Ruth poczuła nagle pewność, że Gloria powiedziała Robowi więcej, niż się chciał przyznać. Rob wyraźnie spoglądał na nią inaczej, gdy wróciła ze swego nieudanego spaceru. Czym się przejmował i czego się bał? Czy możliwe, że Gloria powiedziała mu, iż przyznał się w malignie do zamordowania brata i że jedynym tego świadkiem była Ruth? Czy nie było zatem możliwe, że w związku z tym przestraszył się odkrycia tego faktu przed policją lub też, że odezwało się w nim poczucie winy, jeśli to rzeczywiście on był sprawcą?

A jeśli tak, to czy Ruth jako jedynemu świadkowi przyznania się do winy Roba nie zaczęło zagrażać niebezpieczeństwo?

Z trudem opanowała panikę, przekonując się, że nie mogłaby aż tak mylić się co do Roba; ale wiedziała też, że dobre wrażenie to za mało. Nie mogła zapomnieć, z jaką natarczywością dopytywał się o jej rozmowę z Gloria.

Z postanowieniem, że jutro zacznie przygotowywania do wyjazdu, położyła się spać.

Nie spała spokojnie. Jej sny wypełnione były obrazami ścigającego ją Czarnego Drummonda. Próbowwała mu uciec, ale nie była w stanie.

Obojętnie gdzie się chowała, gdzie skręcała, ciągle czuła jego sapiący, śmierdzący oddech na karku.

Z krzykiem przebudziła się i gwałtownie usiadła. Odkrywając, że był to tylko koszmarny sen, poczuła się dziecinnie i głupio; z uśmiechem zawstydzienia chciała już kłaść się z powrotem, gdy nagle poczuła, że niebezpieczeństwo istniało, ale tym razem naprawdę! Absolutnie już przebudzona usłyszała wyraźnie, że po jej garderobie ktoś chodzi!

RS



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ruth wyteńczyła wzrok starając się dostrzec coś w ciemności, ale przed snem zasunęła kotary i w sypialni było ciemno choć oko wykol, tym bardziej więc nie mogła zauważyć, co się działo w pokoju obok. Przez cały czas słyszała, że ktoś tam chodzi, a raczej przesuwają się ciężko z nogi na nogę, jakby z wysiłkiem.

Strach sparaliżował jej mięśnie i struny głosowe. Mogła tylko siedzieć nieruchomo, opatulona w kołdrę i czekać. Szurające kroki opuściły powoli garderobę i przekroczywszy próg zaczęły powoli, acz nieustannie przybliżać się w stronę łóżka Ruth. I nagle zatrzymały się. Nastąpiła upiorna cisza, w której Ruth słyszała cichy, rżący oddech; jak gdyby nocna zjawa przyglądała jej się w ciemnościach, jakby zastanawiała się, co robić dalej. Ruth całym ciałem wyczuwała, jak ślizga się po niej czyjś niewidoczny wzrok.

I kiedy już zdawało jej się, że nie wytrzyma ani chwili dłużej i oszaleje ze strachu, usłyszała znów kroki, tym razem jednak oddalały się. Kurczowo przytrzymując kołdrę, z szeroko otwartymi oczami Ruth wsłuchiwała się w nie, modląc się, żeby słuch jej nie mamił. Nie, rzeczywiście, kroki oddalały się, słyszała je coraz mniej wyraźnie, aż wreszcie nastąpiła głucha cisza. Niesamowita wizyta skończyła się.

Siedziała nadal znieruchomiła bojąc się ruszyć, potem nagle zerwała się i podbiegła do lampki na szafce nocnej, zapaliła ją i rozejrzała się dookoła. Westchnęła z ulgą. Była rzeczywiście sama i nie było ani śladu nocnego gościa.

Usiadła z powrotem na łóżku i zaczęła się zastanawiać. Co to mogło być? Kto mógł się dostać do zamkniętego na klucz pokoju? Rzuciła szybkie spojrzenie na zamek u drzwi. Wszystko było w porządku, klucz tkwił w zamku, tak jak go zostawiła wieczorem. A więc nawet gdyby ktoś posiadał duplikat, to nie mógłby dostać się do środka.

Drzwi do garderoby były lekko uchylone, tak jak je zostawiła. Wszystko wydawało się na pozór normalne. Czy w takim razie był to sen? Czy możliwe, że oszukała ją wyobraźnia, zbyt rozbudzona ostatnimi wydarzeniami?

A jeśli nie? A jeżeli założyć, że nie śniła i że nocnym gościem nie mógł być człowiek, to w takim razie, kto lub raczej, co? Czy naprawdę miała uwierzyć opowiadaniom służby, że wydarzeniami w zamku steruje upiór?

Nie była to przyjemna myśl i Ruth tym bardziej dojrzała do decyzji, żeby natychmiast opuścić to dziwne miejsce, tę samotną w dwudziestowiecznym świecie szkocką wyspę wierzeń, zabobonów i dziwnych zjawisk. Czuła, że w takiej atmosferze i ona zacznie odczuwać symptomy pomieszania zmysłów. W sobotę miała przyjechać Gloria i może jako Szkotka lepiej sobie będzie mogła poradzić z lokalnymi duchami; miała taką nadzieję przede wszystkim ze względu na sympatię do Roba.

Uspokoiwszy się tym postanowieniem ułożyła głowę na poduszce, ale nie potrafiła się zmusić do zgaszenia lampy. Długo przewracała się z boku na bok nie mogąc zasnąć, ale w końcu jej się to udało.

Zbudziło ją pukanie. Otworzyła drzwi spodziewając się ujrzeć Stellę, lecz ku jej zdumieniu tacę dzierżyła sama pani Musgrave.

— Dzień dobry, panno Blakely — odezwała się gospodyni i bez dalszego słowa położyła tacę na stoliku. Ruth w tym czasie odsłoniła zasłony i z radością zobaczyła, że nastał jeden z rzadkich w Szkocji słonecznych wrześnieowych poranków.

— Jaki śliczny dzień. Co się stało ze Stellą? Ma wolne? Na twarzy pani Musgrave chyba po raz pierwszy ukazał się ślad emocji, gdy odpowiadała Ruth.

— Nie, proszę pani — powiedziała z rezygnacją — ale dostała jakiegoś ataku bólu, więc pozwoliłam jej dzisiaj zostać w łóżku.

— Och, biedna dziewczyna — powiedziała współczująco Ruth. Zamilkła na chwilę, a potem starając się, żeby to zabrzmiało lekko, spytała: — Do kogo należał ten pokój? Jest tu tak ślicznie, że aż dziw bierze, że nikt z niego nie korzysta.

Pani Musgrave obrzuciła ją niechętnym spojrzeniem.

— Do pana Simona — powiedziała spokojnie, a Ruth poczuła, że uginają się pod nią nogi. Nie dziwota, że spotykały ją tu tak niecodzienne rzeczy!

— O, szkoda, że nikt nie raczył mi o tym powiedzieć. Pani Musgrave nadal mierzyła ją wrogim spojrzeniem.

— Po śmierci pana Simona pokój został dokładnie wyczyszczony i posprzątany, a także umeblowany na nowo. Pan Rob życzył sobie zrobić z niego pokój gościnny. Mam nadzieję, że się pani podoba.

— Jak najbardziej — pośpieszyła z odpowiedzią Ruth. — Ale i tak w nim nie zagoszczę zbyt długo — zamierzam wracać do szpitala. A propos, czy ma pani rozkład jazdy autobusów lub pociągów do Aberdeen?

— Jest jeden autobus — odparła pani Musgrave, która na wieść o rychłym wyjeździe Ruth wyraźnie się rozpromieniła. — Wyjeżdża z miasteczka rano, a wraca po południu. Czy jeszcze coś?

— Nie, dziękuję, pani Musgrave. Gospodyni skinęła głową.

— Wrócę po tacę. — To mówiąc wyszła i zamknęła drzwi za sobą.

Zasiadając do śniadania Ruth uznała za dziwny fakt, że Rob zgodził się, by mieszkała w pokoju należącym dawniej do jego brata. Dopijając kawę zaczęła mu się przyglądać na nowo. Nagle jej wzrok przykuł jakiś połyskujący przedmiot leżący na dywanie. Zerwała się i uklękła na podłodze, żeby sprawdzić, co to jest, i poczuła, jak zabiło jej mocniej serce. Na dywanie, tuż u jej stóp, leżała męska spinka do mankietów! Ostrożnie podniosła ją do oczu oglądając ją ze wszystkich stron.

Ruth nie miała żadnych wątpliwości, że poprzedniego wieczora jej tam nie było, bo leżała tak blisko łóżka, że musiałaby się na nią natknąć, kiedy kręciła się po pokoju. Poczowała, że zaczyna robić jej się zimno, gdy uświadomiła sobie, że w tym właśnie miejscu przystanął niesamowity nocny intruz.

Miała tak rozedrgane nerwy, że podskoczyła, gdy ktoś zapukał. Szybko schowała spinkę do kieszeni szlafroka i otworzyła drzwi. To była tylko pani Musgrave, która wróciła po tacę. Ruth postanowiła wykorzystać nadarżającą się okazję i dowiedzieć się czegoś o pokoju od zrędlivej gospodyni.

— Pani Musgrave, czy do mojego pokoju jest jakieś inne wejście oprócz tych drzwi.

Pani Musgrave uniosła brwi z dezaprobatą, jakby zastanawiała się, jak można zadawać tak nedorzeczne pytania.

— Nie za bardzo rozumiem, o co pani chodzi.

— Pytam, czy ten pokój ma inne wejście, może prowadzi do niego jakieś tajemne przejście?

Spojrzenie pani Musgrave nabrało jeszcze większego wyrazu surowości.

— Nic nie wiem o tajemnych przejściach.

— To w takim razie — Ruth nieco rozzłoszczona lekceważącym zachowaniem kobiety wyszarpnęła z kieszeni złotą spinkę — to w takim razie, skąd to się tutaj wzięło? - Efekt, jaki widok spinki wywołał na pani

Musgrave, był piorunujący. Przez chwilę z otwartymi ustami wlepiła wzrok w złocisty przedmiot, w końcu wyjąkała:

— Skąd pani ją ma?

— Była tutaj, na dywanie.

Na twarzy pani Musgrave pojawił się tym razem wyraz niekłamanego przerażenia. Wpatrując się w spinkę jak zahipnotyzowana poruszała wargami nie mogąc wykrztusić słowa.

— Nie... nie, nie. To niemożliwe.

— Niby czemu? — spytała Ruth, ale przerażenie gospodyni zaczynało jej się udzielać. — W każdym razie widzę, że zna ją pani. Wie pani do kogo należy?

Kobieta kiwnęła głową.

— Tak — wyszeptała.

— A więc? Czy to jakiś klejnot rodzinny Duncanów? Pani Musgrave kiwnęła głową, przelękając z trudem ślinę.

No tak, pomyślała Ruth, mogłam się tego domyślać — spinka należy z pewnością do Roba. A jeżeli tak, to z tym nieszczęśnikiem coś jest nie tak — bo jakże wytłumaczyć fakt, że zakradał się nocą do jej pokoju? Jednocześnie wyjaśniło się, dlaczego nie oponował, by Ruth otrzymała ten właśnie pokój. Widać wiedział, iż prowadzi do niego jakieś tajemne przejście, z którego mógł korzystać, by zaspokajać swe obłąkańcze pomysły. Jaka szkoda.

Już chciała podziękować pani Musgrave nie chcąc dalej rozmawiać z nią na ten temat, gdy kobieta odzyskała nagle w pełni głos i powiedziała z mocą:

— Tak, to klejnot rodzinny. Spinki należały do Simona i w nich został pochowany.

Słowa te uderzyły w Ruth jak taran.

— Co takiego?! Przecież to nonsens, musiała być gdzieś druga para takich samych spinek. Albo może ktoś je wymienił przed pogrzebem pana Simona na inne.

— To niemożliwe. Nigdy nie było innych, a jeśli chodzi o pogrzeb pana, to sama wszystkiego doglądałam i jestem pewna, że kiedy go chowano, tkwiły w mankietach jego koszuli!

Ruth czuła zupełny zamęt w głowie. Z jednej strony cieszyła się, że może przestać podejrzewać Roba, z drugiej zaś przerażała się jeszcze

bardziej — skoro hipoteza z sekretnym przejściem zawała się, to zostawało tylko jedno wyjaśnienie!

Gdy sobie uświadomiła jakie, spinka jakby zaczęła parzyć ją w palce. Położyła ją szybko na stole, przyglądając się jej z rosnącym przerażeniem.

A więc jak może pani wyjaśnić fakt — nadal próbowała się ratować przed przyjęciem jedyne, choć nadnaturalnego wyjaśnienia — że znalazłam ją teraz nagle u siebie w pokoju?

— O to niech mnie pani nie pyta! — wykrzyknęła pani Musgrave i wybiegła z pokoju.

Ruth przez chwilę spoglądała za nią. Później zdecydowała się jak najszybciej porozmawiać z Robem. Miała teraz następny powód, żeby jak najszybciej stąd się wynosić. Ubrała się szybko i poszła szukać młodego Duncana. Znalazła go w jego gabinecie przy biurku. Na jej widok podniósł się i uśmiechnął serdecznie.

— Mam nadzieję — powiedział wesoło — że czuje się dziś pani lepiej?

— Nie powiedziałabym — odparła, może nieco zbyt obcesowo, ale musiała się trzymać w ryzach, żeby nie zmienić decyzji o wyjeździe. Gdy obrzucił ją pytającym spojrzeniem, pokazała mu spinkę i opowiedziała mu wszystko o wydarzeniach poprzedniej nocy.

Rob ze zmarszczonym czołem zaczął oglądać spinkę. W końcu powiedział:

— Szkoda, że wspomniała pani o niej gospodyni, zamiast od razu przyjść do mnie.

— Nie sądzę, by to miało jakiegokolwiek znaczenie. A poza tym nie dowiedziałabym się o całej tej dość upiornej, przyzna pan, historii.

Rob spojrział na nią z niewyraźną miną.

— A jednak szkoda, gdyż znowu zacznie się gadanie na temat rzekomego ducha. Chyba nie muszę pani mówić, jak przesądni są służący. Dojdzie do tego, że zaczną przysięgać na swoje głowy, iż sami widzieli jakąś zjawę.

— Obojętnie, jakie są wierzenia służby, nie ulega wątpliwości, że wczoraj w nocy słyszałam w pokoju czyjś oddech i czyjeś kroki.

— Bo widocznie równie łatwo ulega pani zbiorowej histerii co inni — odparł nagle poirytowany — sądziłem, że ma pani więcej rozsądku.

— Nic mnie nie obchodzą pana sądy, tak samo jak nie obchodzą mnie poglądy służby, nie mam też najmniejszego zamiaru przekonywać pana, że

mogę jeszcze ufać swoim zmysłom. Mam natomiast zamiar, i to jak najszybciej, wyjechać stąd.

Rob natychmiast uspokoił się i popatrzył na nią błagalnym spojrzeniem.

— Proszę tego nie robić. Bardzo pani potrzebuję.

— Doktor znajdzie panu inną pielęgniarkę.

— Nie chcę innej pielęgniarki. A poza tym, spójrzmy na wszystko trzeźwo. W gruncie rzeczy nie zdarzyło się nic, czego by nie można wytłumaczyć. Jest całkiem możliwe, że istnieje inna para takich samych spinek albo też, że ktoś je podmienił przed pochówkiem. I mógłbym iść o zakład, że gdybyśmy przeszukali gabinet Simona, to znaleźlibyśmy drugą spinę do pary.

— Nawet jeśli, to nie jest to jedyny powód, który zmusza mnie do wyjazdu.

— Proszę mi zatem pozwolić ponowić pytanie: czy pani i Gloria posprzeczałyście się i...?

— To nie ma znaczenia.

— ... i czy to pogłoski o rzekomo popełnionym przeze mnie morderstwie tak bardzo zmieniły pani stosunek do mnie?

Po raz pierwszy spojrzała mu w oczy.

— Nie wiem. Już naprawdę nie wiem, co o tym wszystkim sądzić.

Rob ścisnął w dłoni spinę.

— Dobrze — powiedział mocnym głosem — w takim razie, by choć trochę pani pomóc w wyrobieniu sobie opinii, obiecuję, że znajdę sensowne wyjaśnienie choć tej jednej rzeczy.

— Mimo wszystko chciałabym prosić o załatwienie mi transportu do Aberdeen. Czy Fergus może mnie podwieźć?

Na twarzy Roba ponownie pojawił się wyraz smutku.

— Jest pani zdecydowana wyjechać?

— Tak — odparła i by uniknąć przedłużania rozmowy, od której krajało jej się serce, opuściła gabinet Roba.

Wyszła przed dom. Na widok ładnej pogody poczuła, że ma ochotę na spacer. Przeszła obok garażu i znalazła się przy rodzinnym cmentarzu; w ciszy i spokoju tego miejsca na nowo zaczęła rozważać ostatnie wydarzenia.

Wyraz autentycznego przybicia na twarzy Roba, kiedy dowiedział się o jej decyzji wyjazdu, sprawił, że coś się w niej poruszyło; nie na tyle jednak, żeby zmieniła decyzję. Przy okazji ze zdziwieniem zdała sobie

sprawę, że ilekroć w grę wchodzi sprawy dotyczące Roba, w jej postępowanie i myśli wkrada się niepewność i wahanie. Zdążyła go już polubić w szpitalu, a teraz zaczęła mu jeszcze współczuć. Mimo to w jej ocenie młodego ziemianina pojawiły się wątpliwości. Przestała też wierzyć, że atmosfera Mgieł Oceanu jest dla niego zbawienna. Jej myśli zakłócił jakiś cichy odgłos — ścieżką okalającą cmentarz ktoś szedł.

Obejrzała się i zobaczyła, że był to Rob; posuwał się dziwnie powoli, ze zwieszoną głową. Przesunęła się trochę, by zasłaniało ją olbrzymie drzewo, ale młody Szkot tak był pogrążony w myślach że nawet nie spojrzał w jej kierunku. Szedł prosto w stronę ruin opactwa.

Mimo że było jej trochę głupio, postanowiła po cichu pójść jego tropem. Przez jakiś czas trzymała się za nim w pewnym oddaleniu, ale nagle, gdy Rob zniknął w ruinach, przyspieszyła kroku. Po chwili znalazła się w miejscu, gdzie widziała go po raz ostatni, ale nie było po nim śladu. Zewsząd otaczały ją ruiny i chaszczce, lecz Rob jakby rozplynął się w powietrzu. Wszędzie panowała idealna cisza, w której słychać było jedynie natarczywe, jakby ironiczne brzęczenie pszczół.

Wpadło jej do głowy, że wcale przecież nie musiał wracać do zamku tą samą drogą i poszedł ścieżką prowadzącą przez most, na której Ruth miała kiedyś tak przerażające dla niej spotkanie z Drummondem. Skręciła w lewo i jeszcze bardziej przyspieszyła kroku, ale po Robie wszelki ślad zaginął. Po kilku minutach znalazła się przy samym moście. Dopiero przy dziennym świetle zobaczyła, jakie jej groziło niebezpieczeństwo: most, po którym zamierzała uciekać, był zbutwiały i dziurawy, a głęboka przepaść, nad którą został zbudowany, jeżyła się ostrymi występami skalnymi. Gdyby nie Drummond, to kto wie, jak skończyłaby się jej nocna eskapada.

Z westchnieniem odsunęła się jak najdalej od zdradzieckiego mostu i wróciła do zamku. Przy klombach natknęła się na pracującego przy nich Fergusa.

— Dzień dobry panu. Czy nie przechodził tędy przed chwilą pan Rob?

— Dzień dobry. Nie, sterczę tu już przynajmniej od godziny i na pewno bym go zauważył.

— Dziękuję. — A więc Rob nie wracał tędy. W takim razie istniała jeszcze jedna możliwość, że poszedł drogą prowadzącą przez kamienistą plażę.

Schodzenie po zboczach prowadzącym na plażę okazało się dość mozolne, ale w końcu stanęła nad brzegiem oceanu, rozglądając się na wszystkie

strony, lecz i tu nie dostrzegła Roba. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że zachowywała się dość niepoważnie. Poczła zażenowanie. Gdyby ktoś ją obserwował i zauważył jej zabawę w szpiega, to chyba spaliłaby się ze wstydu. Właściwie nie miała pojęcia, dlaczego w ogóle szukała Roba; chyba tylko dlatego, że jego nagłe zniknięcie w ruinach zaintrygowało ją do tego stopnia, iż straciła zdrowy rozsądek. Z westchnieniem zawróciła i zaczęła wspinać się po zboczu. Nagle zdarzyło się coś, czego nie potrafiła sobie wytłumaczyć. Poczła całą sobą, że grozi jej jakieś niebezpieczeństwo, szósty zmysł ostrzegł ją przed czymś, co ma nastąpić. Zatrzymała się niepewnie i powoli obróciła głowę do tyłu, ale z ulgą odkryła, że plaża za nią była pusta.

Doszła do wniosku, że i jej zaczyna się udzielać atmosfera tego tajemniczego zamku i jej nerwy są już mocno rozstrojone. Wszędzie zaczynała węszyć niebezpieczeństwo i paranormalne zjawiska. Wyjechać, wyjechać stąd jak najszybciej.

Ruszyła dalej i wtedy bardzo wyraźnie usłyszała za sobą odgłos kroków. Odwróciła się gwałtownie — i nic, nie było nikogo. Gdyby podniosła oczy do góry nieco wcześniej, to być może zauważyłaby w porę lecący w jej stronę kamień, i zdążyłaby się uchylić; zabrakło jej ułamka sekundy.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ruth poruszyła się niespokojnie i z trudem otworzyła oczy. Zobaczyła nad sobą jakąś znajomą twarz, której jednakże z początku nie mogła skojarzyć. Dopiero po chwili poznała, że osobą, która się nad nią pochyla jest Guy Stammers.

— Żyje pani! — wykrzyknął.

Z trudem uniosła głowę krzywiąc się z bólu. Dotknęła ręką obolałego miejsca na głowie, znajdującego się o kilka centymetrów od skroni.

— Moja głowa — wymamrotała z jękiem. — Co się stało?

— Dokładnie nie wiem, byłem zbyt daleko. Widziałem jedynie, że ktoś rzuca z ukrycia kamieniem. Gdy podbiegłem, nikogo już nie było, a pani leżała bez ruchu. Jakie szczęście, że kamień tylko, panią musnął!

— Czy widział pan, kto to był?

— Tyle tylko wiem, że był to mężczyzna. Jak tylko rzucił kamieniem, zaraz skrył się w rozpadlinie, skąd musiał wydostać się na drogę i uciec.

Przymknęła oczy chroniąc je przed rażącym słońcem. Pomogło, ból stał się mniej dotkliwy. Nagle zdarzyło się coś, czego nigdy, przenigdy, szczególnie w takich okolicznościach nie mogłaby się spodziewać. Poczowała na wargach dotyk, otworzyła gwałtownie oczy i zobaczyła zszokowana, że Stammers klęczy przy niej starając się ją pocałować! Odepchnęła go gwałtownie ze wstrętem i mimo bólu zerwała się na nogi.

— Jak pan śmie! — wykrzyknęła wzburzona i upokorzona.

— Przepraszam... nie mogłem się opanować. Pomyślałem, że już nigdy nie będę miał takiej okazji.

— Postąpił pan jak tchórz, podły tchórz!

— Nieprawda. Złożyłem jedynie hołd pani urodzie.

— Bzdury. Wiem, jaki pan jest — zdążyłam już się co nieco o panu nasłuchać.

— Zamiast na mnie krzyczeć, powinna mi pani raczej okazać wdzięczność. Gdyby nie to, że tak szybko się pojawiłem, nie wiadomo, co by się z panią stało.

— Nie rozumiem.

— Napastnik z pewnością nie wahałby się dokończyć swego dzieła.

Przyjrzała mu się z nagłą uwagą.

— A właściwie — spytała powoli — skąd mogę mieć pewność, że to nie pan był napastnikiem?

Roześmiał się.

— No pewnie. A zaraz potem przybiegłbym, tu, żeby panią cucić?

Ruth zawahała się.

— Z panem to nic nie wiadomo.

— Przyznaję, że może jestem lekko postrzelony, ale nie aż tak.

— No cóż, w takim razie chciałam panu podziękować...

— Za pocałunek? — spytał z zawadiackim uśmiechem.

— O tym wolę zapomnieć — odparła ze złością i zaczęła mozolnie wspinać się po zboczu.

— A przy okazji, jak się pani podoba nasza plaża? Ja sam nie należę raczej do romantycznych osobników włóczących się samotnie po brzegu.

— Szukałam pana Duncana.

— Ma chłopak szczęście — zakpił. — Ja nie należę do wybranych, za którymi podążają ładne panienki; sam się muszę za nimi uganiać.

Obrzuciła go drwiącym spojrzeniem.

— Ale pewnie doskonale pan sobie radzi.

— Gdybym odważył się poczytać to za komplement, byłbym niezmiernie szczęśliwy.

— Jestem przekonana, że pańska niewyobrażalna skromność nie pozwoliłaby panu na to. — Dotarli do szczytu zbocza. — Pozwoli pan, że się z nim pożegnam.

— Niezupełnie. Szuka pani Roba, więc będę pani towarzyszył do zamku.

— Nie sędzę, żeby tam był.

— To poczekam. A propos, jak się pani podoba zameczek naszego uroczego Roba?

— Raczej nie jest to miejsce dla mnie. Chcę jak najszybciej stąd wyjechać.

— Zasmuca mnie pani. Liczyłem na to, że się zaprzyjaźnimy.

— W związku z czym nie zasypia pan gruszek w popiele — powiedziała oschle.

— Och, proszę już mnie tak nie męczyć z powodu jednego niewinnego pocałunku. Już prawie o nim zapomniałem.

— To mnie wcale nie dziwi. A na przyszłość wołałabym, żeby pan mniej manifestacyjnie okazywał chęć zaprzyjaźnienia się ze mną.

— Wezmę sobie tę radę głęboko do serca — powiedział z kpiącą powagą. Przerwał spoglądając w kierunku zamku. — Czy to aby nie Rob tam stoi?

Ruth podążyła za jego wzrokiem i rzeczywiście na schodach dostrzegła właściciela Mgieł Oceanu. Pomyślała, że jej poszukiwania zakończyły się dość przewrotnie: zdierała nogi starając się go znaleźć, została nieomal zatłuczona kamieniem, a on jak gdyby nigdy nic stał sobie przed wejściem do swego domu. Na ich widok Rob zszedł po schodach i wyszedł im naprzeciw.

— Widzę, że już zdążyliście się zaprzyjaźnić.

— Spotkaliśmy się na plaży — odparła szybko Ruth wyczuwając w głosie Roba napięcie.

— Ruth miała spotkanie trzeciego stopnia z kamieniem — wyjaśnił Stammers, jak zwykle na wpół kpiąco.

— Co takiego? — zdziwił się Rob.

— Ktoś uderzył ją kamieniem — powiedział Stammers i opowiedział całą historię. Rob słuchał wszystkiego początkowo z niedowierzaniem, ale widząc, że Stammers nie robi sobie żartów, z rosnącym przerażeniem i wzburzeniem. Gdy Stammers skończył, spytał go:

— I nie przyszło ci do głowy, żeby poszukać tego draba?

— Nie było sensu. Zanim dobiegłem do miejsca, gdzie leżała Ruth, upłynęło dość czasu, żeby zdążył zniknąć bez śladu.

— Nic mi się nie stało — wtrąciła się Ruth bojąc się, że wzburzenie Roba może podziałać na niego fatalnie.

— To nie o to chodzi — Rob odparował ze złością. — Przecież to nic innego, tylko próba zabójstwa. Ale kto to zrobił i dlaczego? Dlaczego zaatakował właśnie Ruth? Trzeba zawiadomić policję.

Stammers spojrzał na niego ironicznie.

— Dajże spokój. I co im powiesz? Chyba zdążyłeś już poznać na własnej skórze metody śledcze wiejskich konstabli.

— Nie sądzę, żebyś miał rację.

— Jeśli o mnie chodzi, nie musisz.

Rob uznał wymianę zdań z cynicznym sąsiadem za bezcelową i jeszcze raz z troską przyjrzał się Ruth.

— Czy nie- powinien obejrzeć tego lekarz? Może zawiozę panią do miasteczka?

— Nie trzeba, kamień tylko mnie musnął. Sama sobie z tym poradzę.

— Przyślę zaraz panią Musgrawe do pomocy — zaproponował Rob i jego troska wzruszyła Ruth.

— Naprawdę nie trzeba — odparła z uśmiechem wdzięczności. — A teraz przepraszam panów.

— Mam nadzieję — rzucił za odchodzącą Ruth Stammers — że nasze następne spotkanie nastąpi w bardziej romantycznych okolicznościach.

— Z pewnością — odpowiedziała mu na odczepnego przez ramię i zniknęła w drzwiach.

W pokoju dokładnie obmyła i opatrzyła ranę. Czując nadal lekki szum w głowie położyła się i zapadła w drzemkę.

Zbudziła się akurat w porze lunchu. Zeszła na dół i z ulgą stwierdziła, że Stammersa już nie było; na jej widok Rob podniósł się z krzesła.

— Cieszę się — przywitał ją — że czuje się już pani na tyle dobrze, żeby mi towarzyszyć.

Ruth uśmiechnęła się lekko, nie wiedząc, jak się zachować — po obudzeniu nie dawało jej spokoju pytanie, czy to nie przypadkiem Rob był napastnikiem na plaży. Nie mogła wykluczyć, że to on szedł za nią, by w dogodnym momencie zaatakować. Wprawdzie nie mogła się zmusić do przypisania mu tak tchórzliwego i niezrozumiałego zachowania, ale na nowo odżyły jej wątpliwości dotyczące jego równowagi psychicznej. Czy nie miała prawa przypuszczać, że zaatakował ją, bo stała się niewygodnym świadkiem jego majaczeń w szpitalu? Zbyt dobrze pamiętała, jaki był podekscytowany, gdy dowiedział się od Glorii, że coś majaczył o morderstwie w obecności Ruth, ale nie wiedział co.

— Rzeczywiście, czuję się znacznie lepiej. Widzę, że pan Stammers nie został na lunchu.

— Guy? — Rob wyglądał na rozbawionego. — Wpada tylko po pożyczkę i zaraz jak tylko dostanie pieniądze, pędzi, by je wydać. Przy okazji, pewnie miło będzie paai usłyszeć, że zrobiła na nim piorunujące wrażenie.

— Przykro mi, że nie mogę powiedzieć tego samego nim — odparła, rumieniąc się na wspomnienie skradzionego pocałunku.

— W gruncie rzeczy nie najgorszy z niego gość. Wprawdzie wpada głównie po pożyczki, ale nie mam mu tego za złe. Za niektóre z jego antyków Simon zapłacił mu dość marnie i jakoś próbuję to naprawić.

Podczas lunchu Ruth zauważyła, że Rob jest w bardzo dobrym humorze, i nie miała pojęcia, czemu to przypisać. Wreszcie kiedy skończyli i rozkoszowali się kawą, powiedział od niechcienia:

— Udało mi się rozwiązać przynajmniej jedną z dręczących nas zagadek.

— Tak?

— Straciłem cały ranek, ale opłacało się.

Ruth korciło, by spytać, czy to właśnie dlatego kręcił się po ruinach opactwa i bawił z nią w chowanego, ale pomyślała, że rozsądniej będzie nie przyznawać się do śledzenia go.

— Zamieniam się w słuch.

— Odnalazłem drugą spinkę z pary.

— Naprawdę?

— Naprawdę. Chciałbym, żeby poszła pani ze mną do wuja Randolpha na chwilę.

— A muszę?

— Bardzo bym prosił. Wiem, że to nie najprzyjemniejsze miejsce na ziemi, ale chciałbym tam panią zabrać, żeby poprzeć faktami moje odkrycie.

Uśmiechnęła się lekko.

No, dobrze. Ale proszę to traktować jako wielki poświęcenie z mojej strony.

Weszli na ostatnie piętro i udali się do pokoju starego preparatora. Panował tu taki sam nieznośny odór, a on sam był tak samo nieznośnie opryskliwy, jak przy pierwszej wizycie Ruth u wuja Roba..

— Po co ją przyprowadziłeś, żeby mi dokuczyć? - za brzmiało gderliwe powitanie.

— Wiesz doskonale, po co.

— Nie wierni, co komu przyjdzie z robienia zamieszania wokół takiego głupstwa.

Choćby pannie Blakely, która najadła się sporo strachu wczorajszej nocy. Opowiedz jej o spinkach.

Starzec wiercił się przez chwilę pomrukując coś do siebie i wściekle szarpiąc futro jakiegoś zwierzaka leżące mu na kolanach, wreszcie wymamrotał niechętnie.

— Nie ma co opowiadać. Zawsze podobały mi się te spinki. Nie dlatego — jego głos stał się napastliwy — że jest na nich wasz drogi rodzinny

herb, ale dlatego, że ich kształt jest bardzo interesujący. Powiedziałem kiedyś Simonowi o tym, a on jako że zawsze był porządnym chłopakiem, odparł mi, że ma dwie takie same pary, i jedną z nich mi podarował.

— I od tego czasu masz je u siebie?

— Miałem — aż do ostatniego tygodnia. Trzymałem je, w szufladzie biurka. Kilka dni temu zajrzałem tam przypadkiem i zauważyłem, że jedna z nich zniknęła. Nic nikomu nie mówiłem, bo nikogo by to i tak nie obeszło! A może złodziej był w zмовie ze wszystkimi!

Rob podniósł oczy do góry z westchnieniem.

— No dobrze. Czy to ta właśnie spinka, którą ci dziś zwróciłem?

— Pewnie! Niedługo posłużyła złodziejowi. Kradzione nie tuczy!

Rob odwrócił się do Ruth z uśmiechem. Teraz już pani wie.

— Tak, to dużo wyjaśnia.

Wuj Randolph rzucił jej podejrzliwe spojrzenie.

— Niby co — spytał zaczepnie. - Co chcecie udowodnić?

- Nic ważnego — uspokajał go Rob.

Starzec uniósł poskręcaną od artretyzmu dłoń do góry i zaczął mu machać palcem przed nosem.

— Pamiętaj! Nie mam nic wspólnego z tym, co się dzieje na dole. Nie chcę nic od was, tylko to, żeby mnie zostawiono w spokoju!

- Dobrze, wuju — powiedział nagle łagodnym tonem Rob i gdy znaleźli się za drzwiami, rzekł: Wiem, że nie było to przyjemne, ale chciałem, żeby dowiedziała się pani o tym z pierwszej ręki.

— Więc to jednak nie spinka, z którą pochowano pańskiego brata?

Rob popatrzył na nią z wyrzutem.

— Naprawdę pani tak myślała? Trzeźwa Amerykanka ulegająca atmosferze tworzonej przez zabobonną służbę?

Ruth odwróciła głowę zawstydzona.

— Myślałam, że kto jak kto, ale pani Musgrave wie tu o wszystkim i że nie myliłaby się w takiej sprawie...

— A jednak. Od początku miałem wiele wątpliwości i okazało się, że miałem rację.

— Pozostaje pytanie, jak spinka znalazła się u mnie w pokoju.

— Tak, to prawda, mam kilka hipotez, ale nie chciałbym się nimi chwalić przedwcześnie.

— Ale powie mi pan, co i jak?

— Już niedługo — jeśli tylko pani trochę poczeka ze swym wyjazdem.

— Przykro mi, ale to wykluczone.

— Mam nadzieję, że zmieni pani jeszcze zdanie.

Rozstali się w hallu, gdyż Rob chciał zlecić jakieś prace, porządkowe Fergusowi, a Ruth postanowiła pójść do siebie i zacząć przygotowania do wyjazdu.

Nie przestąpiła jeszcze, na dobre progu pokoju, gdy dogoniła ją zdyszana Stella.

— Proszę pani, proszę pani! — wołała łapiąc z trudem oddech. — Pani Musgrave mnie przysłała. Chodzi o pana Roba. Coś z nim nie tak. Fergus musiał go przynieść z ogrodu,

Ruth była niemile zaskoczona. Zdawała sobie wprawdzie sprawę, że stan Duncana nie był jeszcze w pełni zadowalający, lecz była przekonana, iż najgorsze ma poza sobą. Ten nagły atak oznaczałby coś innego. Z niepokojem pospieszyła na dół w biegu, łapiąc torbę z lekarstwami. Roba położono na sofie w salonie. Przy nim stał Fergus mnąc czapkę w dłoni oraz pani Musgrave, której twarz choć przez chwilę nie miała surowego, wyrazu. Na widok Ruth ogrodnik zaczął pośpiesznie opowiadać:

— Jakiśmy rozmawiali o nowej rozsadzce kwiatów, to pan nagle zbladł i upadł, o, tak na płask.

Ruth pokiwała głową. Tak samo jak w szpitalu, pomyślała, a na głos powiedziała:

— Nie ma powodu do niepokoju, wiem, co to jest. Pani Musgrave nie była jednakże przekonana.

— Może wezwać doktora Nichoła.

— Nie trzeba, proszę poczekać. — Ruth uklękła przy chorym, by sprawdzić puls. Jego oddech wydawał się w miarę normalny, Rob nie był też tak blady, jak w takich przypadkach w szpitalu. Pod jej spojrzeniem nagle jego powieki poruszyły się i po chwili otworzył oczy. Ze zdumieniem omiół wzrokiem stojące przy nim osoby.

— Co się stało? — spytał słabym głosem.—Jak się tu znalazłem?

— Stracił pan przytomność.

- Myślałem, że mam już to za sobą — wyszeptał smutno i podpierany przez Ruth usiadł. Zwracając się do służby powiedział: — Dziękuję bardzo za pomoc, możecie odejść.

Fergus i pani Musgrave wymienili znaczące spojrzenia i razem ze Stellą wyszli z hallu. Duncan przez chwilę siedział w milczeniu.

— To pierwszy taki atak po moim powrocie ze szpitala — powiedział jakby usprawiedliwiając się. — Ale chyba nie ma co się przejmować, prawda?

— No, nie wiem. Był pan nieprzytomny przez kilka ładnych chwil. Mam nadzieję, że zażył pan dzisiejszą dawkę lekarstw? — spytała Ruth nagle podejrzliwie.

Duncan westchnął z rezygnacją. — No dobrze. Przyznaję się bez bicia — darowałem sobie.

— Powinien pan być mądrzejszy! — zdenerwowała się Ruth. — Jak można tak lekceważyć swoje zdrowie! Skoro nie można z panem inaczej, to od teraz będzie pan dokładnie słuchał moich poleceń. Marsz do łóżka i przez resztę popołudnia ma się pan z niego nie ruszać.,

- Duncan powlókł się na górę, jak niepyszny, natomiast Ruth złapała za słuchawkę i zadzwoniła do szpitala w Aberdeen. Miała szczęście, doktor Burns był akurat na dyżurze i Ruth zrelacjonowała mu, co się stało.

— No, cóż — usłyszała po krótkiej chwili w słuchawce — miałem nadzieję, że napady utraty świadomości ma już za sobą. Dziwne...

— Czy mam wezwać miejscowego lekarza?

— To nie ma sensu, nie byłby w stanie więcej zrobić niż pani. Proszę kontrolować dokładnie stan pacjenta przez kilka najbliższych dni i gdyby tylko nastąpiło pogorszenie, proszę mnie natychmiast zawiadomić. Być może, będzie musiał wrócić... Siostrze? Czy pani mnie słyszy?

Ruth stała ze słuchawką w ręku nie wiedząc, co powiedzieć.

— Tak, słyszę, panie doktorze. Tylko, że zamierzałam przekazać pacjenta komuś innemu i wrócić do Aberdeen...

— Kiedy?

— Jutro.

— Wykluczone. Wysłałam tam panią, bo dozór pielęgniarski był i jest niezbędny, a w tej chwili nie ma mowy, żeby ktoś inny mógł panią zastąpić. Nie może go pani zostawić samego, nawet na kilka godzin.

— Dobrze, panie doktorze — westchnęła z rezygnacją.

— Cieszę się, panno Blakely — powiedział doktor już łagodniejszym tonem — i proszę nie zapominać o stałej kontroli chorego.

Ruth odłożyła słuchawkę. No, ładnie, pomyślała. Jestem ugotowana. Chcąc nie chcąc będę musiała nadal pozostać w tym dziwnym miejscu — zamku, który ktoś kiedyś uznał za stosowne nazwać poetycko Mgłami Oceanu.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Ruth uderzyła nagła myśl, że Duncan zemdłał w najbardziej dogodnej dla siebie chwili — w czasie, kiedy Ruth przymierzała się do opuszczenia zamku. Czy możliwe, żeby symulował, myślała, tylko po to, aby ją zatrzymać? Ale po co? W jakim celu? A jeśli tak, to czy tak zachowuje się ktoś normalny?

Siedząc na fotelu z nieszczęśliwą miną, rozpamiętywała ostatnie wydarzenia, próbując choć trochę ogarnąć je myślą. A więc tak — ktoś rzucił w nią kamieniem, na tyle silnie, że gdyby dobrze trafił, mógł ją nawet zabić.

Tymi, których najbardziej mogła podejrzewać, byli Duncan i Stammers. Stammers tak mętnie opisywał napastnika, tak się wykręcał, żeby nie powiedzieć czegoś konkretnego, że Ruth zastanawiała się, czy nie próbuje kogoś kryć. Kogoś, kto bałby się, że Ruth może za dużo wiedzieć o morderstwie Simona Duncana, kogoś, kto mógłby mu zapłacić za milczenie. A któż inny mógłby to zrobić, jeśli nie Duncan, do którego Stammers przychodził po pieniądze?! Ruth czuła, że robi jej się coraz bardziej gorąco. Miała świadomość, że wcześniej niż przed upływem tygodnia nie uda jej się stąd wyrwać, a w takim razie powinna wziąć się w garść i zacząć myśleć o swoim bezpieczeństwie.

Musi do wszystkich i wszystkiego podchodzić ostrożnie i podejrzliwie.

Zacznie od tego, że poprosi o inny pokój. Dość miała przebywania w pokoju, który należał do dopiero co zamordowanego człowieka, w pokoju, w którym ktoś próbował ją nastraszyć, a więc musiał mieć drugie wejście; a to panie Blakely z pewnością nie odpowiadało.

Natychmiast poszła poszukać pani Musgrave. Znalazła ją w kuchni i powiedziała o swoim postanowieniu.

— Inne pokoje są nie przygotowane — gospodyni odparła oschle, ale Ruth dość już miała jej zachowania.

— To nie moja sprawa — powiedziała tak ostro, że kobieta automatycznie wyprostowała się i uśmiechnęła przymilnie. — W zamku jest tyle pokoi, że na pewno znajdzie się coś odpowiedniego.

— Ten, który pani ma, jest najładniejszy — upierała się jeszcze Szkotka.

— Ale mi nie odpowiada.

— Już ja dobrze wiem, dlaczego — pani Musgrave pokiwała głową z mądrą miną.

— Tak? No to dlaczego?

— Bo już pani uwierzyła, że duch pana Simona chodzi po komnatach. Jego biedna znękana dusza nie spocznie, póki nie znajdzie pomsty.

— Niechże pani da spokój takim głupstwom. Po prostu potrzebuję pokoju bliżej pacjenta—wyjaśniła krótko Ruth, nie mając ochoty na wdawanie się w dyskurs o zjawach — i proszę to załatwić jak najszybciej.

Wyszła z kuchni pozostawiając zdumioną Szkotkę w pół słowa. Pobieгла do siebie i w kilka chwil spakowała większość swoich rzeczy, pozostawiając resztę uwadze Stelli. W kilka minut później jej nowy pokój, zaraz obok sypialni Roba, był już posprzątanym i Ruth z zadowoleniem stwierdziła, że czuje się w nim znacznie lepiej niż w poprzednim. Stella pomagając jej paplała bez przerwy.— A pani wie? Pani Musgrave to mówi, że pana Roba opętał diabeł i dlatego ma taką chorobę, co to upadnie i nic nie wie, co się dzieje.

— Daj spokój, Stello. Nie musisz chyba słuchać takich bzdur.

— Ale kiedy stary Fergus mówi tak samo. Mówi, że jak jeszcze pan Rob stał, to uwiłdzał nad nim jakiś cień, że aż powiało chłodem i potem zaraz pan Rob był na ziemi.

Ruth czując sympatię do dziewczyny starała się cierpliwie tłumaczyć jej wszystko, ale z prawdziwą wdzięcznością przyjęła chwilę, kiedy pokojówka zostawiła ją wreszcie samą.

Jej myśli nadal krążyły wokół wydarzeń w zamku. W jakiejś chwili pomyślała sobie, że być może mimo wstrętu do otoczenia wuja Randolpha powinna spróbować dowiedzieć się od niego czegoś więcej. Stary preparator siedząc w pozornej samotności i izolacji wydawał się wiedzieć o zdarzeniach w domu przynajmniej tyle samo, jeśli nie dużo więcej, co pozostali domownicy. Pomyślała, że dobrym pretekstem do nawiązania rozmowy z nim byłoby powiadomienie go o nawrocie choroby Duncana.

Nie zastanawiając się dłużej wyszła ze swojego nowego pokoju i przeszła korytarzem do schodów. Zaczęła iść do góry powoli, nie chcąc zwracać na siebie uwagi. U szczytu schodów spojrziała przypadkiem w bok i zamarła z wrażenia, a następnie przywarła do ściany, by nie być zauważoną, ponieważ jej oczom ukazał się niesamowity widok. Opierając się ciężko na lasce jedną ręką, drugą zaś przytrzymując się ściany, z grymasem wysiłku przy każdym kroku korytarzem szedł powoli wuj Roba!

Ruth z trudem wierzyła własnym oczom. Chociaż jako pielęgniarka odnosiła się sceptycznie do całkowitego inwalidztwa wuja Randolpha, to jednak ten widok — widok człowieka, który powoli acz skutecznie może dotrzeć w każde wybrane miejsce, był dla niej szokiem. Była pewna, że gdyby naprawdę musiał, potrafiłby również poruszać się po schodach.

Czy w takim razie nie miała prawa zakładać, że i on mógł być potencjalnym mordercą Simona?!

Tajemnicza sprawa ze spinką w jej pokoju mogła mieć inne wyjaśnienie niż to, które usłyszała. W rzeczywistości mogło nie być drugiej pary spinek, a starzec ukradł je po zamordowaniu Simona, a później stwarzał pozory, że do pokoju Ruth przywlokła je zjawa zza grobu. A że jak, zdaje się, nikt inny znał dobrze cały dom, mógł też znać jakieś ukryte przejścia i w ten sposób dostać się do jej pokoju. Kryjąc się za załomem ściany Ruth gorączkowo rozważała nowe fakty i ich znaczenie.

Odczekała kilka chwil i ostrożnie wychyliła głowę — po wuju Roba nie było ani śladu! Znikł tak nagle i tak tajemniczo, jak poprzedniego dnia Rob w ruinach opactwa. Ruth oderwała się od ściany i ostrożnie doszła do miejsca, w którym przed chwilą widziała starca. Zobaczyła, że znajdowały się tu drzwi prowadzące na taras, były otwarte. Po chwili wahania zdecydowała się wspiąć po krętych schodach na górę. Wyszła na słoneczny taras, ale nadal nigdzie nie było widać wuja Randolpha. Podeszła bliżej barierki, rozejrzała się jeszcze raz i tym razem jej się powiodło, choć z trudem opanowała kolejne zaskoczenie, gdyż rzeczywiście ujrzała postać Randolpha, jednakże nie na tym tarasie, do którego prowadziły schody, ale na innym, sąsiednim, na który wchodziło się zupełnie innymi schodami!

Z jeszcze większym zaskoczeniem dostrzegła, że opierając się na jednej ręce, drugą dawał komuś sygnały, komuś, kto schowany był w gęstwinie lasu. Komu przekazywał wiadomość, myślała Ruth, i jaką?

Starając się, żeby nikt jej nie mógł dostrzec, pochyliła się nieco do przodu i nateżyła wzrok. Miała już zrezygnować nie widząc nic szczególnego, gdy nagle zauważyła, że na tle ciemnej gęstwy drzew zarysowuje się jakaś sylwetka. Nie mogła stąd dostrzec żadnego konkretnego szczegółu, ale intuicja podpowiadała jej, że mógł to być tylko Czarny Drummond.

Ruth cofnęła się i z ukrycia nadal obserwowała wuja Randolpha. Starzec cofnął się od barierki i kuśtykając powoli doszedł do wyjścia z tarasu.

Tkwiąc nadal w ukryciu, aby przy schodzeniu nie natknąć się na niego, zadawała sobie dwa pytania: po pierwsze — w jaki sposób Randolph dostał się na sąsiedni taras, jeśli tarasy w żaden widoczny sposób nie łączyły się ze sobą, i po drugie — komu przesyłał sygnały ręką i dlaczego robił to w taki tajemniczy sposób?

Czy nie można było założyć, że starego preparatora i Czarnego Drummonda łączył jakiś wspólny cel, którego pierwszą częścią było zamordowanie Simona Duncana, a drugą wyeliminowanie Roba, by jego wuj mógł zdobyć prawa do zamku i bogactwa rodziny Duncanów? Nie mogła odmówić prawdopodobieństwa tej hipotezie. Przebywanie w ciepłe promieni słonecznych było tak miłe, że Ruth ociągała się z zejściem z tarasu. Przyglądając się okolicy z wyżyn ostatniego piętra zamku w jakimś momencie dostrzegła Guya Stamera galopującego na ślicznym, rasowym gniadoszu. Ten widok przypominał jej, że i sąsiad Duncanów znajdował się na jej prywatnej liście podejrzanych.

Ta myśl pohamowała ją nieco w zbyt skorym obarczaniu winą Randolpha i jego ponurego sługi, lecz nie do końca. Bo jak miała sobie tłumaczyć fakt, że Randolph dopuszczał się oszustwa pozwalając, by wszyscy sądzili, że jest zupełnie zniedołężniały?

W końcu zeszła piętro niżej i zdecydowała, że nie zaszkodzi mimo wszystko zajrzeć do Randolpha i spróbować wyciągnąć z niego jakieś nowe, fakty, tak jak pierwotnie planowała. Zastukała i po skrzekliwym zaproszeniu weszła do środka. Randolph siedział na wózku i nic nie wskazywało na to, że jeszcze kilka minut wcześniej poruszał się o własnych siłach po najwyższej kondygnacji zamku.

Wbił w nią niechętnie spojrzenie.

— Byłem przekonany, że nigdy się pani nie odważy tu przyjść z własnej woli. Co, pewnie przysłał tu panią Rob, by mnie pani śledziła?

— Nie — odparła spokojnie — przyszłam tylko oznajmić panu, że Rob miał dziś niespodziewany nawrót choroby.

Randolph uniósł nastrożone brwi do góry, co uczyniła go podobnym do jakiegoś drapieżnego ptaka.

— Chce pani powiedzieć, że znowu mu odbiło?

— Niech pan spokój. Po prostu stracił przytomność, to wszystko. Bezpośrednio po wypadku, zdarzało mu się to często.

Starzec nachylił się w wózku i powiedział znacząco:

— Ponoć takie same napady utraty przytomności miewał już przed wypadkiem. To obłąd, mówię pani! — podniósł znacząco palec. — To u nich rodzinne. Przechodzi z pokolenia na pokolenie.

Ruth nagle miała dosyć. Tego miejsca, tego smrodu, tej starczej złośliwości i zawiści. Widząc, że, z ust starca wypływa coraz gwałtowniejszy potok oblepionych nienawiścią słów, kiwnęła głową i wyszła.

Schodząc ze schodów natknęła się na Roba, Nadal jeszcze był blady, ale już na tyle dobrze się czuł, że na jej widok rozpromienił się.

— Jak wieść niesie, przeniosła się pani do innego, pokoju.

— Tak — odpowiedziała z uśmiechem — poprzednie miejsce działało na mnie raczej przygnębiająco.

— Chyba panią rozumiem — wziął ją pod rękę prowadząc do jadalni — Dla mnie ta wiadomość jest o tyle wspaniała, że jak rozumiem, zostaje pani z mmi.

— Na krótko. Polecenie służbowe doktora Burnsa.

— Cieszę się, że znalazł się ktoś, kto potrafił panią przekonać.

Ruth nie odpowiedziała, zastanawiając się, czy ze względu na stan Roba może zaryzykować podzielenie się z nim swym odkryciem dotyczącym Randolpha. Bała się, że może to spowodować kłótnię pomiędzy nimi, a poza tym mogła przypuszczać, że stary wszystkiemu zaprzeczy i w rezultacie zyskałaby w nim wroga. Postanowiła na razie o wszystkim milczeć.

Podczas lunchu Rob zaczął opowiadać Ruth o swoich planach dotyczących rozwoju hodowli zwierząt gospodarskich. Z każdym słowem zapalał się coraz bardziej i Ruth stwierdziła ze zdumieniem, że słucha go z dużym zainteresowaniem i że jego entuzjazm udziela jej się coraz bardziej.

— Widzi pani — kończył — Szkocja nadal żyje jakby jedną nogą w przeszłości i niechętnie przystosowuje się do wymogów świata cywilizowanego, i jeżeli jest to atrakcją dla turystów, to dla biznesmenów — obciążeniem. Może nie powinienem tego mówić, ale teraz, gdy nie ma już Simona, wreszcie będę mógł bez przeszkód wprowadzać innowacje. Simon zbudował, swoje życie wokół bogactw przeszłości, ja swoje chciałbym zbudować wokół bogactw przyszłości. Jednakże — posmutniał nieco — teraz, po tym wszystkim, nie imam już tyle zapału i siły.

— Musi je pan z siebie wykrzesać!

— To nie będzie łatwe. Szczególnie w sytuacji, gdy połowa ludzi z miasteczka oraz moich dzierżawców patrzy na mnie podejrzliwym okiem. Jestem jak napiętnowany i chyba zawsze będę.

— Nie wolno panu do tego tak podchodzić. Nie wolno, żeby to wydarzenie wpłynęło na pana relacje z ludźmi.

— To nie zależy ode mnie. Gdybym nawet ja o tym wszystkim starał się zapomnieć, to nie mogę tego samego oczekiwać od ludzi. — Przerwał i nagle dorzucił gorzko: — Mam wątpliwości, czy nawet Gloria nie uważa mnie za winnego.

Ruth opuściła wzrok. To była dla niej ciężka próba. Nie sądziła, że ma prawo otwierać mu oczy na prawdziwy stosunek jego narzeczonej do siebie, jednocześnie nie mogła patrzeć, z jakim wyrachowaniem Gloria dąży do celu.

— Czekają was obojga na pewno niełatwe chwile — powiedziała dyplomatycznie.

— Tak — odparł w zamyśleniu. — Miałem nadzieję, że Gloria podejdzie zupełnie inaczej do moich problemów. Wydaje mi się, że od żony, czy też przyszłej żony można oczekiwać niezachwianej wiary w siebie.

Ruth czuła się coraz bardziej niezręcznie i z ulgą przyjęła koniec posiłku.

Gdy odchodzili od stołu, Rob powiedział:

— Chyba zażyję tabletki nasenne. Starałem się ich unikać, ale czuję, że dzisiaj są mi konieczne — czuję się dość rozbity.

— Tylko proszę nie przedawkować, są dość silne.

— Nie jest ze mną aż tak źle — próbował zażartować, potem z nagłą powagą dodał: — Bardzo się cieszę, że pani zostaje choć na kilka dni dłużej.

— Nie wiem, czy pańska narzeczonej podziela to zdanie. Coś mi się wydaje, że uważa mój pobyt tutaj za coś w rodzaju pretekstu — powiedziała żartobliwie. — Ale mam nadzieję, że jeszcze trochę ze mną wytrzyma.

— Nią sobie proszę nie zawracać głowy, a ja mógłbym wytrzymać z panią wieki. Bardzo się przyzwyczaiłem do pani obecności. Kiedy sobie przypomnę tamte dni w szpitalu — obojętnie w jakim byłem stanie, czy byłem przytomny, czy nie, zawsze wiedziałem, że gdzieś tam pani nade mną czuwa... że zawsze mogę na pani polegać.

— Dziękuję — powiedziała cicho wzruszona.

— Jest tylko jeden sposób, w jaki mogę wyrazić to, co czuję — wyszeptał i pocałował ją. Prawie natychmiast oderwał się od jej ust i cicho powiedział: — Proszę nie żądać ode mnie przeprosin.

— Nie będę — odparła również szeptem i pobiegła do swojego pokoju.

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W swoim nowym pokoju czuła się znacznie bardziej bezpieczna. Zapaliła światło, zasunęła drzwi na zasuwę i zajęła się ścieleniem łóżka. W jej emocjach panowało zamieszanie. Łajała się w myślach, że nie skarciła Roba za ten pocałunek, ale bez przekonania. W głębi duszy wiedziała, że gdyby nie istnienie Glorii, to młody Szkot stałby się dla niej więcej niż atrakcyjnym mężczyzną.

Po raz kolejny nie miała wątpliwości, że Rob jest zarówno niewinny, jak i w pełni władz umysłowych i z troską zastanawiała się, czy Gloria jest w stanie utwierdzać go w takim przekonaniu. Przypuszczała, że arogancka brunetka nie jest specjalnie lojalna wobec przyszłego męża. Bo jakże inaczej wytłumaczyć fakt, że podejrzewała go zarówno o zabójstwo brata, jak i niestabilność umysłową. A jak traktować jej końcowe wyznanie, że mimo wszystko wyjdzie za Roba — czy jako szczyt wyrachowania i hipokryzji, czy też odwrotnie — szlachetności?

Ruth nie miała wątpliwości, że raczej to pierwsze wchodzi w rachubę. Szkotkę interesowały głównie fortuna i pozycja Duncanów. Z całą pewnością nie zaprzętałyby sobie głowy losem Roba, gdyby miała zapewnione te dwie rzeczy. Z pewnością nie przeżywałyby strasznych mąk, gdyby Roba trzeba było umieścić w szpitalu psychiatrycznym, a gdyby nie miał zamiaru dokonać, tam szybko żywota, to otrzymanie rozwodu z obłąkanym mężem nie stanowiłoby żadnego problemu. Byłaby bogata i wolna.

Dopiero teraz z całą mocą Ruth. uświadomiła sobie, że Gloria wciąga również ją do swoich gier — nie przypadkiem ciągle przypominała jej deliryczne wyznanie Roba w szpitalu. Zakładała, że gdyby przyszło co do czego, Ruth musiałaby potwierdzić, że słyszała dziwne słowa Roba. Ale Ruth wiedziała, że mocno by się rozczarowała. Bo teraz, może bardziej niż kiedykolwiek, była przekonana o absolutnym zdrowiu psychicznym Roba.

Nie wierzyła też, że to on mógł rzucić w nią kamieniem aa plaży; jej kierunek myślenia zmienił się po tym, co widziała dziś na tarasie, kiedy to rzekomo unieruchomiony inwalida wspina się na ostatnią kondygnację zamku, a następnie przesyła komuś kryjącemu się w lesie tajemnicze sygnały. A dla kogo las był domem, jeśli nie dla Czarnego Druramonda? Kto był tak zręczny, żeby z dużej odległości trafić kamieniem a potem



zniknąć bez śladu? Para tych dziwnych odludków stała się teraz dla niej głównymi podejrzanymi.

Uspokojona nieco tą konkluzją umyła się szybko, wskoczyła do łóżka i po kilku minutach usnęła.

.Wydawało jej się że zaledwie się położyła,, gdy coś wyrwało ją ze snu. Przez chwilę zastanawiała się rozespana, co to mogło być — i zaraz już wiedziała i poczuła, jak przechodzą ją ciarki. Albowiem z dołu dochodził dźwięk, który już słyszała podczas pierwszej .nocy, dźwięk, który tak ją przeraził — upiorny dźwięk organów.

Płynąca z dołu melodia miała tę samą niesamowitą dzikość, ten sam nieziemski charakter, co muzyka, którą słyszała wtedy. Czy takie dźwięki mogły wychodzić spod palców żywego człowieka? Czy rzeczywiście nie powinna wierzyć, że z organów wydobywały je upiorne dłonie Simona Duncana? Pohamowała panikę i pomyślała, że upiorna muzyka była jedynie częścią planu mającego na celu zniszczenie Roba.

Ciągłe podtrzymywanie legendy w umysłach służby o duchu Simona Duncana błakającym się po domu nie , pozwalało wygasnąć ich podejrzeniom w stosunku do niego. Pomysłodawca tego diabelskiego planu wiedział, że pogłoski o niesamowitych zdarzeniach dotrą do mieszkańców miasteczka i że Rob tym samym znajdzie się pod nieustającą presją, której w końcu może nie wytrzymać.

W miarę odkrywania podłości takiego planu przerażenie Ruth zmieniało się coraz bardziej w gniew. Rob był osłabiony chorobą i podejrzeniami, ale ona nie miała żadnych obciążeń. Nie pozwoli, żeby ktoś próbował straszyć ją jak dziecko. Usiadła na łóżku zastanawiając się, co począć. Rob wziął tabletki nasenne, więc nie miała co liczyć na jego pomoc. Nie miała też co liczyć na pomoc kobiet, bo nawet jeśli słyszały muzykę, to pewnie siedziały pod kołdrami kuląc się i drżąc ze strachu. O Randolphie też nie było nawet co myśleć, szczególnie, że to jego mogła podejrzewać o te wszystkie szatańskie sztuczki.

A więc zostało jej jedno — iść na dół i sprawdzić wszystko samej. By zachować minimum ryzyka, pójdzie po cichu i nie będzie zapalać światła. Wyskoczyła sprężyście z łóżka, włożyła szlafrok, wyjrzała ostrożnie na korytarz i widząc, że nikogo nie ma, powoli zaczęła schodzić na dół.

Mimo całej determinacji, jej odwaga z każdym stopniem malała i gdyby schody były nieco dłuższe, to być może zrejterowałyby i w panice schowała się w swoim pokoju. Ale była już na dole, tak więc wstrzymując

oddech podkradła się pod drzwi pokoju koncertowego. Z ulgą stwierdziła, że są lekko uchylone, a więc nie musiała się bać, że odgłos ich otwierania może ją zdradzić.

Z bijącym sercem wetknęła głowę do środka, spojrzała w kierunku organów i struchlała. Przy manuale siedziała jakaś niewyraźna, chwiejąca się postać i powolnymi ruchami rąk naciskała klawisze!

Ruth stała znieruchomiała z przerażenia, sparaliżowana zetknięciem się z czymś, czego nie była w stanie pojąć. Muzyka nagle urwała się. Ruth w panice chciała odwrócić się i zmykać, ale wiedziała, że jeśli to zrobi, to nigdy nie dowie się, kto jest upiornym organistą. Nagle zakutana w czarne szaty postać obróciła się powoli i Ruth z kolejnym skurczem przerażenia pomyślała, że zjawa wie o jej obecności. Po krzyżu przechodziły jej zimne dreszcze, ale wytrwale stała nieruchomo dalej.

Lecz to, co się zdarzyło dalej, było już nie do wytrzymania. Z zamierającym sercem Ruth zobaczyła, że postać wstaje powoli, schodzi, a raczej zsuwa się po schodach prowadzących do organów i zaczyna kierować się w jej stronę!

Ruth z niemym krzykiem chciała rzucić się do ucieczki, ale teraz kiedy rzeczywiście musiała to zrobić, zawiodły ją nogi — były jak wrośnięte w ziemię! Przetykając ślinę, zaczęła wyciągać ręce przed siebie, żeby się bronić przed zbliżającym się fantomem. Zjawa tymczasem przysunęła się tak blisko, że w nozdrza Ruth wdarł się smród rozkładu i śmierci! Oczy omal nie wyszły jej z orbit, kiedy czarna szata zaczęła się rozchyłać i wyjrzało spod niej jakieś potworne oblicze pozbawione jakiegokolwiek ludzkiej cechy - potworny pysk z rozdziawioną paszczą, w której, pomiędzy ostrymi zębami wił się rozdwojony jęzor!

Tego nie wytrzymały już nerwy młodej Amerykanki. Z cichym jękiem osunęła się na ziemię bez zmysłów.

Gdy otwarła oczy, w pokoju paliły się wszystkie światła, a nad sobą ujrzała zatroskaną twarz Roba. Z jękiem rozglądnęła się szybko wkoło.

— Już dobrze, ciii... — uspokajał ją Rob.

— A potwór!?! Ta zjawa! Widział ją pan!?! Siedziała przy organach!

— Nie, nic nie widziałem. Zbyt późno zszedłem na dół.

— Był przerażający — szlochała — w tym domu jest jakiś potwór, którego wygląd przechodzi ludzkie wyobrażenie!

— Dobrze, ale proszę zapanować nad sobą. Bo wpadnie pani w histerię.

— Pan też by wpadł w histerię na taki widok!

— A jednak tak się nie stało — powiedział i gdy sens jego słów dotarł do Ruth, ta zdumiona natychmiast przestała płakać. Spojrzała na Roba pytająco, a młody Szkot pokazał za siebie na jakiś przedmiot leżący na dywanie. — Tam jest ten pani potwór. Ktoś wykradł z pracowni wuja Randolpha wypchaną gigantyczną jaszczurkę i rzucił ją pani w twarz, by później przysięgała pani, że to była prawdziwa zjawą. Na szczęście w pośpiechu zgubił ją i możemy dowiedzieć się prawdy.

Ruth podniosła się i powoli podeszła do rozciągniętego na dywanie wypchanego gada. Mimo że już wiedziała, co to było, nie była w stanie powstrzymać drżenia na widok tej samej okropnej paszczy, która omal nie przeraziła jej na śmierć.

— Widział pan, kto to był? — spytała biorąc głęboki oddech.

— Nie. Chodźmy do salonu.

W salonie Rob posadził dziewczynę na wygodnym krześle, potem nalał dwie szklaneczki whisky. Ruth przełknęła nieco alkoholu i natychmiast poczuła się lepiej.

— Skąd pan wiedział, że jestem na dole?

— Obudził mnie dźwięk organów. Kiedy mijałem pani drzwi, zauważyłem, że są lekko uchylone. Zajrzałem do środka i kiedy nie zobaczyłem tam pani, domyśliłem się, że zeszła pani na dół.

— Czy organy nadał grały?

— Nie. Umilkły, kiedy byłem jeszcze na górze. W ciszy usłyszałem pani zduszony krzyk oraz jakiś hałas i kiedy dotarłem do pokoju z organami, leżała pani zemdlna na podłodze. Gdy zaświecełem światło, znalazłem tę jaszczurkę i domyśliłem się, że ktoś panią nastraszył. Sprawca miał ją przy sobie właśnie po to, żeby przestraszyć kogoś, kto chciałby sprawdzić, kim jest, i mieć czas na ucieczkę.

Ruth dopiła do końca alkohol i stawiając szklanekę na stół oznajmiła:

— Nie chciałam tego wcześniej panu mówić, ale chyba wiem, kto się za tym kryje.

Rob nachylił się do niej z zainteresowaniem.

— Co takiego?

— Jestem prawie pewna, kto grał na organach, a także, kto zamordował pańskiego brata.

Rob był tak podniecony usłyszczanymi wiadomościami, że Ruth przestraszyła się, iż ponownie zemdleje.

— A więc sądzę, że sprawcą tego wszystkiego jest pański wuj.

— Skąd takie przypuszczenie?

— Stąd, że przez cały czas was oszukuje. Otóż, proszę sobie wyobrazić, że potrafi się poruszać bez wózka, potrafi chodzić — oznajmiła i opowiedziała mu o swojej wycieczce na taras i swoich podejrzeniach dotyczących spinek. — A poza tym, czy użycie jaszczurki do nastraszenia mnie nie świadczy o jego winie?

Rob wysłuchał jej z uwagą, a gdy skończyła, powiedział:

— To niezupełnie jest tak. Ale to trochę moja wina, że nie wyjaśniłem pani wszystkiego. Otóż to, że wuj Randolph może się poruszać bez wózka nie jest dla nikogo z nas tajemnicą. Wiemy o tym od dawna i powinienem był to pani powiedzieć. Chodzi o to, że wuj udaje inwalidę, żeby zyskać współczucie, a może trochę i z lenistwa. Pozwalamy mu na to, bo nikomu nie wyrządza to specjalnej szkody, a jemu chyba sprawia jakąś tam radość. Może sobie myśli, że udaje mu się nas przechytrzyć? Nie wiem.

Ruth zwiesiła głowę — cała jej nowa teoria legła w gruzach.

— No a jaszczurka? — nie dawała za wygraną.

— Nie wydaje mi się, żeby to świadczyło o jego winie. W końcu każdy może zakraść się po cichu do jego pokoju. Zwykle przebywa w pracowni, za kotarą, tam gdzie ma łóżko, a więc mógł nie słyszeć, kiedy ktoś do niego wchodził.

— Mimo wszystko to go nie wyklucza z kręgu podejrzanych.

— Może i nie. Ale proszę wziąć pod uwagę fakt, że wuj nigdy nie grał na żadnym instrumencie, a nawet gdyby chciał, to teraz nie byłby w stanie wziąć ani jednego porządnego akordu — widziała pani jego dłonie? No i — czy byłby w stanie tak szybko uciec przede mną?

Ruth w duchu przyznała mu całkowitą rację, ale nie miała ochoty dawać od razu za wygraną.

— No dobrze — zgodziła się — ale wciąż zapomina pan o Czarnym Drummondzie. Być może pana wuj dawał mu z tarasu sygnały dotyczące dzisiejszej nocy?

— Być może. Można jednak znaleźć prostsze wytłumaczenie. Może tylko sygnalizował Drummondowi, że nie ma mnie w zamku — wie, jak nie znoszę tego obleśnego olbrzyma — i że może spokojnie odwiedzić go w pracowni z jakimś nowym zwierzakiem.

— Na wszystko ma pan odpowiedź — powiedziała nieco rozdrażniona Ruth — na wszystko oprócz pytania, kim była rzekoma zjawa i kto zamordował Simona.

Twarz Roba sposepniała.

— No tak, ma pani rację. Ale nikt nie potrafi odpowiedzieć na te pytania.

— Bo nikt nie próbuje, łącznie z panem. Jeżeli nie będzie pan próbował, to do niczego pan nie dojdzie. Od czegoś trzeba zacząć, nikogo pan nie podejrzewa?

— Ja nie, za to pani podejrzewa wszystkich jak leci, łącznie chyba ze mną — powiedział gorzko.

— Chcę tylko wyjaśnić tajemnicę, w którą też się już jakoś uwikłałam. Chcę tego, bo chcę zobaczyć pana oczyszczonego z zarzutów.

Twarz Roba złagodniała.

— Przepraszam, że na panią wyskoczyłem. Proszę nie mieć wrażenia, że jestem przeciwko pani albo przeciwko próbom znalezienia winnego.

Ruth przyglądała mu się bez słowa, bo nagle zdała sobie sprawę, że właśnie to, przed czym przed chwileczką się bronił, robił przez cały czas. Nie pomagał jej, a jak tylko miała jakąś nową teorię, to ją od razu obalał. Czy to nie było dziwne?

— Dlaczego pani tak na mnie patrzy?

— Nie, nie — Ruth nie miała najmniejszego zamiaru dzielić się z nim swoimi wątpliwościami — tylko tak sobie myślę, że mógłby pan sprawdzić, co robi pana wuj.

— Dobrze. Pójdzie pani ze mną?

— O nie, dziękuję — na dzisiaj dość mam zapachu wypchanych zwierząt.

— Doskonale panią rozumiem. Poczeka pani na mnie? Ruth zamyślona skinęła głową i Rob zostawił ją biorąc jaszczurkę do pracowni wuja.

Przez głowę przelatywały jej setki myśli i nowych podejrzeń. Także w stosunku do Roba. Bo czy nie było możliwe, że oszukał ją dziś informując, że zamierza wziąć tabletki nasenne, a tego nie zrobił, a potem odegrał przed nią sztuczkę z organami i strasznym gadem? Wprawdzie twierdził że nie potrafi grać aa organach, ale wiedziała to tylko od niego. I kto mógł szybciej przemienić się ze zjawy w szlachetnego wybawcę?

Pogrążona w niewesołych myślach ocknęła się dopiero, kiedy wrócił Rob. — No i? — spytała.

— Nic, żadnego śladu zamieszania, żadnego śladu bytności Drununonda, kiedy wszedłem na górę, wuj chrapał w najlepsze.

— No tak — odparła z rezygnacją.. Nagle przypomniała sobie sprawę znalezienia spinki w jego pokoju. - Czy w zamku są jakieś tajne przejścia? Nikt, kogo pytałam, nie potrafił mi odpowiedzieć na ten temat,

Rob wyglądał na zaskoczonego.

— To całkiem możliwe.

— To znaczy, że nawet pan, właściciel zamku, nic nie wie o jego tajemnicach? — spytała trochę zgryźliwie Ruth, ale Rob zdawał się tego nie zauważyć..

— Gdybym wiedział, to przestałyby być tajemnicami, prawda? — Ruth nomo woli uśmiechnęła się i ziewnęła rozdzierająco. Czując, że pada ze zmęczenia, pożegnała się i po chwili leżała już w swoim łóżku mając nadzieję, że nieziemscy organiści i zębate potwory też czasami śpią..

Obudziła się w znacznie lepszym nastroju, wypoczęta i gotowa do zmierzenia się ze wszystkimi tajemnicami Mgieł Oceanu. Odkryła wreszcie, dlaczego zamek właśnie tak nazwano. Była dżdżysta pogoda i zewsząd podnosiła się mgła tak gęsta, że miejscami przemieniała się w mżawkę. Mgła, która oblepiała każdy kształt grubą warstwą i która zdawała się nieustannie czerpać swa siłę z oceanu.

Mamo niepogody Ruth pewnie zostałyby w dobrym nastroju, gdyby nie to, że pierwszą osobą, jaką spotkała rano, był nie kto inny, jak Czarny Drununond.

Spotkała go na schodach, najwyraźniej szedł na górę niosąc jakiś podejrzanie wypchany worek. Podniósł głowę i Ruth ujrzała jego dziką twarz. Opanowawszy zdumienie spytała ostro:

— Czego pan tu szuka?

— Jej się nie będę opowiadał — mruknął olbrzym przez zęby i chciał ruszać dalej, ale Ruth zagroziła mu ciałem drogę.

— Pana Roba nie ma w domu, więc nie ma pan tu czego szukać.

— Niech zejdzie z drogi. Nie do niego żem przyszedł, a do starego, — rzucił ze złością. Zanim Ruth zorientowała się, minął ją i błyskawicznie wspiał się po schodach na ostatnią kondygnację. Ruth postanowiła wyjaśnić sprawę z panią Musgraye. Znalazła ją w kuchni, gdzie razem ze Stellą przygotowywały lunch.

— Dzień dobry. Czy to pani wpuściła Czarnego Drummonda do środka? — spytała Ruth panią Musgrave.

— Ja? — odpadła zdziwiona kobieta. — Nie mam prawa tego robić bez zgody pana, podobnie jak pozostali ze służby, a wszystkie drzwi są jeszcze pozamykane na klucz.

— To któredy się wśliznął? — spytała zdziwiona Rath.

— Nie wiem, proszę pani — pani Musgrave zacięła usta, jakby jeszcze chciała coś powiedzieć, ale w porę się powstrzymała. Wyręczyła ją Stella, która przejętym głosem rzekła:

— Bo on i ten stary są w zмовie z diabłem, już kiedyś pani mówiłam. Czarny wyrasta zawsze jak spod ziemi i nikt nie wie, któredy chodzi, a kiedyś to...

— Wystarczy, Stello. Już ci mówiłam, co sędzę o takiej gadaninie. Na razie dziękuję.

Pomyślała, że najlepszą rzeczą, jaką może zrobić, to wsadzić tę nową tajemnicę do swego prywatnego rejestru spraw nie wyjaśnionych i postarać się o niej zapomnieć. Rozważała jeszcze możliwość powiadomienia o zdarzeniu Roba, ale pomyślała, że wreszcie nie jest to jej dom i nie może zabawiać się w donosiciela. Zresztą wczorajsze rozmyślanie znowu nieco nadwężyły jej wiarę w szczerłość właściciela Mgieł Oceanu.

Dzień zszedł jej na szperaniu w bibliotece i dalszym zwiedzaniu zamku. Z ulgą usłyszała od Stelli, że Rob czuje się bardzo dobrze; odwlekała chwilę spotkania z nim, chcąc uporządkować swoje myśli.

Wieczorem Rob odnalazł ją i wręczył jej silną latarkę.

— Może się pani przydać, żeby już nigdy więcej ciemności nie sprawiły, że będzie się pani czuła bezbronna.

Ruth podziękowała starając się nie pokazywać po sobie wzruszenia. Ten dowód troski bardzo ją zaskoczył i poczuła wyrzuty sumienia, że z taką rezerwą zaczęła traktować Roba. Przez chwilę milczeli niezręcznie. Wreszcie Rob przerwał ciszę.

— Jutro przyjeżdża Gloria — powiedział z niewyraźnym uśmiechem — chce tu zostać przez kilka tygodni.

— To bardzo dobrze — odparła Ruth głosem, który nawet jej wydał się zbyt ożywiony — myślę, że doktor Burns zgodzi się, by pańska narzeczona przejęła opiekę nad panem. — Rob zmarszczył czoło.

— Nawet jeśli, to nie musi pani wyjeżdżać tylko dlatego, że ona tu będzie.

Ruth nie odpowiedziała.

Gloria przyjechała wcześniej rano następnego dnia. Nie przywiozła jednak ze sobą lepszej pogody; nadal siąpiło, a gęsta mgła okrywała wszystko jak całunem. Ruth zaczęła doznawać symptomów klaustrofobii nie mogąc wyściubić nosa na zewnątrz. Pomyślała z dziecinnym rozdrażnieniem, że jeżeli taka pogoda nie jest tu rzadkością, to każdemu może się rzucić na mózg.

Nastrój poprawił jej się trochę, gdy dowiedziała się, że Glorię umieszczono w tym samym pokoju, w którym wprawdzie mieszkała Ruth. Jednakże coś jej mówiło, że arogancka brunetka nie będzie nękana nocnymi wizytami zjaw — prawdopodobnie przy, każdej próbie przestraszenia jej same musiałyby podkulić ogon i wiać gdzie pieprz rośnie.

Jej powitanie Ruth, gdy spotkały się na posiłku, było raczej dalekie od przyjacielskiego.

— Wydawało mi się — powiedziała Gloria na wstępie — że miała pani wyjechać, a jednak wciąż tu panią widzę.

— Musiałam się wstrzymać z wyjazdem na wyraźne polecenia przełożonych.

Do końca posiłku Ruth siedziała milcząca i jak tylko skończyli, wymknęła się z jadalni pod pozorem bólu głowy. Skoczyła na chwilę do biblioteki i wybrała kilka powieści sir Waltera Scotta — uważała, że czytanie innego autora w tym miejscu i w tym zamku byłoby błźnierstwem. Tak obładowana schroniła się w swoim pokoju, nie mając najmniejszej ochoty na spotkanie się z narzeczonymi. Ukojona oblepiającą mury zamku wilgotną ciszą i romantycznymi przygodami bohaterów Scotta zaczęła czuć senność. Spojrzała na zegarek. Była już jedenasta. Przypomniała sobie, że od kilku godzin nic nie jadła.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zeszła na dół i przygotowała sobie kilka kanapek. Jedząc podeszła do okna i zobaczyła, że przestało siąpić. Rozdrażniona ciągłym siedzeniem w domu pomyślała, że gdyby się ubrała ciepło, mogłaby wyjść na krótki spacer.

Włożyła przeciwdeszczowy płaszcz i już miała wychodzić, kiedy przypomniała sobie o latarce podarowanej jej przez Roba. Szybko skoczyła na górę i już z latarką zeszła na dół. Dom wyglądał jak uśpiony, pomyślała, że widać wszystkich zmęczyła pogoda i położyli się wcześniej spać. Wyszła na zewnątrz. Było znacznie przyjemniej niż przez dwa poprzednie dni, mgła zrzędła i znowu można się było rozkoszować widokiem i zapachem leśnych roślin.

Mimo to postanowiła trzymać się jak najbliżej zamku, pomna swych doświadczeń podczas pierwszych wędrówek po okolicy." Trawa i uśpione kwiaty uginały się pod ciężarem wilgoci, a drzewa spowijała biaława mgiełka. Właśnie mijiała żywopłot ogradzający ogród od lasu, gdy odniosła wrażenie, że w gąszczu majaczy czyjaś postać. Nieco przestraszona zapaliła szybko latarkę i skierowała w tamtą stronę snop światła. Jej lęk natychmiast zmienił się w niesłychane zdumienie i zażenowanie, gdy w świetle latarki odkryła, że postacią tą jest Gloria Macleod stojąca w objęciach mężczyzny. W następnej sekundzie uświadomiła sobie, że tym mężczyzną nie był Rob, lecz Guy Stammers! Odskoczyli od siebie i zaskoczeni spojrzeli na Ruth.

Ruth ochłonęła z szoku, zgasiła latarkę i bez słowa odwróciła się na pięcie zawracając biegiem do zamku. Natknięcie się na taki obrazek było ostatnią rzeczą na świecie, której się mogła spodziewać. Uderzyło ją, że musieli być albo tak niesłychanie bezczelni, albo też tak czuć się bezpiecznie, żeby pozwalać sobie na romans pod boki przyszłego męża Glorii.

Już u siebie na górze pomyślała, że w gruncie rzeczy nie powinna być aż tak zaskoczona. Zdążyła już przecież co nieco poznać Glorię — wyczuwała w niej naturę egoistycznej flirciarki; nie była też dobrego zdania o Stammersie, choćby na podstawie jego podłego zachowania na plaży, kiedy pocałował Ruth oszołomioną uderzeniem kamienia.

Słyszała, że jego czar zepsutego cynika podziałał na wiele serc niewieścich i wyglądało na to, że Gloria też należała do jego zdobyczy.

Teraz dopiero zrozumiała kąśliwe uwagi, jakie Gloria czyniła na temat sąsiada Duncanów w obecności Roba — bez wątpienia Gloria chciała uśpić jego czujność.

Ruth była wściekła, że to właśnie ona musiała ich przyłapać. Jak zniesie ciężar wiedzy o ich związku i jak jednocześnie ma zachować lojalność w stosunku do Roba? Tając przed nim zdradę narzeczonej stale będzie miała wrażenie, że go oszukuje.

Nie zawiodła jej intuicja co do Glorii. Rob miał ożenić się z dziewczyną, która tak go nisko ceniła, że urządziła sobie schadzki pod jego bokiem jeszcze przed ślubem. Czy można więc przypuszczać, że stanie się dla niego ostoją zrozumienia i miłości?

Jakże żałowała, że nie może zaraz się spakować i rannym autobusem wracać do Aberdeen. Jej pozycja w zamku stała się teraz jeszcze trudniejsza.

Rozmyślenia Ruth zakłócił odgłos lekkich kroków na schodach i po chwili usłyszała stukanie do drzwi. Nie miała wątpliwości, że nocnym gościem jest Gloria.

Gloria stanęła w drzwiach z niewyraźną miną, próbując nadrabiać nonszalancją.

— Mogę wejść? — spytała.

— Jeśli pani musi.

— Dziękuję. — Szkotka weszła i stanęła na środku pokoju.

Ruth zamknęła drzwi i stanęła naprzeciwko niej zakładając ręce na piersi.

— Słucham.

— Chyba spodziewała się mnie pani?

— Nie byłabym tego taka pewna.

— Uważałam, że po tym, co pani widziała, powinnam się z panią zobaczyć. Nie chcę, aby pani pomyślała sobie Bóg wie co.

— Jeśli o mnie chodzi, najchętniej uznałabym całą sprawę za zamkniętą.

— Ale to się chyba pani nie uda, prawda? — w głosie Glorii zabrzmiała nutka ironii.

— Przynajmniej się postaram. Gloria roześmiała się szyderczo.

— Wyobrażam sobie te pani zmagania samej z sobą o zachowanie czystego sumienia.

— Niech się pani nie sili na ironię. — Ruth odpowiadała spokojnie na zaczepki Glorii. Jej postępek sprawił, że wyzbyła się wobec niej

jakiegokolwiek szacunku i poczuła, iż góruje nad tamtą pod każdym względem. Gloria jakby to wyczuwała, bo jej napastliwy ton nieco zelżał.

— Chciałabym, żeby nie było niedomówień między nami — ciągnęła — nie jesteśmy przyjaciółkami i nigdy nie będziemy. Najlepsze, co możemy zrobić, to zawrzeć rozejm. I to proponuję.

— Rozumiem.

— Tak? Przykro mi, ale nie jestem tego taka pewna. W typowy sposób dla osóbek ze średniej klasy wszystko pani wyolbrzymi, robi z igły widły i niezwłocznie podzieli się swoimi odkryciami z Robem. Nie myślę się, prawda?

Ruth milczała dalej, chłodno mierząc Glorię wzrokiem.

— No więc — ciągnęła Gloria nie doczekawszy się odpowiedzi — gdyby była pani mądra, to mogłaby oszczędzić sobie masę kłopotów i rozczarowań. Chyba nie sądzi pani, że Rob będzie pani wdzięczny za jej starania.

— Nie.

— To dobrze. I proszę pamiętać — Gloria wybuchnęła nagle — Rob mnie kocha i nasze małżeństwo może być bardzo udane, jeżeli tylko nie zniszczy go pani wtrącając się w nie swoje sprawy!

— To raczej pani robi wszystko, żeby je zniszczyć.

— Ależ nie! Proszę posłuchać — Guy Stammers i ja jesteśmy dobrymi przyjaciółmi.

— Zdążyłam zauważyć.

— Niech się pani nie sili na uszczypliwość, bo źle to pani wychodzi. Wychowaliśmy się razem i bardzo się lubimy. Muszę pani powiedzieć, że Rob Duncan nie jest jedynym mężczyzną, który poprosił mnie o rękę. Guy Stammers zrobił to już dużo wcześniej.

— O kimś pani zapomina. O Simonie.

— Nie zapomniałam. Pod wieloma względami wołałam go od Roba, ale różniliśmy się tak bardzo, że nasze małżeństwo z pewnością okazałoby się niewypałem. Simon był wyciszony — typ domatora, artysty. Ja zaś lubię towarzystwo, śmiech i zabawę.

— A więc wybrała pani Roba.

— Można by tak powiedzieć. Jego charakter bliższy jest mojemu. A przynajmniej był — przed wypadkiem, bo teraz nastąpiły w nim chyba jakieś zmiany. Ale mimo iż zdecydowałam się poślubić Roba, Guy nie porzucił nadziei, że zmienię zdanie. Stąd nasze dzisiejsze spotkanie.

— Proszę sobie oszczędzić wyjaśnień.

— Ani mi się śni przed panią tłumaczyć. Powiem krótko — to co pani widziała, to było nasze pożegnanie. Powiedziałam mu, że już nigdy się nie spotkamy sam na sam. Dziś miało miejsce zerwanie między nami, koniec jego romantycznych nadziei na odzyskanie mnie. Nie mogłam... naprawdę nie mogłam odmówić mu ostatniego pocałunku. Najważniejsze jest teraz, aby nie dowiedział się o tym Rob. To może go niesłychanie zranić — zupełnie niepotrzebnie. Proszę mi wierzyć, spotkaliśmy się dzisiaj z Guyem po raz ostatni, więc po co mu o tym mówić?

— Naprawdę pani sądzi, że chcę mu o wszystkim donieść?

— No... nie wiem. Może gdyby pani chciała go zdobyć dla siebie... Ale proszę się zastanowić, czy warto. Przecież nie wiadomo na pewno, czy nie popełnił zbrodni i czy jest zdrowy psychicznie.

— Jak może pani tak o nim mówić! — Ruth po raz pierwszy straciła zimną krew, ale cynizm tamtej był niewyobrażalny.

— Nie zna go pani tak dobrze jak ja. Zresztą nieważne, jestem dla niego najlepszą kandydatką na żonę, a pani niech pozbędzie się nadziei na zdobycie jego uczuć.

— Nigdy nie próbowałam.

— Może, chociaż czasami wydawało mi się, że pani zainteresowanie nim wybiega poza ramy profesjonalnego zainteresowania pielęgniarce... No cóż, wydaje mi się, że już wszystko wyjaśniłam. Proszę to rozważyć, nim zdecyduje się pani na jakiś nierozważny krok. Życzę dobrej nocy.

Ruth zamknęła za nią drzwi z ulgą. Przez cały czas rozmowy była niezwykle opanowana, ale włożyła w to wiele wysiłku. Zaczęła rozważać to, co jej powiedziała Gloria. W gruncie rzeczy nie miała podstaw, żeby wątpić w jej wyjaśnienia. Czy miała wobec tego prawo interweniować, jeżeli być może jedynym tego wynikiem będzie pogorszenie się stanu Roba? Nie, nie mogła tego zrobić, za mało znała tych ludzi, żeby decydować, czy może się wtrącać w ich prywatne życie. Z tym postanowieniem położyła się spać.

Następnego dnia, gdy wstała, okazało się, że nawet gdyby chciała, nie mogłaby porozmawiać z Robem — Gloria widać nie do końca miała zaufanie do zamiarów Ruth i wyciągnęła narzeczonego na cały dzień do miasteczka, pod pretekstem odwiedzin chorego kuzyna.

Ruth wałęsała się po zamku trochę bez celu. Z nudów zaczęła pogawędkę ze Stellą, od której dowiedziała się, że wieść o nocnym

spotkaniu Ruth z potworem, odpowiednio ubarwiona, dotarła już do uszu wszystkich domowników. Ruth pomyślała, że skoro już o tym rozmawiały, mogła się czegoś dowiedzieć na temat tajemniczego organisty. - Czy pan Randolph lub pan Rob grają na organach?

— Pan Randolph? O nie, nienawidzi ich, nigdy żem też nie widziała, żeby pan Rob ich tykał. Ale wiem, że Czarny to urodzony grajek! Wiele lat temu to było tak, że do kościoła wchodzi wielebny, a tam, słyszy, że ktoś gra, że strach! Podchodzi do organów, a za nimi kto siedzi? No, kto? — Czarny Drummond i te swoje łapska wbija w klawisze. Od tego czasu Czarny ma pozwolenie grać na organach, jak tylko to nikomu nie przeszkadza.

Ruth przysłuchiwała się dziewczynie zdumiona. Bo chociaż trudno było jej wyobrazić sobie, jak tak potężne dłonie mogłyby wydobywać delikatne dźwięki, to jednak musiała w to wierzyć. A jeśli tak, to jej poprzednia teoria dotycząca spisku Randolpha z Drummondem miała! znowu prawo bytu. Na razie jednak dość miała tajemnic i rozmyślań. Postanowiła przejść się na spacer. Jej wybór padł na plażę, chociaż nadal czuła uraz do tego miejsca.

Gdy znalazła się nad brzegiem oceanu, poczuła radość, i że przezwyciężyła strach i właśnie tu się wybrała. Widoki bezkresu oceanu oraz świeże powietrze podziały na nią, kojąco. Szła powoli wzdłuż brzegu, a nad głową leciała za nią samotna mewa, przesywającym krzykiem dając jej jakby do zrozumienia, że człowiek w tym sanktuarium przyrody jest intruzem. Nadchodził przypływ i fale stawały się coraz bardziej niespokojne i postrzępione.

I nagle, jak gdyby nastąpiła powtórka wydarzeń z tamtego feralnego dnia, w powietrzu zaświstał kamień i upadł niedaleko niej. Przestraszona, w pierwszym odruchu skuliła się, lecz natychmiast zauważyła, że nie był to kamień, a zaledwie kamyczek i że rzucił go w jej stronę szeroko uśmiechnięty Guy Stammers. Był ubrany w tradycyjny szkocki strój.

Podchodząc do niej wołał już z daleka:

— To ja rzuciłem kamień. Przyznaję się do tego skruszony.

Ruth nie miała jednak ochoty na żarty.

— Nie wpadło panu do głowy — parsknęła wściekła - że to dość prostacki dowcip?

Stammers spoważniał nieco.

— Ma pani rację. Przepraszam; ale jak pani widzi, uciekam się do każdego sposobu, żeby zwrócić pani uwagę na siebie. — Widząc, że Ruth nie odpowiada, zmienił temat. — Jak się pani podoba mój strój? Wracam prosto z parady mojego regimentu.

— Bardzo interesujący. Często go pan wkłada?

— Tylko wtedy, kiedy muszę. Tak naprawdę, nie pociągają mnie tradycje szkockie. Lepiej bym się czuł w takiej na przykład Ameryce.

— Nie wiem, czy Ameryka doceniłaby ten zaszczyt.

— Ameryka może nie, ale pani?

— Oj, coś mi to pachnie marnym podrywem.

— Próbuję jedynie zdobyć pani zainteresowanie.

— Innymi słowy, z chwilą kiedy od Glorii dostał pan kosza, może pan poświęcić swój czas na okazanie swych łask następnej dziewczynie, która akurat znajduje się pod ręką?

Stamers roześmiał się wesoło.

— Szkoci znani są z tego, że nie potrafią długo opłakiwać straty. Przy okazji, chciałbym prosić, żeby potraktowała pani wczorajsze wydarzenie zgodnie z tym, czym rzeczywiście było — ostatnim spotkaniem.

— Już mnie ktoś o to prosił — ucięła Ruth. — Nie czas wracać? Przyływ zwiększa się.

Gdy Stamers odprowadził ją pod bramę zamku, Ruth powiedziała:

— Rob i Gloria chyba powinni już być... — skłamała, ale chciała się pozbyć towarzystwa Szkota.

— Rozumiem, że mam to traktować jako miłe pożegnanie, choć intuicja mi mówi, że będą dopiero wieczorem. No cóż, było mi bardzo miło. A gdyby się pani nudziła, będę u siebie przez cały czas i serdecznie zapraszam w swoje skromne progi. Będę sam i bardzo spragniony damskiego towarzystwa.

— Na mnie proszę nie liczyć.

— Oj, widzę z całą jasnością, że musiała mieć pani za przodków pierwszych osadników w Ameryce — purytanów. Jest pani ich nieodrodną córą, moja droga Ruth. Moje uszanowanie.

Ruth wróciła do domu zastanawiając się, skąd Stamers wiedział o porze powrotu narzeczonych. Być może to spotkanie na plaży nie było przypadkowe, być może było jedynie częścią planu Glorii i Stamera mającego na celu sprawdzenie, czy aby na pewno nie powie Robowi o

wieczornym spotkaniu tych dwojga. Była wściekła, że Gloria tak nisko może sobie cenić jej słowo.

Przypomniała sobie rozmowę ze Stellą i postanowiła porozmawiać o Drummondzie z jedyną osobą w zamku, która znała go lepiej — z wujem Roba. Postanowiła złożyć mu wizytę. Gdy weszła po opryskliwym jak zwykle zaproszeniu, starzec siedział w fotelu oglądając wypchaną mewę.

— Właśnie ją skończyłem. Wygląda jak żywa, co?

— Rzeczywiście — przyznała Ruth nie chcąc go zrazić do siebie, chociaż jej bardziej podobała się mewą, którą widziała na plaży. Widać obrała dobrą metodę dotarcia do starego, bo zwrócił się do niej bez poprzedniej opryskliwości.

— Czym mogę służyć?

— Słyszałam, że Czarny Drummond ma naturalny talent do gry na organach. Wie pan coś o tym?

— Aaaa tak. Coś słyszałem. Ponoć ma pozwolenie na używanie organów kościelnych. Tylko wtedy go tam można spotkać. Czemu to panią tak interesuje?

— Wie pan, że niedawno w nocy znowu ktoś grał na organach?

— Tak wiem — starzec roześmiał się — i powiedziałem wam, że to duch Simona, he, he.

— Sam pan w to nie wierzy. Wydaje mi się, że wie pan więcej, niż chce nam powiedzieć. Czy to Drummond grał wtedy na organach, a jeżeli tak, to dlaczego?

Starzec nagle spowaźniał, widać, że zaczął się mieć na baczności.

— Niech mi tylko paniusia nie próbuje wrabiać w to wszystko Drummonda — wysyczał wściekle — zostawcie mojego jedyne przyjaciela w spokoju!

Ruth przyglądała mu się badawczo.

— Zdaje się, że nawet gdyby był winny i pan by o tym wiedział, to i tak by pan milczał, prawda?

— Prawda! — wykrzyknął. — Jeszcze jaka! I co? Usatysfakcjonowana? Czy nadal będzie pani tu przyłaziła i nękała mnie pytaniami o jedyną osobę, która traktuje mnie jak człowieka!?

— Przepraszam — powiedziała Ruth po cichu i wyszła z pracowni.

Kiedy Rob i Gloria wrócili, Ruth nie mogła się doczekać, kiedy będzie mogła porozmawiać ze swoim podopiecznym na osobności. Wreszcie

nadarzyła się sposobność, kiedy Gloria poszła się przebrać. Ruth od razu przystąpiła do rzeczy.

— Mam panu coś bardzo ważnego do powiedzenia — rzekła. — Rozmawiałam z pańskim wujem i jestem przekonana, że to Czarny Drummond zabił pańskiego brata.

Rob nie krył zaskoczenia.

— Dlaczego pani tak uważa? — spytał z ożywieniem.

— Dowiedziałam się, że Drummond potrafi grać na organach. Wiem także, że pański wuj wie znacznie więcej, niż chce nam powiedzieć, ale stara się chronić Drummonda, bo uważa go za swojego przyjaciela. Myślę, że powinien pan z nim porozmawiać i przyprzeć nieco do muru.

— Dobrze — powiedział Rob w zamyśleniu, a Ruth zaskoczyła nagłą zmianą w jego wyglądzie.

Rano obudził ją zgiełk podniesionych głosów. Wstała i zarzuciła szybko na siebie szlafrok. Wyszła na korytarz, gdzie zobaczyła zapłakaną Stellę. Podeszła do niej.

— Co się stało?

— To stary pan — szlochała dziewczyna. — W nocy schodził po schodach, stracił równowagę i spadł na dół. Nie żyje, pan Rob powiedział, że ma skręcony kark.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zanim Ruth, już ubrana, zeszła na dół, ciało wuja Randolpha zostało przeniesione do bocznego salonu, skąd miał je zabrać zakład pogrzebowy.

Ruth stała niezdecydowaną, czy wejść do środka, kiedy właśnie ktoś za nią stanął. Był to Rob, ale z zapadniętą twarzą i wyrazem jakiegoś dziwnego smutku w oczach. Ruth zastanawiała, się czy miał czas porozmawiać z wujem przed jego śmiercią. Pomyślała, że to dziwne, iż preparator zginął właśnie teraz — jakby nie chciał, aby ktokolwiek mógł wydrzeć mu tajemnicę dotyczącą Drummonda, i wolał zabrać ją do grobu. Ale było również możliwe, że chronił kogoś innego. A czy w takim przypadku ten ktoś obawiając się gadatliwości starca nie pomyślał, że najlepszym rozwiązaniem będzie zepchnięcie go ze schodów? Mimowolnie przypomniała sobie dziwne zachowanie Roba poprzedniego wieczora, kiedy zasugerowała mu rozmowę z wujem, i nie mogła się powstrzymać przed podejrzeniem, że ma jakiś udział w morderstwie.

— Nie zdążyłem z nim porozmawiać — powiedział do niej cicho.

— Szkoda, wydawało mi się, że miał pan zamiar iść do niego zaraz po naszej rozmowie.

- Tak, ale na schodach spotkałem Glorię, która wymogła na mnie, żeby z nią trochę posiedzieć, więc pomyślałem sobie, że rozmowa z wujem może poczekać do rana.

Coś w głosie Roba sprawiło, że Ruth podejrzliwie odniosła się do tego alibi. Miała wrażenie, że Rob kogoś osłania, a może samego siebie?

- Nie rozumiem, jak w tak poważnej sytuacji mógł pan postąpić w ten sposób?

Wlepił wzrok w dywan.

— Wczoraj wieczorem nie wydawało mi się to takie pilne...

- No i przeliczył się pan. Spojrzał na nią z wyrzutem.

— Jak mogłem przewidzieć, że może zdarzyć się ten nieszczęśliwy wypadek?

- Jest pan w stu procentach przekonany, - że to był wypadek? — Jej oczy zwęziły się.

— Oczywiście — popatrzył na nią zdumiony. — A pani nie?

— Nie. Myślę, że ktoś zrzucił go ze schodów. Przez twarz Roba przeleciała burza emocji, ale nic nie odrzekł. Po chwili ocknął się z zamyślenia i powiedział:

— Przepraszam, ale przedsiębiorca pogrzebowy będzie tu lada chwila. Muszę z nim omówić wszystkie szczegóły. Do pogrzebu ciało zostanie tutaj. — Zawahał się. Wie pani... dopiero teraz czuję, że nie był mi obojętny. Szkoda, że tak późno.

Ruth poczekała, aż Stella posprząta u niej w pokoju. Nie miała ochoty na paplaninę dziewczyny — z pewnością przekonywałyby ją, że to jakaś zjawa spowodowała śmierć wuja Randolpha.

Po wyjściu Stelli usiadła przy oknie i pogrążyła się w myślach. Widziała, jak Fergus podlewa kwiatki, jak co dzień, i uświadomiła sobie, że śmierć tego starego człowieka nikomu nie sprawi różnicy.

Nikom — oprócz mordercy Simona. Ruth była coraz bardziej przekonana, że Randolph prawdopodobnie osłaniał zabójcę Simona, czy przynajmniej ukrywał fakty, które mogłyby doprowadzić do znalezienia go. Starzec najwyraźniej wiedział znacznie więcej, niż im mówił. Żałowała tylko, że tak o tym przekonywała Roba, bo nie była pewna, czy tym samym nie przyczyniła się mimowolnie do śmierci starca, gdyż coraz bardziej dochodziła do smutnego przekonania, że winnym był właśnie właściciel Mgieł Oceanu. Nie mogła wprawdzie zupełnie wykluczać winy Czarnego Drummonda, ale zachowanie jej podopiecznego było ostatnio tak dziwne, że śmiało mogła podejrzewać u niego chorobę psychiczną, która tylko czasowo ulegała utajnieniu. W takim przekonaniu utwierdzał ją również fakt, którego nie mogła dłużej ignorować — chorobę psychiczną Duncana sugerowały nawet najbliższe mu osoby: jego wuj i jego narzeczona.

Zdecydowała, że jeśli jej opinia nie ulegnie zmianie, to najszybciej jak będzie mogła podzielić się swoimi spostrzeżeniami z doktorem Burnsem. Chciała jednak poczekać do pogrzebu wuja Randolpha, by stwierdzić, jak Duncan się zachowa.

Podczas lunchu Gloria tak uporczywie wracała do tematu wypadku Randolpha, że w jakimś momencie Ruth zastanowiła się, czy dziewczyna nie robi tego celowo, by odwrócić uwagę Ruth od tego, co widziała poprzedniego wieczora w lesie.

Duncan prawie cały czas siedział ze zwieszoną głową ograniczając się do odpowiedzi na wyraźnie do niego skierowane pytania.

— Czy zdecydowałeś już — spytała Gloria — gdzie wuj zostanie pochowany?

— Chyba na rodzinnym cmentarzu. Wprawdzie nie był Duncanem, ale przez moją matkę jest jednak jakoś z nami spowinowacony.

— A swoją drogą, gdyby mnie ktoś pytał, to uważam, że niezły był z niego szajbus.

Ruth aż zachłysnęła się ze zdumienia na taki brak taktu, natomiast Rob poderwał się gwałtownie od stołu i nie patrząc na żadną z nich odszedł bez słowa. Gloria spojrzała na Ruth znacząco unosząc brwi.

— Powiedziałyby, że ostatnio zachowuje się nieco dziwnie.

— Nie sądzi pani, że może to być wynikiem szoku?

— Może. Ja tam nie byłam w specjalnie zażyłych stosunkach ze starym.

— Jednak chyba nie upoważnia to pani do mówienia o nim z takim brakiem szacunku — szczególnie po tym wypadku.

— Nazywa to pani wypadkiem?

— A pani nie?

— Ja tam nie wiem, jestem zgodną osobą i nawet się mogę podpisać pod tym, co Rob twierdzi.

— No pewnie. I tak wyjdzie pani na swoje. Dziękuję za miłe towarzystwo.

Ruth wstała i wyszła z jadalni odprowadzana zdumionym spojrzeniem Szkotki.

Ciało zmarłego, przygotowane do pogrzebu, zostało przywiezione zaraz wieczorem i umieszczone w trumnie w bocznym salonie. Niebawem zaczęli pojawiać się pierwsi żałobnicy, sąsiedzi oraz ludzie z miasteczka, którzy znali zmarłego; nie zabrakło też Czarnego Drummonda.

Ruth stała akurat na ganku, kiedy się pojawił. Miał nieco mniej dziki wygląd niż zwykle: włożył czarny wyświechtany garnitur, uporządkował też zmierzwioną brodę i włosy. Wchodząc lekko chwiejnym krokiem na schody, nie zaszczycił jej spojrzeniem. Ruth dostrzegła, że twarz ma wykrzywioną bólem i że bez przerwy zaciska swoje potężne pięści.

Nie pozostał długo. Gdy pojawił się z powrotem, odprowadzał go Rob. Nagle olbrzym przystanął i patrząc na nich dzikim wzrokiem wychrypiął:

— Niech sobie zapamiętają: stary nie był sam, miał przyjaciół, a oni nie zapomną, co się stało.

Na twarzy Duncana pojawił się przestach.

— Chyba trochę za dużo wypieś, Drummond.

— Nie tyle, żeby nie wiedzieć, że go zamordowali! Rob postąpił krok w jego kierunku.

— Nie chcę wysłuchiwać takich bzdur! — rzucił z groźbą w głosie. — Lepiej idź już sobie.

— No pewnie, że pójdę. Na razie — odparł ze złowrogim uśmiechem, a potem nagle odwrócił się do Ruth. — Niech wyjeżdża stąd jak najszybciej, póki nie jest za późno!

Zanim zaskoczona Ruth zdążyła odpowiedzieć, wyprostował się z pijacką godnością i znikł w ciemnościach zmroku.

— Że też ma czelność przychodzić tu w takim stanie w takich okolicznościach i pleść takie bzdury — oburzał się Duncan.

— Nie można mu tego brać za złe — broniła Drummonda Ruth — widać, że śmierć pańskiego wuja mocno go poruszyła. Wie pan, jak byli mocno związani.

W pobladłej twarzy oczy Roba zaświeciły jakimś dziwnym blaskiem.

— To nie upoważnia go do rzucania takich bezpodstawnych oskarżeń — warknął i zawrócił do domu.

W tym samym momencie na podjazd zajechał sportowy samochód i wysiadł z niego Stammers w ciemnym garniturze. Zwrócił się do Ruth:

— Pomyślałem, że chyba powinienem przyjechać, złożyć kondolencje. Dziwny wypadek — ciągnął — nie miałem pojęcia, że stary Randolph może chodzić.

— Udawał tylko, że nie potrafi, ale wszyscy domownicy wiedzieli, że jest inaczej. Jednakże poruszał się z wielkimi trudnościami, nic dziwnego zatem, że mu się coś takiego przytrafiło.

— Rozumiem. A jak Rob to przyjął?

— Obawiam się, że niezbyt dobrze.

— Można się było tego spodziewać. Nie wydobrażał jeszcze po śmierci brata, a tu następne tajemnicze nieszczęście.

Ruth obrzuciła go pytającym spojrzeniem.

— Dlaczego uważa pan, że „tajemnicze”? Roześmiał się niezręcznie.

— Bo tak jakoś mi się wydaje. Czy to nie dziwne: przykuty do fotela starzec wstaje nagle w środku nocy i wyprawia się na przechadzkę. Uważa pani, że to normalne?

Wzruszyła ramionami.

— Może po prostu gorzej się poczuł i chciał kogoś zawiadomić?

— A może uciekał przed kimś z domowników? — Stammers popatrzył na nią badawczo i dodał: — No, muszę spełnić swój przykry obowiązek i wracać, robi się późno.

Nie mając ochoty ponownie go spotkać, Ruth przemknęła się do siebie. Po śmierci wuja Randolpha czuła się w zamku jeszcze bardziej nieswojo; zdawało jej się, że panowała w nim jeszcze większa cisza, jakaś utajona groźba, jakby ta nowa śmierć odcisnęła się na wszystkim i wszystkich jakimś makabrycznym piętnem. Z ulgą pomyślała, że jutro, zaraz po pogrzebie, powiadomi o swych podejrzeniach w stosunku do Roba szpital w Aberdeen i wymusi na lekarzu zgodę na jej natychmiastowy wyjazd.

Dziwne sugestie Stamera w rozmowie, którą z nim przed chwilą odbyła, wskazywałyby na to, że Gloria zwierzyła mu się co do obaw o zdrowie psychiczne Duncana — sugerowałyby to jego opinia, że śmierć preparatora nie była przypadkowa. Tylko dlaczego tak mu na tym zależało, żeby przekonać Ruth do swojej teorii. Czy próbował ją przestrzec przed Robem?

Coś jej się w tym wszystkim bardzo nie podobało. Zaczęła ją nurtować myśl, że jeżeli Rob zostanie uznany za obłąkanego, to prawdopodobnie tym, który zajmie się pocieszaniem nieszczęsnej Glorii, już wtedy pani Duncan, będzie nie kto inny, jak przyjaciel rodziny — Stamer:

Czy taka sytuacja nie byłaby dla nich jak uśmiech losu? Oboje nie mieli pieniędzy, których Duncanowie mieli aż zanadto, oboje byliby wolni; nie mówiąc już o tym, że aby się pocałować, nie musieliby kryć się po zaroślach.

Ale nie tylko to nękało Ruth. Odczuwała straszne skrupuły na myśl, że będzie musiała poinformować doktora Burnsa o dziwnym zachowaniu Roba w ostatnich dniach; czuła się jak zdrajczyni. Chociaż? Olśniła ją nagle myśl, że być może będzie mogła w ten sposób pomóc Robowi. Jeżeli bowiem będzie u niego rozpoznana choroba umysłowa już teraz, to ewentualne nieczne plany Glorii mogą spalić na panewce.

Tak, a więc musi to zrobić — choćby tylko z tego powodu. Jeśli bowiem to Rob był podwójnym mordercą, to uznanie go za niepoczytalnego uchroni nie tylko jego, ale może i innych. Gdyby to on okazał się mordercą, to osadzono by go w dobrym zakładzie psychiatrycznym i kto wie, czy za jakiś czas nie mógłby wrócić do normalnego życia.

Nie mogła nie zauważyć, że jej rozmyśleniom towarzyszy wewnętrzny ból. Tak, bardzo go lubiła, teraz mogła to już przyznać sama przed sobą i być może w innych okolicznościach pokusiłaby się o odebranie go aroganckiej Szkotce. Teraz jednakże nie było o tym mowy. Długo męczyła się ze swoimi myślami, aż w końcu zmorzył ją litościwy sen.

Obudził ją jakiś odgłos. Podniosła głowę i zaczęła nasłuchiwać. Ktoś szedł korytarzem od strony pokoju Roba.

Nie namyślając się włożyła pantofle oraz szlafrok i chwytając po drodze latarkę, po cichu opuściła pokój. Przyciskając się do ściany zaczęła schodzić na dół. Na ostatnim schodzie zatrzymała się gwałtownie, ponieważ zobaczyła wysoką postać Roba Duncana przemierzającą korytarz w kierunku bocznego salonu, gdzie leżały zwłoki jego wuja!

Zakradła się za nim i zerknęła do pokoju Rob stał nieruchomo nad otwartą trumną. Nagle obrócił się tak szybko, że Ruth ledwie miała czas schować się za uchylone drzwi, i przeszedł obok niej. Serce dziewczyny waliło jak oszalałe i była przekonana, że Rob musi je usłyszeć; lecz on nic nie widział i nic nie słyszał — był tak zatopiony w myślach, że poruszał się jak zahipnotyzowany.

Ponownie przeszedł hallem, lecz tym razem wszedł do pokoju koncertowego; Ruth pośpiesznie podążyła za nim. Z zapartym tchem obserwowała, jak Duncan podchodzi do ściany za organami i dotyka jednej z umieszczonych na niej drewnianych listw. Ku niesłychanemu zdumieniu pielęgniarki ściana poruszyła się i ukazała się w niej wąska szczelina! Rob poszerzył ją i przecisnął się do wnętrza. Zaraz potem ściana wróciła do swojej normalnej pozycji.

Nie było czasu do namysłu! Skoczyła w stronę ściany i dotknęła tej samej listwy. Z dreszczem fascynacji obserwowała, jak ściana uchyla się podobnie jak przed chwilą; w nozdrza uderzył ją zapach zgnilizny. Nie miała już wątpliwości, że odkryła jakieś tajne przejście. A więc jednak miała rację podejrzewając, że coś takiego istnieje!

Znalazła się w wilgotnym, niskim korytarzu, którego ściany pokryte były grzybem i pajęczynami. Widząc, że nigdzie nie ma śladu Roba, przyspieszyła kroku, starając się jednakże na niego nie wpaść. Korytarz biegł załomami to skręcał, to opadał, to się podnosił, czuła się jak w labiryncie. Nagle zobaczyła, że tunel kończy się ślepo, że nie ma z niego wyjścia.

Opanowując trwogę podeszła bliżej i z ulgą odkryła, że myliła się — owszem korytarz się kończył, ale w jego sufit wbudowana była kłapa. Ruth pchnęła ją mocno do góry, zapierając się nogami w ziemię, ale kłapa ani drgnęła. Dopiero przy drugim rozpaczliwym pchnięciu poruszyła się, odsunęła z przeraźliwym zgrzytem i... i Ruth zobaczyła nad sobą rozgwieżdżone niebo. Wskoczyła na zewnątrz odkrywając, że znajduje

się w ruinach opactwa. A więc to właśnie tutaj Rob zniknął kilka dni temu, kiedy go szukała.

Zastanawiała się, co robić dalej, czy nadal skradać się za Duncanem, czy też jak najszybciej wracać do zamku, by tam na niego czekać. A jeśli wracać, to którądy, bo na pewno nie tą samą drogą, którą tu przyszła — na myśl, że powtórnie miałyby się znaleźć w tym strasznym podziemiu, poczuła gęsią skórkę. A więc musi wracać przez ruiny.

Nie zdążyła jednak wykonać ani jednego ruchu, gdyż nagle rozległ się za nią jakiś szmer i schwyciły ją czyjeś silne ręce. Z jej gardła wyrwał się przejmujący krzyk.

RS

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ale Ruth tylko na krótko dała się opanować paraliżującemu strachowi. Jej własny krzyk dodał jej sił i zaczęła rozpaczliwie walczyć, by wydostać się z uścisku. Nagle usłyszała czyjś ochrypły głos:

— Ty głuptasie! Po co za mną tu lazałeś?! — Dopiero po chwili poznała głos Duncana — tak był zmieniony. Mimo to uspokoiła się nieco; jeśli to był Rob, to nawet gdyby miał napad szału to potrafi sobie z nim poradzić.

— Proszę mnie puścić, to boli — poprosiła starając się, by jej głos zabrzmiał zdecydowanie.

Jego uścisk zelżał i po chwili wahania Rob puścił ją zupełnie. Ruth odwróciła się powoli i z trudem opanowała się widząc błędny wzrok Duncana i wyraz rozpaczony na jego twarzy.

— Przepraszam, z początku nie poznałem pani, a potem tak się pani szarpała, że musiałem panią przytrzymać. — Było to dość chaotyczne wyjaśnienie, ale czy można się było spodziewać logicznej odpowiedzi od obłąkanego?

— A więc przez cały czas wiedział pan o tym tajnym przejściu — powiedziała oskarżycielskim tonem.

— Tak — westchnął. — Ale nie chciałem pani wciągać w nasze sprawy.

— Szkoda, że mimo wszystko nic pan mi nie powiedział. Ale trudno. Przynajmniej wiemy, jak człowiek udający ducha Simona przedostaje się nie zauważony do pokoju koncertowego. Wiemy też, jak spinka Simona znalazła się w moim pokoju.

— Tak. Przychodziłem tutaj co noc w nadziei przyłapania tego kogoś, ale na próżno.

Ruth przytaknęła, choć była przekonana, że wypowiedź Duncana ma na celu zamydlenie jej oczu, że stara się ją przekonać do swojej wersji wypadków — wersji wypadków poczętych w chorym mózgu. Nie miała już wątpliwości, kto był odpowiedzialny za tragiczne i tajemnicze wydarzenia w Mgłach Oceanu. Jednakże na razie musiała udawać, że jego wersja ją absolutnie przekonuje.

— I dlatego wstał pan dzisiaj w nocy?

— Tak. Poszedłem na chwilę do salonu, gdzie leży wuj. Chciałem przemyśleć pewne rzeczy, które niedawno od niego usłyszałem — a potem przyszedłem tutaj, by stanąć na czatach. Odkryłem świeże ślady stóp, a więc ktoś ostatnio tędy chodził, i to kilka razy.



— I co teraz?

— Nie wiem — westchnął.

— To w takim razie proponuję wracać.

Rob przez chwilę stał bez ruchu, potem pokiwał powoli głową.

— Dobrze.

Ruszyli w stronę zamku.

— Gdy pomyślę sobie o jutrzejszym pogrzebie, przypomina mi się inny pogrzeb — Simona.

— Przecież był pan wtedy w szpitalu.

— Tak. I co więcej — byłem nieprzytomny. A jednak obojętnie, jak dziwnie to zabrzmiało — wiem, co się wtedy działo. Pamiętam wszystko, tak jak gdybym tutaj był... Czy wie pani coś o postrzeganiu pozazmysłowym?

— Raczej niewiele.

— Otóż wydaje mi się, że choć to niemożliwe, jakąś częścią swojej osobowości byłem wtedy tam obecny.

— To dość niesamowita myśl — powiedziała ostrożnie. — Uważa pan, że pańska dusza mogła oddzielić się od ciała, podczas gdy leżał pan nieprzytomny w szpitalu?

— Tak.

— No cóż, trudno mi wypowiadać się na ten temat — powiedziała starając się zakończyć dyskusję. Jego słowa tylko utwierdziły ją w przekonaniu, że jego stan umysłowy pogarsza się. Z ulgą zobaczyła wreszcie drzwi wejściowe. Rob bezzwłocznie pożegnał się z nią i Ruth pognęła do siebie.

Gdy zamknęła drzwi, usiadła na łóżku oddychając głęboko. Stan Duncana był poważniejszy, niż myślała, majaki o oddzielaniu się duszy od ciała mogły wskazywać nawet na schizofrenię. Wytrzymać, przekonywała siebie z zaciśniętymi zębami, jeszcze trochę wytrzymać — do jutra. A zaraz po pogrzebie zadzwoni do szpitala w Aberdeen i nawet gdyby miała zostać dyscyplinarnie zwolniona, nie pozostanie tu ani dnia dłużej!

Następnego poranka, w dzień pogrzebu, padało. Ceremonia miała rozpocząć się o jedenastej. Kwadrans wcześniej Ruth była już na dole, aby na wszelki wypadek być pod ręką, gdyby z Robem coś się działo. Ale wyglądał na bardzo opanowanego i widać było, że dziś utrzymuje kontrolę nad sobą.

Cały pochówek przebiegł bez żadnych zakłóceń; Ruth z przykrością ujrzała, że w ostatnim pożegnaniu wuja Randolpha uczestniczyła za ledwie

garstka ludzi. Padał tak mocny deszcz, że pastor skrócił ceremonię do minimum. Po pogrzebie, gdy wszyscy rozchodzili się do domów, do Ruth podszedł Stammers.

— Zostałem zaproszony na lunch, podobnie jak pastor. Istnieje stary, dobry szkocki zwyczaj, aby po pogrzebie urządzać dla żałobników stypę.

— Nie wiedziałam — odparła roztargniona. Była zaprzątnięta jedną myślą, żeby jak najszybciej skontaktować się ze szpitalem.

Lunch podano w jadalni, gdzie zapalono na kominku, co Ruth znacznie poprawiło nastrój. Jedzeniu towarzyszyła rozmowa, nie klejąca się z początku, potem, w miarę upływu czasu i wypijanego wina, coraz żywsza. Ruth rzadko zabierała głos, kontrolując spod oka zachowanie Roba. On również przeważnie milczał i — jak się wydawało Ruth — z trudem tłumił nerwowość. Raz tylko okazał zainteresowanie dyskusją, kiedy pastor zagadnął Ruth o dalsze plany.

— Jak długo będziemy mieli zaszczyt gościć panią w naszym miasteczku, panno Blakely? — spytał.

— Obawiam się, że niezbyt długo.

— A, to szkoda, bo pewnie nie miała pani jeszcze okazji posłuchać naszych grup muzycznych, chociażby naszej orkiestry wojskowej.

— Pastor jest kapelanem naszego regimentu, ale jak diabeł święconej wody unika naszych koncertów na kobzach.

— No właśnie, Guy. Może moje pytanie jest niegodne Szkota, ale powiedz mi, czy to piszczałdo rzeczywiście zalicza się do grupy instrumentów muzycznych? — Gdy Stammers pokiwał ze śmiechem głową, pastor ciągnął dalej: — Nie mogę sobie wyobrazić, jak ktoś taki jak ty wytrzymuje ten jazgot. Czy nie bardziej odpowiada ci gra na fortepianie, której tyle lat cię uczyła matka?

Stammers zmieszał się nieco, ale zaraz odparł kpiąco:

— Mój patriotyczny entuzjazm zastępuje mi zamiłowanie do muzyki.

— Aaa, chyba że tak — roześmiał się pastor. Pani Musgrave zaczęła przygotowywać nakrycia do deseru Ruth pomyślała, że może wykorzystać chwilę przerwy w posiłku i szybko zatelefonować do Aberdeen. Przeprosiwszy wstała szybko od stołu i wyszła do telefonu w korytarzu. Wykręcając numer nie spuszczała wzroku z drzwi jadalni w obawie, że Rob może jej szukać.

Gdy dodzwoniła się do szpitala, poprosiła o połączenie z doktorem Burnsem. Przez chwilę długą jak wieczność nikt nie podnosił słuchawki,

wreszcie usłyszała damski głos, który jej oznajmił, że „pan doktor właśnie skończył dyżur i będzie dopiero jutro”.

— A czy może mi pani powiedzieć, gdzie go mogę znaleźć?

- To będzie dość trudne, bo zamierzał wyjechać z miasta.

Ruth z cichym przekleństwem rzuciła słuchawkę na widełki i właśnie w tym momencie drzwi od jadalni otwarły się i stanął w nich Rob. O, jest pani.

Tak, chciałam tylko zadzwonić do Aberdeen.

— Do Aberdeen? — jego głos zabrzmiał sucho. Tak, chciałam uzyskać zgodę na wyjazd. Niestety doktora nie było.

— Czy naprawdę aż tak się pani spieszy? Zmusiła się do uśmiechu próbując zażartować.

— Wraca pan do zdrowia tak szybko, że mam skrupuły, iż robię sobie płatne wakacje.

Jego nastrój uległ kolejnej zmianie.

— Strasznie tu będę samotny bez pani.

— Przecież będzie Gloria.

— Tak — powiedział dziwnym tonem. — Będzie Gloria...

Dołączyli do pozostałych, ale wszyscy zaczęli się zbierać już do wyjścia, więc Ruth zrezygnowała z deseru, żeby jak najszybciej zejść z oczu Robowi. Całe szczęście, że musiał odprowadzić gości, co Ruth wykorzystała wyslizgując się do swojego pokoju.

Było tu nieznośnie zimno i dopiero teraz zrozumiała to, co jej kiedyś powiedziała Stella, mianowicie, że w zimie część pokoiów jest zamykana na głucho i nie ogrzewana po to, aby w pozostałych panowała przynajmniej przyzwoita temperatura.

Zimny wiatr zdawał się przeciskać nawet przez ściany, a jego świst sprawiał, że nagle w pokoju zrobiło się nieprzytulnie. Ale ta ponura noc odzwierciedlała jej ponure myśli: stan psychiczny Roba był wyraźnie coraz gorszy i miała pełne prawo przypuszczać, że może wymagać leczenia szpitalnego. Czy będzie to oznaczało wygaśnięcie linii Duncanów, a zarazem ruinę ich posiadłości? - Po tym, co widziała w ciągu ostatnich kilku dni, zaczynała wątpić, czy Gloria zdecyduje się mimo wszystko na poślubienie Roba. Podczas lunchu Ruth widziała w jej oczach strach, gdy spoglądała na swojego narzeczonego, strach tak wielki, że chyba po raz pierwszy, w życiu arogancka Gloria Macleod siedziała potulna jak trusia.

Z rękami założonymi do tyłu Ruth przechadzała się nerwowo po pokoju. Okiennice tak hałasowały, że ledwie usłyszała stukanie do drzwi. Otworzyła i do pokoju wbiegła Gloria w ociekającym płaszczu przeciwdeszczowym, z potarganymi włosami i nieprzytomnym z przerażenia wyrazem twarzy.

— Chodzi o Roba! — krzyknęła. — Grozi, że popełni samobójstwo! Odnalazłam go w okolicach ruin opactwa. Stoi nad przepaścią! I nie chce ze mną rozmawiać!

Ruth porwała płaszcz narzucając go w biegu na ramiona i podążyła za Glorią. Wybiegły z zamku i po chwili znalazły się na ścieżce, którą kiedyś poznała aż zbyt dobrze — ścieżce prowadzącej do mostu, gdzie Drummond uchronił ją przed spadnięciem w przepaść! Przemknęło jej przez głowę, że widocznie w chorym umyśle Roba wylęgła się myśl, że jest to idealne miejsce - na odebranie sobie życia.

Zmagając się z wiatrem i zacinającym deszczem nie przestawały biec i nagle Ruth ujrzała na moście skuloną sylwetkę Roba opierającego się o poręcz. Przyspieszyła kroku, bojąc się, że spóźni się o ułamek sekundy, że w każdej chwili przegniła barierka załame się i człowiek, który został powierzony jej opiece, wpadnie w przepaść!

Kątem oka zobaczyła nieco zaskoczona, że Gloria zatrzymała się, ale nie miała czasu zastanawiać się nad tym. Pobiegła dalej i walcząc ze strachem wkroczyła na most, by znaleźć się jak najbliżej Roba.

— Rob! — zawołała rozpaczliwie przekrzykując huk wiatru i deszczu. Posunęła się ostrożnie jeszcze bliżej, a wtedy Rob odwrócił się do niej — i zmartwiała. Bo człowiekiem, który teraz na nią patrzył z okrutnym, tryumfalnym uśmiechem, nie był Duncan, lecz Guy Stammers! Zanim zrozumiała, co to oznacza, złapał ją w żelazny uścisk.

— A więc jednak dałaś się zwabić! — wysyczał przez zęby i zaczął ją spychać w stronę barierki.

— Nie! — krzyczała rozpaczliwie Ruth. — Dlaczego ja!

— Bo zbyt dużo wiedziałas. Musisz umrzeć! To ja zabiłem Simona, bo chciał wypaplać o mnie i Glorii swemu braciszki! Tak samo jak zabiłem starego, bo Simon zdążył mu się wygadać i zaczął nam grozić. Ja również rzuciłem w ciebie kamieniem, by cię nastraszyć — nie chcieliśmy, aby ktoś tak wścibski patrzył nam na ręce. Na swoje nieszczęście nie zrobiłaś tego i dlatego musisz zginąć!

— A więc to ty! Ty i Gloria zaplanowaliście te morderstwa! To ty grałeś na organach! O jakże byłam głupia! Ale nie wywiniecie się z tego Rob wie o wszystkim!

— Nie wie i się nie dowie! A jak tylko ożeni się z Gloria, to i jego się pozbedziemy, tak czy inaczej!

Guy przyciskał ją coraz mocniej do barierki. Ruth natężyła wszystkie siły, żeby się uwolnić, żeby choć trochę odciążyć barierkę, ale młody wysportowany Szkot niewiele na to zważał. Zaparł się mocniej nogami na jednej z belek poszycia, by ostatnim pchnięciem pozbyć się wreszcie dziewczyny. W tym jednakże momencie zmurszała belka nie wytrzymała jego ciężaru. Stammers zachwiał się i puścił Ruth. Starając się rozpaczliwie odzyskać równowagę postawił drugą nogę na belce obok, ale była tak śliska, że jego stopa natychmiast się obsunęła. Ze zwierzęcym wrzaskiem Stammers zamachał rękami, ale nie odzyskał już równowagi i przeleciał pomiędzy przegniłymi belkami w dół, wprost w ziejącą paszczę przepaści.

Jego nieludzkiemu wrzaskowi zawtórował histeryczny wrzask Glorii; padła na ziemię rozrzucając ręce na boki i kopiąc nogami.

Szlochając po cichu Ruth stała jak skamieniała bojąc się poruszyć. Potem zebrała się na odwagę i centymetr po centymetrze zaczęła przesuwac się w stronę początku mostu. Gdy była już blisko, nagłym skokiem odbiła się i wylądowała szczęśliwie na ziemi. Tu siły ją opuściły — nie mogąc ustać na drżących nogach usiadła na ziemi.

Tak zastał obydwie dziewczyny Rob, który zaniepokojony ich nieobecnością wyruszył na poszukiwania.

Gwałtowna burza, która przewalała się nad Mgłami Oceanu, wreszcie się skończyła, tej samej nocy, kiedy na zamku skończyła się fala tragedii.

Po zaprowadzeniu dziewczyn do zamku Rob zawiadomił policję oraz lekarza. Gdy przyjechali i zajęli się rozkojarzoną Gloria, Rob otulił Ruth kocami i po podaniu jej koniaku zaczął wyjaśniać, dlaczego tak dziwnie zachowywał się przez ostatnich kilka dni.

— Otóż, muszę chyba zacząć od tego, że cię okłamałem... Wbrew temu, co ci powiedziałem, udało mi się porozmawiać z wujem Randolphem przed jego śmiercią. Ale nie potrafiłem się zmusić, aby tym, co usłyszałem, podzielić się z kimkolwiek, nawet z tobą — tak było to bolesne. Domyślasz się pewnie, że dowiedziałem się o Glorii i Stammersie. To, oraz śmierć wuja sprawiło, że nie potrafiłem sobie znaleźć miejsca, że nie wiedziałem, co począć, jak się z tym wszystkim uporać, jak im

dowieść winy. A ty pewnie tłumaczyłaś moje zachowanie obłędem, prawda? — spojrzał na Ruth i dziewczyna zawstydzona odwróciła wzrok. — Nie winię cię za to, bo rzeczywiście zachowywałem się dziwnie. Ale musiałem ich zmusić do zdemaskowania się. To była moja jedyna szansa. Nie mogę tylko wybaczyć sobie jednej rzeczy — zacisnął pięści — że przez moje postępowanie naraziłem cię na groźbę śmierci!

— Teraz to już nie ma znaczenia — przekonywała go łagodnie. — Już mi się nic nie stanie.

Rob wziął ją w ramiona i było to tak naturalne, jakby zawsze byli kochankami.

To chyba nie najlepszy moment, żeby zadać takie pytanie — powiedział cicho — ale czy kiedykolwiek zaufasz mi na tyle, żebym choć na jakiś czas mógł czuwać nad twoim bezpieczeństwem?

Ruth uśmiechnęła się, a jej oczy świeciły od szczęścia.

— Choćby przez całe życie!

— Właśnie to chciałem usłyszeć...

RS